



HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

PODRÓŻ
Z BLOGERKĄ

NATALIE ANDERSON

Natalie Anderson

Podróż z blogerką

Tłumaczenie:
Aleksandra Górską

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Tylko nie waż się zostawić mnie z nim samą, rozumiesz? - Stephanie Johnson, Steffi Leigh dla biliarda subskrybentów jej bloga, zamknęła drzwiczki pasażera i spiorunowała wzrokiem przyjaciółkę.

- Nie denerwuj się. Przecież on nie jest niebezpieczny. - Tara grzebała w wielogachnej torebce, wchodząc na chodnik. Nie zadała sobie trudu, by spojrzeć na Steffi i zamknąć samochód.

- Gorzej niż niebezpieczny. On jest jak Bóg - upierała się Stephanie. Ponieważ całe jej życie leżało w rękach Jacka Wolfe'a. - A wiesz, że nie potrafię długo grać.

Dawała radę w trakcie półtoraminutowych filmików, które rejestrowała w kącie swojej sypialni, by potem wrzucić na vloga. Ale udawać „Steffi Leigh” przez trzy godziny na spotkaniu w realu? Nie łudziła się, że jej się uda. Na pewno nie bez pomocy.

W roztargnieniu sięgnęła zębami do paznokcia, ale ugryzła materiał. Zapomniała, że ma na sobie eleganckie białe rękawiczki - po to właśnie, by zasłonić poobgryzane do żywego mięsa paznokcie. Cały ten pieczołowicie wypracowany wizerunek spod znaku vintage służył ukryciu jej prawdziwego, lekko pokręconego ja.

- Przestań trzeć twarz... - Tara zbliżyła się do niej z pędzelkiem do różu wznie-sionym niczym broń. - I stój spokojnie...

Tak jakby to było możliwe. Szpilki z włoskim obcasem masakrowały Stephanie palce u nóg, żołądek podjeżdżał do gardła i było jej przeraźliwie zimno, pomimo że aplikacja pogodowa w jej smartfonie sygnalizowała już trzydzieści dwa stopnie. Machnięciem dłoni strząsnęła irytujący pędzel Tary i ponownie sprawdziła godzinę na wyświetlaczu komórki.

- Chodźmy. Nie możemy się spóźnić. - Nie potrzebowała różu. Pewnie i tak zrobi się czerwona jak burak, gdy tylko gość zada jej jakieś podchwytliwe pytanie.

Gdy zwróciła się w stronę hotelu, załała ją kolejna fala paniki. Z pewnością nie minie nawet pięć minut, jak się obnaży. Ponieważ Steffi Leigh była całkowitą fikcją, zaś ona, Stephanie Johnson, tylko marną pozerką.

- Oczywiście, że możesz się spóźnić - zaoponowała Tara, znowu sięgając do tor-by. - Jesteś Steffi Leigh. Musisz mieć wejście.

Stephanie się skrzywiła. To i tak jej nie ominie, zważywszy, że wyglądała tak, jak-by właśnie zeszła z katalogu krawieckiego z lat pięćdziesiątych: rozkloszowana sukienka ze zwężaną talią, giemzowe rękawiczki, szpilki i loki. Widziała, że ludzie, którzy ją mijali, odwracali głowy, prawdopodobnie zastanawiając się, czy nie bierze udziału w sesji zdjęciowej.

Pół biedy, gdyby rzeczywiście była modelką. Gdyby mogła ograniczyć się do pozowania i nie musiała zachwalać swojej strony jako inwestycji życia.

- Stephanie. - Tara podniosła głowę i zmierzyła ją wzrokiem. - Dasz radę to zrobić. Musisz. - Uśmiechnęła się. - Musisz żyć dalej.

Stephanie popatrzyła na przyjaciółkę i poczuła przyływ fatalistycznej determinacji. Tak, da radę. Bo musi – nie przez wzgląd na siebie, tylko dla swojego brata.

Wsadziła telefon do torebki, wyprostowała się i wysunęła podbródek. Jest Steffi Leigh i dzisiaj postara się wejść w tę rolę jak nigdy.

Zagraj to! Ugraj! Wygraj!

Przeszła kilka metrów do wielkiego kolumnowego wejścia. Hotel Raeburn był jednym z najstarszych i z pewnością najbardziej reprezentacyjnym z wielu pięciogwiazdkowych hoteli w Melbourne i był miejscem jej spotkania z Jackiem Wolfe'em, prezesem zarządu globalnego konglomeratu medialnego, który od lat wydawał ogromnie popularne i cenione przewodniki turystyczne. Firma doskonale odnalazła się także w środowisku wirtualnym i teraz Jack chciał porozmawiać z nią o jej blogu.

Finansowanie społecznościowe już od lat było kluczem w świecie internetowych vloggerów. Każdy mógł zacząć nadawać online, ale skłonienie ludzi do tego, by płacili za to, by usłyszeć, co masz do powiedzenia? To była kura znosząca złote jajka.

Ale nagle w zasięgu Stephanie znalazła się jeszcze bardziej pożądana zdobycz. Boteraz nie chodziło już tylko o garstkę wiernych fanów, gotowych płacić jej kilka dolarów dziennie, ani o parę reklam na stronę, tylko o sławnego dziedzica fortuny, oferującego jej sowitą sumkę. Stephanie zrobiłaby niemal wszystko za taką szansę. Tylko tak miała nadzieję wyciągnąć brata z równi pochyłej. Pchnąć go na studia, zapewnić mu nowy start.

Jednorazowy, natychmiastowy zastrzyk gotówki byłby prawdziwym darem niebios.

Zatem Jack Wolfe pod żadnym pozorem nie mógł się dowiedzieć, jak bardzo Stephanie oszukiwała. Że ta ogromna rzesza odbiorców, jaką jakimś cudem zgromadziła, opierała się na fasadzie, którą stworzyła w kąciку swojej małej sypialni. Gdyby ktokolwiek zobaczył kiedyś resztę tego pokoju...

Prezes zarządu Wolfe Enterprises z pewnością nie zobaczy. Przez najbliższe kilka godzin będzie widział tylko fasadę. Stephanie zaś musi sprawić, by ją kupił. Dosłownie.

Uśmiechnęła się, gdy boy w liberii przytrzymał przed nią drzwi, i przystanąła na chwilę w progu, starając się nie zrobić wielkich oczu na widok kolumnowego, wyłożonego marmurem holu. Od wieków nigdzie nie wychodziła. A chyba nigdy nie miała okazji być w równie luksusowym i wykwintnym miejscu.

- Wyskoczę do toalety - wymruczała Tara.

- Teraz?!

- Twój brat zabarykadował się w łazience, więc nie miałam czasu się załatwić przed wyjściem. - Tara wzruszyła ramionami.

Stephanie z miejsca zapomniała o bajkowym otoczeniu i popatrzyła na przyjaciółkę ze zgrozą.

- Nic mi nie wspomniałaś. Czy coś mu dolegało? - Nawet jeszcze teraz, kilka miesięcy po ostatniej operacji, potrzebował dużo odpoczynku.

- Nic a nic. Po prostu strzelił focha. Ten chłopak robi z tobą, co chce. - Posłała Steffi spojrzenie pełne dezaprobaty. - Odłóż telefon. Ostatnie, czego ci trzeba, to żeby szantażował cię emocjonalnie na dwie sekundy przed tym spotkaniem.

- Wcale mnie nie szantażuje - zachnęła się Stephanie, zawstydzona, że Tara tak łatwo przejrzała jej zamiary.

Przyjaciółka tylko pokręciła głową i ruszyła do toalety.

- Wcale nie - powtórzyła Stephanie pod nosem i sprawdziła czas na wyświetlaczu komórki, upewniając się przy okazji, czy nie ma wiadomości od Dana.

Nie było.

Nie wiedziała, czy nie powinno jej to jeszcze bardziej zaniepokoić.

Ale Tara miała rację: to nie był dobry moment. Dan będzie musiał zaczekać kilka godzin. W końcu to w jego interesie się tu zjawiała. Ruszyła zatem w kierunku recepcji, by poprosić o poinformowanie Jacka Wolfe'a, że jest już na miejscu. Zauważyła samotnego mężczyznę stojącego tyłem do niej w przeciwnym kącie holu. W ręce trzymał elegancką skórzaną aktówkę i rozmawiał przez telefon. Jego postawa emanowała siłą... strój - poczuciem władzy. A jego amerykański akcent niósł się po pustym pomieszczeniu.

- Nie obchodzi mnie, że jest zajęty. Już dość się naczekałem - warknął. - Proszę umówić spotkanie. Teraz.

Odwracając się, stuknął palcem w wyświetlacz telefonu, a potem schował urządzenie do kieszeni.

Stephanie uniosła brwi w reakcji na opryskliwość jego tonu i aroganckie żądanie. Najwyraźniej gość nawykł do wydawania poleceń, ale nie czynił tego grzecznie. Nie spuszczała go z oka. Ciemnowłosy, opalony, oczy błękitne jak ocean. Byłby atrakcyjny, gdyby nie gniew bijący od jego sztywnej postawy. Przystanąła, gdy zobaczyła, że to coś więcej niż gniew. Wyglądał na zranionego. Przez ułamek sekundy wydawał się całkowicie bezbronny i zaparło jej dech w piersi na widok tak zbolącej miny. Natychmiast zalała ją fala współczucia. Taki wyraz twarzy u mężczyzny tego pokroju musiało wywołać prawdziwe nieszczęście. A ona rozumiała, co to jest nieszczęście. Była za pan brat z bólem.

Nagle zesztyniał, podniósł głowę i spojrzał wprost na nią. Właśnie, gdy się na niego gapiła.

W jednej chwili wyraz jego twarzy się zmienił. Stwardniał.

Zmrużył niebieskie oczy i obrzucił ją powoli beczelnym spojrzeniem, oceniając każdy centymetr jej ciała. Od stóp w butach na szpilkach po idealnie ufryzowane włosy.

Stephanie znieruchomiała i tylko mrugała zszokowana. W końcu nieznajomy zaciśnął usta, dając wyraz totalnej dezaprobacie.

W porządku, nie miała urody topmodelki ani potencjału gwiazdy okładki „Cosmo”, ale nie była taka zła. A teraz, po zabiegach Tary, była naprawdę niczego sobie. A niezależnie od tego, to lekceważące, pełne pogardy spojrzenie było po prostu bardzo niegrzeczne.

Wstydził się, że słyszała jego rozmowę i stąd taka reakcja? Nie zamierzała podsłuchiwać - to on nie zadał sobie trudu, by ściszyć głos, tak by otoczenie nie słyszało jego konwersacji.

Teraz już wcale nie była taka pewna, że widziała w jego oczach rozpacz. I czy naprawdę przez chwilę mu współczuła?

Nie zamierzała dać po sobie poznać, że uraził jej dumę. Wykrzesując z siebie

każdy gram Steffi Leigh, na jaki mogła się zdobyć, posłała mu swój najbardziej olśniewający uśmiech – choć nieszczerzy. Po czym, nie czekając na jego reakcję, odwróciła się plecami i podeszła do recepcjonisty.

– Czy mogłaby pani dać znać panu Jackowi Wolfe’owi, że czeka na niego Steffi Leigh?

– Ja jestem Jack Wolfe – odezwał się niski głos tuż za jej plecami.

Stephanie zrzędała mina. Wiedziała już wcześniej – akcent go zdradził. Po prostu nie chciała, by to była prawda.

Uśmiechnęła się w podziękowaniu do recepcjonistki, ale ta w ogóle nie zwracała na nią uwagi. Była zbyt zajęta robieniem słodkich oczu do mężczyzny za plecami Stephanie.

Tak, tego nie można mu było odmówić – ściągał na siebie zainteresowanie każdej kobiety w pobliżu.

Z trudem panując nad nerwami, od których żołądek podjeżdżał jej do góry, odwróciła się do niego twarzą.

Przewodniki spod znaku Wolfe adresowane były do samodzielnych turystów. Tych równych gości, którzy dawali radę zwiedzić piętnaście krajów przez dziewięć miesięcy jedynie z małym plecaczkiem, a mimo to wyglądali modnie i stylowo na każdym etapie wyprawy. Ale Jack Wolfe nie miał na sobie szybkoschnącej koszuli, tylko szyty na miarę, perfekcyjnie dopasowany garnitur. A swoją koszulę ewidentnie wybrał tak, by podkreślała oszałamiający błękit jego oczu.

– Wygląda pani kropka w kropkę jak na profilu swojego bloga, panno Leigh. – Nie zabrzmiało to w jego ustach jak komplement.

Zatem rozpoznał ją, a mimo to zmierzył wcześniej spojrzeniem pełnym zimnego lekceważenia. Miło.

– Proszę mówić mi Steffi – zaproponowała uprzejmie, wyciągając dłoń. Postanowiła udawać, że wcześniejsza nieprzyjemna wymiana spojrzeń nie miała miejsca i zignorować jego gburowatość.

– A nie Steffi Leigh? – Ucisnął mocno jej dłoń.

– Wystarczy Steffi.

Rękę i ramię przeszły jej fala gorąca i Stephanie ucieszyła się, że ma na sobie rękawiczki. Bo nawet przez bawełnę czuła ciepło jego ciała i nie mogła oderwać wzroku od jego oczu. Dawno nie widziała tak przystojnego mężczyzny. W porządku, tak naprawdę nigdy wcześniej nie widziała na żywo kogoś równie przystojnego.

I nigdy wcześniej przed żadnym mężczyzną nie miękły jej nogi.

Spokojnie, to na pewno tylko nerwy. Albo jakiś pierwotny neandertalski kobiecy instynkt, który każe jej lgnąć do najsilniejszego faceta w pobliżu. Ona, Stephanie, potrafi jednak lepiej spożytkować swój umysł.

Tara się myliła. Ten mężczyzna jest niebezpieczny.

– Czy Steffi to zdrobnienie od Stephanie? – spytał.

Skinęła głową, czym prędzej zabierając dłoń. Teraz już nikt nie nazywał jej Stephanie, z wyjątkiem brata. A i on robił to tylko wtedy, gdy był na nią wściekły. Czyli, niestety, dość często.

– Stephanie to śliczne imię – rzucił Jack Wolfe. Ale chłód jego głosu sprawił, że komplement zabrzmiał jak reprymenda.

Czy coś sugerował w odniesieniu do jej pseudonimu? Zacisnęła zęby, nie przestając się uśmiechać, i przywołała cały urok swojego alter ego.

Steffi Leigh zawsze zachowywała się tak, jakby mogła każdego owinąć sobie wokół palca. Fakt, że gość przed nią wyglądał, jakby był z tytanu, nie oznaczał jeszcze, że nie mogła udawać.

- Może pstrykniemy sobie selfie, żeby upamiętnić tę chwilę? - Zaśmiała się uroczo.

- Nie.

Stanowcze. Bezapelacyjne. I całkowicie obojętne.

Ładny początek. Przygryzła wewnątrz policzka. Ale przecież to właśnie Steffi Leigh chciał, to jej osobowość i wizerunek zaprawione szczyptą popkultury zamierzał nabyć.

- Nie? W takim razie sama się obsłużę. - Postanowiła, że nie da mu się zapędzić w kozi róg. Uniosła telefon i szybko pstryknęła fotkę. Nigdy jej nie wykorzysta, ale on nie musiał o tym wiedzieć.

- Często to pani robi? - spytał niskim głosem.

- Tak często, jak trzeba. - Uśmiechnęła się do niego, puszczając mimo uszu sarkazm słyszalny w jego tonie. - Moi fani lubią moje zdjęcia.

Większość zdjęć, które publikowała, nie przedstawiała tak naprawdę jej - zwykle umieszczała odjechane fotki jakiegoś nowego produktu albo zabawne memy.

- Zmierza pani przez następne dwie godziny podrasowywać zdjęcie filtrami i Photoshopem?

- Nie korzystam z tych narzędzi. Większość zdjęć wrzucam bez ulepszaczy.

Znowu obrzucił ją spojrzeniem od stóp do głowy.

- Tak. W to akurat wierzę. Najwyraźniej dwie godziny nakładała pani ulepszacze bezpośrednio na siebie.

Nie było to dalekie od prawdy. Nałożenie idealnie rozprowadzonych warstw korektora, podkładu, różu, pudru i cieni do powiek rzeczywiście zajęło Tarze niemal dwie godziny, i Stephanie dałaby rękę sobie uciąć, że cała ta mieszanka powoli zaczynała z niej spływać.

O co chodzi gościowi? Dlaczego jest taki uszczypliwy, skoro to on wystąpił z propozycją spotkania? Ale to ona go potrzebowała. Zatem musi robić dobrą minę do złej gry.

- Trafiona zatopiona. - Nadal się do niego uśmiechała spod umalowanych mocno rzęs.

- Jak bez tego wszystkiego pani wygląda?

- Jeszcze bardziej zniewalająco - odgryzła się, nie mogąc zapanować nad irytacją.

- Chciałbym to zobaczyć.

Po moim trupie.

Spiorunowała go wzrokiem. Gość najwyraźniej miał ją za jakąś głupiotką wymalowaną lalkę.

Protekcjonalny palant.

I wtedy nagle się uśmiechnął.

Stephanie o mały włos nie jęknęła, gdy po raz kolejny przeszył ją prąd. Wcześniej

Jack Wolfe był po prostu bardzo przystojny, ale teraz wyglądał wprost nieziemsko. Młódziej, weselej, trochę psotnie. Tak. Całkowity przeszczep osobowości.

Lepiej by dla niej było, gdyby pozostał przy poprzedniej wersji.

- Przepraszam, jeśli byłem szorstki - oznajmił. I nadal taki był, tyle że z dodatkiem zniewalającego uśmiechu. - Coś mnie wcześniej wytrąciło z równowagi.

To tak jak ją teraz. Musiała się w końcu opanować.

I nagle przypomniała sobie, że przyjechała tu z planem. Wiedziała przecież, że nie da rady prowadzić z nim trzygodzinnej pogawędki. Steffi Leigh pojawiała się tylko w dwudziestosekundowych zajawkach, a potem korzystała z tego, co miała pod ręką - produktów, gadżetów, zestawień - by wypełnić czas. Zatem zabierze Jacka Wolfe'a na wycieczkę.

- Nie ma sprawy. Nikt nie jest idealny - rzuciła gładko. - O, proszę, idzie Tara. - Wskazała szczupłą kobietę podążającą w ich kierunku i w duchu podziękowała Opatrzności. - To moja asystentka.

Ale Jack nawet nie spojrział na Tarę. Nie odrywał błękitnych oczu od Steffi.

- Porywamy pana - dodała Stephanie z ożywieniem.

- Porywacie mnie? - Jack jeszcze raz zerknął na jej sukienkę. Potem popatrzył po sobie. Uniósł brew. - Ma pani ze sobą chloroform?

Okej, dzieliła ich różnica wzrostu. Duża. Ale fakt, że Steffi była niska i drobna, nie oznaczał jeszcze, że nie miała siły. Albo sprytu.

- Urok jest skuteczniejszy. - Uśmiechnęła się.

- Urok, mówi pani? - W oku pojawił mu się błysk. - Nie jestem pewien, czy tak bym nazwał to, co pani ma.

W Stephanie zawrzała krew, ale postanowiła nie dać się sprowokować i spytać, co jego zdaniem w takim razie ma. Nie zareagowała na ten niski, niepokojąco seksowny śmiech.

- Tara będzie dziś naszym szoferem - rzuciła. Szoferem, wizażystką, pomocnicą. Zbawcą.

- Przepraszam. - Tara zbliżyła się. Stała ze spuszczonym wzrokiem i pocierała rękę. - Był tam krem do rąk, który musiałam wypróbować, tylko że miał...

- Tara... - przerwała pośpiesznie Stephanie, nie chcąc, by kosmetyczna obsesja przyjaciółki zraziła potencjalnego inwestora. - To jest Jack Wolfe.

- To pan? - Tara w końcu przestała podziwiać swoje dłonie i popatrzyła na mężczyznę. Jej oniemiała z zachwytu mina byłaby komiczna, gdyby nie irytujący fakt, że gość najwyraźniej działał tak na wszystkie kobiety.

- Obawiam się, że tak - odpowiedział Jack z zaskakującą łagodnością. - A wołałaby pani kogoś innego?

- Nie. Taki jest pan... idealny.

- Dziękuję bardzo. - Rzucił Stephanie spojrzenie z ukosa i powtórzył jeszcze łagodniej. - Słyszała pani? Idealny.

Stephanie obrzuciła go chłodnym wzrokiem i odwróciła się do Tary. Przyjaciółka stała z otwartymi ustami i popatrywała to na nią, to na Jacka okrągłymi oczyma. Potem się uśmiechnęła.

Nie był to uśmiech, który wzbudził zaufanie Stephanie.

- Może pójdę po samochód? - zaproponowała rażno Tara. - Podjadę pod główne

wejście. – Co rzekłszy, ku zgrozie Stephanie, równie rażno się oddaliła.

– Tak jak mówiłam, porywamy pana. Na wycieczkę po Melbourne ze Steffi Leigh.
– Jeszcze raz przywołała na twarz swój najlepszy uśmiech. – Dopiero co przyjechał pan do Australii, prawda?

Skrzywił się.

– A może chciałby pan zostać w hotelu na podwieczorek? – Stephanie zrzęda mina. – Moglibyśmy przejrzeć dokumenty, które przyniosłam.

– Nie jestem głodny.

Czyżby? Bo wyglądał na wygłodzonego. Miał około metra osiemdziesięciu pięciu i bardzo szczupłą, umięśnioną sylwetkę, niczym gepard trzymany w klatce na skąpych racjach żywienia, tak by utrzymał maksymalną wydolność i biegał jak błyskawica.

– Jest pan pewien? – zawahała się.

Skinął głową.

– Zatem ustalone. – Uśmiechnęła się, zaciskając zęby. – Kontynuujemy porwanie.

Nie czekając na jego reakcję, odwróciła się i ruszyła rozległym holem do drzwi.

Poszedł za nią.

– A dlaczego pani nie może prowadzić? – spytał.

– Bo będę zabawiać pana rozmową.

– Wydaje mi się, że wielozadaniowość to specjalność kobiet.

– A mnie się wydaje, że lepiej się skupić na jednym zadaniu, tak by móc je jak najlepiej wykonać.

– W takim razie ja poprowadzę.

– Słucham?

– Ja poprowadzę.

Tak jakby Tara zgodziła się powierzyć mu swój ukochany samochód. Albo tak jakby on chciał być widziany za jego kółkiem, gdy już go zobaczy.

– A będzie pan w stanie prowadzić i słuchać jednocześnie?

– To będzie zależało od tego, jak bardzo interesujące będzie to, o czym zamierza pani mówić.

Teraz rzucił jej rękawicę. Stephanie się wyprostowała. Czyżby wyczuwał jej desperację? Nie mogła pozwolić, by się zorientował, jak bardzo zależy jej na tej transakcji.

– Tara może prowadzić, zatem to nie powinno być problemem.

– A do kogo należy blog? Do pani czy do Tary? – Przystanął, zmuszając ją, by też się zatrzymała i spojrzała mu w twarz.

– Do mnie.

– W takim razie to z panią muszę negocjować. I tylko z panią.

Domaganie się spotkania sam na sam było rzeczą niekonwencjonalną, może nawet graniczącą z brakiem profesjonalizmu. Ale czy mogła protestować, skoro powiedziała otwarcie, że zamierza go porwać?

– Naprawdę chce pan go prowadzić? – Wskazała na starego mercedesa z opuszczanym dachem podjeżdżającego właśnie pod wejście. W ultra kobiecym kolorze pastelowej żółci nie był to samochód, który mężczyzna taki jak Jack chciałby prowadzić. Jednak on tylko spytał skonsternowany:

- Gdzie zamierza pani siedzieć?

- Pośrodku na tylnym siedzeniu.

- Jest pani akrobatką? - Obrzucił pełnym niedowierzania spojrzeniem maleńkie tylne siedzenie.

- Rozmiar jest mylący - wymruczała Stephanie, wychodząc z hotelu. Chciała ostrzec przyjaciółkę, że nastąpiła nieoczekiwana zmiana planów.

Ale Jack ją uprzedził. Gdy tylko Tara wyłączyła silnik, oznajmił:

- Steffi zgodziła się, że bym to ja prowadził.

- Naprawdę? Nie ma sprawy. - Tara uśmiechnęła się, odpięła pas i wysiadła z auta. - To może ja tu zaczekam i spróbuję dowiedzieć się czegoś więcej o tym kremie. Może warto będzie wrzucić info na stronę, Steffi.

Stephanie stała za daleko, by dać jej kuksańca w bok albo przydepnąć dyskretnie stopę. Więc tylko spiorunowała przyjaciółkę wzrokiem.

- Nie przeszkadza ci, że oddajesz brykę w obce ręce? - spytała znacząco.

- Wcale. - Tara nawet nie spojrzała na nią, gdy z uśmiechem opuszczała kluczyki na wyciągniętą dłoń Jacka. - Jestem pewna, że się nią pan dobrze zaopiekuje.

Bryką? Czy Steffi?

Jack sprawiał wrażenie rozbawionego.

- Słynę z opiekuńczości.

Steffi nie pozostawiało nic innego, jak krótko uściskać przyjaciółkę.

- Sprawdzisz co z Danem? - wyszeptała jej szybko do ucha. Od miesiący nie zostawiała brata na tak długo.

- Oczywiście. - Tara odwzajemniła uścisk. - Nic się stanie. To tylko kilka godzin.

Baw się dobrze.

Jak niby miała się dobrze bawić z wilkiem? Mimo to Stephanie czuła w żyłach dziwne napięcie. Podniecenie. Zaczynała ją ekscytować perspektywa negocjacji z tym mężczyzną, uzyskania od niego tego, czego chciała. Zamierzała zdobyć ten kontrakt.

- Hej, Jack. Miło było pana poznać. - Tara pomachała biznesmenowi i w oka mgnieniu zniknęła w hotelu.

Jack podszedł do drzwi kierowcy.

- Wie pan, że tutaj obowiązuje ruch lewostronny?

- Jestem tego świadom. - Wsiadł do środka i rzucił aktówkę na tylne siedzenie.

Kiedy Stephanie usadowiła się w środku, on miał już zapięte pasy i przesuwał dłońmi po kierownicy.

- Jest pan pewien, że nie chce, że bym to ja prowadziła? - Stephanie nie wiedziała, czy da radę siedzieć tak blisko niego. Wydawał się teraz jakiś większy.

Uśmiechnął się tylko w odpowiedzi i Stephanie postanowiła zignorować zdradziecką falę ciepła, jaka na ten widok rozeszła się po całym jej ciele. Niemożliwe, żeby leciała na kogoś tak aroganckiego.

- Wysłuchiwanie moich wskazówek może być męczące.

- Poradzimy sobie bez pani wskazówek.

Bez?

- Ale przecież nie wie pan, dokąd chcę go zabrać.

- Ale wiem doskonale, dokąd sam chcę jechać.

Zacisnęła usta w nagłym olśnieniu. Był już wcześniej w Melbourne, a teraz zamierzał pojechać w jakieś znane sobie miejsce. Ukradł jej plan porwania.

- Nie lubi pan tracić kontroli? Woli pan dyrygować i dyktować ludziom, co i jak mają robić, prawda? Dlatego wydaje pan przewodniki turystyczne. Żeby mówić ludziom gdzie i jak powinni jechać?

Nie zabrzmiało to jak tekst słodkiej Steffi Leigh.

- To pani dyktuje ludziom, jakiego koloru lody włoskie powinni jeść, żeby wyglądać „cool i na luzie” - zakpił. - Tak jakby smak już się zupełnie nie liczył.

- Źle pan to zrozumiał. Smak to podstawa.

- Naprawdę? W takim razie czego pani zdaniem powinienem posmakować?

Puściła mimo uszu aluzję.

- Poza tym wydawało mi się, że podróżowanie w duchu przewodników Wolfe'a zakłada wybieranie mniej uczęszczanych dróg... zdanie się na przewodnictwo miejscowych.

- Chce pani mną przewodzić? - Roześmiał się serdecznie i ciepły ton słyszalny w jego śmiechu zamknął jej usta. Czy to naprawdę ten sam mężczyzna, który przed chwilą wyszczeniwał ostre polecenia do telefonu, a potem zmierzył ją spojrzeniem pełnym nieskrywanej wrogości? Teraz był uosobieniem czaru.

Przekręcił kluczyk w stacyjce i wolno wyjechał na ulicę.

- Kto to jest Dan? - spytał.

Stephanie ugryzła się w język, żeby nie odparować „A co to pana obchodzi”.

- Mój kot.

- Kot? - powtórzył i wbił wzrok w drogę przed nimi. - Nie wygląda mi pani na kociarę. Raczej na miłośniczkę torebkowych piesków.

- Dawno przebrzmiała moda - wymruczała. - A poza tym najwyraźniej celem mojego życia jest obalenie pańskich stereotypowych założeń co do takich głupiutkich stworzeń jak ja.

- Nigdy nie powiedziałem, że jest pani głupiutka.

- Nie musiał pan. Pańskie spojrzenie było wystarczająco wymowne.

- Moje spojrzenie?

- To, które mi pan posłał, gdy mnie pan zobaczył w hotelu.

- Co niby mówiło?

- Że nie może pan uwierzyć, że będzie musiał odbyć biznesowe spotkanie z taką bezmózgą trzpiotką.

Zatrzymał się na czerwonym i spojrzał jej w oczy.

- A teraz jak na panią patrzę?

Przypomniała sobie wcześniejsze uwagi na temat akrobatki oraz smaku i dojrzała niehamowaną prowokację w jego spojrzeniu.

- Jakby był pan bardziej wygłodniały, niż twierdzi, że jest.

Zapadło pełne napięcia milczenie.

- Wielkie oczy i długie zęby? - odpowiedział w końcu. - Boi się pani, że jestem złym wilkiem?

- A nie jest nim pan?

- Myli mnie pani z moim bratem, Georgem. Ja nie jestem wilkiem, nie tak naprawdę. - Na ułamek sekundy w jego oczach znowu pojawiło się przygnębienie, ale za-

mrugał i zaraz zniknęło.

- A to pech - mruknęła.

- A miała pani ochotę na spotkanie z drapieżnikiem? Zamierzała pani dać się złapać i pożreć?

- Zamierzałam się wyrwać. - Gdy tylko to powiedziała, dotarło do niej, że to prawda. Naprawdę chciała tego popołudnia wyrwać się na kilka godzin. Uciec od swojego maleńkiego mieszkanka, brata, bloga.

Zmierzył ją badawczym spojrzeniem.

- Zaskakuje mnie pani.

- Bardzo się cieszę.

- Stephanie... - urwał, bo nagle rozległ się dzwonek jego komórki. Popatrzył na wyświetlacz i jego twarz znowu zamieniła się w sztywną maskę. - Przepraszam. Muszę odebrać.

Zjechał na pobocze, puszczając mimo uszu klakson samochodu z tyłu.

- No i? - spytał ostro i chwilę słuchał odpowiedzi. - Dobrze. Będę.

Wsadził telefon do kieszeni marynarki, ale nie ruszył. Dłoń na kierownicy zacisnęła się w pięść. Stephanie przebiegła językiem po wyschniętych wargach, niepewna, czy powinna się odezwać. Czowała, że na nią parzy - nie wiedziała, czy sama chce na niego spojrzeć.

W końcu to zrobiła i momentalnie pogrążyła się w niebieskiej otchłani jego oczu. I znowu powietrze między nimi zaczęło iskrzyć od prądu.

- Steffi Leigh... - wymruczał wolno, używając jej pseudonimu z sieci. - Czy naprawdę chcesz uciec?

ROZDZIAŁ DRUGI

Pytanie nie było na miejscu, ale Jack Wolfe nie zamierzał żałować, że je zadał. Ani przepraszać.

Nie, gdy widział emocje malujące się w jej wielkich niebieskozielonych oczach. Przez chwilę wyglądała na przestraszoną, ale potem pojawiła się w nich iskra ognia. Po karku przebiegł mu dreszcz. Uświadomił sobie, że wstrzymuje oddech. Tak jakby jej odpowiedź miała aż takie znaczenie.

Zamrugał, usiłując przywołać do porządku swój krnąbrny umysł, ale przez chwilę wydawało się, że ona poważnie rozważa propozycję. Jakby mogli naprawdę uciec razem i skraść dla siebie trochę czasu w tym upale.

Zrobiło mu się jeszcze bardziej gorąco.

Ale nagle, gdy tak na nią patrzył, jej twarz, ni stąd ni zowąd, wróciła do lukrowanej perfekcji. Rozczarowanie podziałało na niego jak zimny prysznic. Dałby sobie rękę uciąć, że Stephanie jest jak jedna z tych dekorowanych skandalicznie drogich babeczek, po które ludzie ustawiali się w kolejkach w modnych cukierenkach. Kuszący przysmak, spowity warstwami lukru, pięknie podany... ale gdy przychodziło co do czego, okazywało się, że samego ciastka jest w środku tyle, co kot napłakał.

Jack lubił ciastka. Lukier? Niespecjalnie.

- A pan? - Jej ton był niski, ale pobrzmiwało w nim ledwo słyszalne napięcie.

Zatem tak zamierzała to rozegrać. Odgrywać „miłą” i „usłużną” i sprowadzać wszystko do jego pragnień? Aż tak bardzo chciała go zadowolić, żeby zapewnić sobie ten kontrakt?

Czy zgodziłaby się na wszystko, o co by poprosił lub zaproponował?

Przez chwilę kusiło go, tak bardzo kusiło, by poprosić o to wszystko, o co nie powinien.

Ponieważ, tak. Chciał uciec. A w tej chwili chciał uciec z nią.

Jednak tylko wciągnął powietrze i odpowiedział spokojnie:

- Zawsze.

W jej oczach znowu pojawiła się iskra. Przekora.

- Bo pańskie życie jest takie okropne?

- Wszyscy mamy jakieś problemy - rzucił od niechcienia.

Jej spojrzenie momentalnie stało się chłodne. Najwyraźniej uznała, że jest zepsuty i rozpieszczony. W duchu zaśmiał się z ironii. To była kobieta, która spędzała życie w sieci, opowiadając o nowych perfumach i miejscach na imprezy.

- Tak, pisanie tych przewodników musi dawać w kość. Te podróże do najdalszych zakątków świata... - mruknęła.

Po prawdzie teraz większość czasu spędzał przykuty do biurka w którymś z wielu biur Wolfe Enterprises rozsianych po całym świecie. To jego pomocnicy i zleceniobiorcy zwiedzali sobie świat.

Ale nie zamierzał jej niczego udowodniać. Niech sobie myśli, co jej się żywnie po-

doba. W rzeczywistości cieszył się, że nie jest słodką potakiwaczką, za jaką wcześniej ją uznał.

Więc tylko uśmiechnął się na widok sceptycyzmu malującego się na jej twarzy.

- A pani nie ma czasem ochoty od czegoś uciec? - spytał, nie odrywając wzroku od jej niewiarygodnie pięknej twarzy.

Gdyby jej makijaż nie był taki pancerny, pewnie mógłby teraz dostrzec rumieniec oblewający jej policzki. Oblizła nerwowo usta w sposób, który - rzecz niewybaczalna - go podniecał.

To nie był odpowiedni moment na to, by jego ciało wszczynало bunt. Steffi Leigh ucieleśniała to wszystko, czego nie znosił w kobietach: drogą w utrzymaniu, płytką „stylistkę”, dyktującą reszcie świata, co ma jeść, co nosić, gdzie chodzić i o czym rozmawiać. Na domiar złego serwowała te swoje wskazówki tym optymistycznym, egzaltowanym, dziewczynskim tonem. Czy wierzyła chociaż w połowę tego, co płała? Reprezentowała typ słodkiego kociaka, jakie zwykle zwieszały się u ramienia jego brata, George'a.

Choć musiał przyznać, że nie była taka głupiutka, jak się na początku wydawało. Nie bała się z nim droczyć. Tak... ku jego zaskoczeniu okazało się, że Steffi Leigh wcale nie jest taka słodka. I fakt ten działał na niego bardziej, niż powinien. Jack chciał ściągnąć ten doskonały wielowarstwowy piękny wierzch i przekonać się, co się pod nim kryje. Podejrzewał, że lekko pikantny smak.

- Stephanie - przycisnął lekko szorstkim tonem, zastanawiając się, jak daleko będzie musiał się posunąć, by zrzuciła tę uśmiechniętą maskę i ukazała prawdziwe oblicze.

Nie zamierzał być dzisiaj grzeczny.

- Nie - uśmiechnęła się. - Nigdy.

Ta stanowcza odpowiedź jednocześnie zirytowała go i rozbawiła. Czuł, że nie jest szczerą.

- Nie? - dał wyraz swojemu niedowierzaniu.

Dalej patrzyła mu w oczy z lekko wysuniętym przekornie podbródkiem. Jack zamilkł, wbrew sobie zapadając się ponownie w te wielkie niebieskozielone oczy, od których spojrzenia paliła go skóra. Czuł, jak zalewa go fala pożądania, ale wtedy nagle znowu odezwała się jego komórka, sygnalizując nadejście esemesa. Ten dźwięk ściągnął go na ziemię. Czas wrócić do rzeczywistości: załatwić tę sprawę i skupić się na daleko ważniejszym spotkaniu, które czekało go za dwa dni.

Odchrząknął.

- Gdzie zamierzała mnie pani zabrać? Do jakiegoś nowo otwartego centrum handlowego? Kolejnego konsumenckiego rajów?

- Nie do centrum handlowego.

Na szczęście, pomyślał w duchu. Ale zarobił zawiedzioną minę.

- Wielka szkoda. Chciałem zobaczyć panią w akcji.

- Przepraszam? - Zrobiła wielkie oczy.

Stłumił cisnący się na usta uśmiech. Ewidentnie doszukała się nieprzyzwoitego podtekstu tam, gdzie go wcale nie było. Ciekawe.

- Chciałem się przekonać, jak przygotowuje pani materiał na wideobloga - sprostował ze swobodnym uśmiechem. - Te wszystkie zestawienia i rankingi produktów,

zdjęcia.

- Aha - skinęła głową. - Jest kilka niecodziennych miejsc, które chciałam panu pokazać. Będę o nich mówiła na blogu w najbliższej przyszłości. Zatem pańskiemu życzeniu stanie się zadość - rzuciła z tym swoim szerokim firmowym uśmiechem.

Zupełnie jak jakaś księżniczka albo wróżka z bajki. Taki wizerunek sprzedawała światu. Promiennej, pełnej życia dawczyni piękna i radości.

- A co z pani biurem? - spytał. - Gdzie kręci pani te swoje filmiki? Chciałbym zobaczyć to miejsce.

Chciał się przekonać, co jest po drugiej stronie kamery - czego nie widać na ekranie. Bo rozpałała już w nim ciekawość - i nie tylko ciekawość.

- Chce pan zobaczyć mój pokój? - Poruszyła się i uniosła dłoń, żeby poprawić pas bezpieczeństwa, jakby ten ją uwierał. Przez ułamek sekundy wyglądała na zaskoczoną. Powiedziała by nawet, że przerażoną. Ale zaraz poluzowała pas i znowu przywołała na twarz uśmiech.

- Żałuję bardzo, ale nie dzisiaj.

Wcale nie żałowała i teraz Jack już naprawdę chciał zobaczyć ten pokój.

- Prawdę mówiąc, planowałam zabrać pana do zoo - dodała ze wzrokiem wbitym w kolana.

- Do zoo?

- Idealne miejsce dla pana - mruknęła.

- Słucham?

- Widział pan kiedyś małe kolczatki australijskie? Są słodkie.

- Słodkie? - Nie mógł rozstrzygnąć, czy jej oczy są bardziej zielone niż niebieskie czy na odwrót. Wiedział jedynie na pewno, że kolor jest naturalny. Siedział wystarczająco blisko, by stwierdzić, że nie nosi szkieł kontaktowych.

- Wie pan chociaż, co to są kolczatki?

- Małe, dziwnie wyglądające stwory. Jedne z niewielu ssaków, które znoszą jajka - odpowiedział. W końcu utrzymywał się z przewodników turystycznych, znał ciekawostki na temat zwierząt z wielu krajów. - To dlatego ma pani na sobie rękawiczki? Żeby nie pobrudzić rąk przy pieszczaniu słodkich stworzonek?

Na moment zamilkła. Ale jej spojrzenie zrobiło się ostrzejsze. Jemu zaś zrobiło się jeszcze bardziej gorąco.

W końcu uniosła ostentacyjnie brwi.

- Myśli pan, że boję się pieszczot?

Pytanie zabrzmiało zupełnie niewinnie. Ale ten błysk w jej oczach... Przez chwilę myślał, że eksploduje.

Podniósł wzrok na niebo, żeby się uspokoić. Odjechali zaledwie dwie przecznice od hotelu, a on był rozgrzany jak piec.

- To po co w takim razie te rękawiczki? - Nie mógł się oprzeć i jeszcze raz na nią zerknął.

Zmierzyła go badawczym spojrzeniem.

- Żeby ukryć stan moich paznokci.

- Nie jest pani zadowolona z koloru lakieru? Gryzie się z kolorem karoserii?

- Proszę nikomu nie mówić... - pochyliła się w jego stronę i dodała konspiracyjnym szeptem: - ale są poobgryzane do żywego, a nie miałam czasu zrobić sztucz-

nych.

Serio? Niemal się wzruszył – niemal.

– Nosi pani jakieś inne sztuczne rzeczy? – Nie mógł się oprzeć i zerknął na jej piersi. Jego wina, przyznawał, ale nie on to zaczął.

Odsunęła się w najdalszy kącik siedzenia.

– Kobieta nigdy nie zdradza wszystkich swoich sekretów.

– Nie? Tylko tyle, by podsycić zainteresowanie? Czy to jedna z rad, którymi sypie pani na swoim blogu?

Posłała mu tajemniczy, jawnie uwodzicielski uśmiech księżniczki.

– Moje rady cieszą się ogromną popularnością.

Nie dało się ukryć. I rozumiał dlaczego. Miała lekkie pióro – jej wpisy były bardzo zajmujące. Ale jeszcze większą liczbę wyświetleń miały filmiki. Najwyraźniej ludzie lubili obserwować, jak paraduje po swojej sypialni. Na tę myśl znowu załała go fala gorąca.

– Interesuje panią dzika przyroda? – Owszem, może słowo „dzika” wypowiedział z lekką emfazą.

– Jak większość osób. Uznałam, że chciałby pan zobaczyć kilka australijskich osobliwości. Żyją u nas naprawdę niesamowite zwierzęta. W zoo mamy ogromnego krokodyla morskiego. Myślę, że by się panu spodobał. Jestem też pewna, że pan spodobałby się jemu.

Jack zaśmiał się.

– Jestem twardszy, niż się wydaje. Nie tak łatwo mnie przeżuć i wypluć.

– Naprawdę? Zatem nie chce pan jechać do zoo? Dokąd w takim razie ma pan ochotę uciec?

Dokądkolwiek. Byleby z nią.

Patrzył na nią w milczeniu, usiłując zapanować nad zalewającym go pożądaniem. Siedziała tak blisko, że słyszał jej najłżejszy oddech. Miał dziką ochotę ją pocałować.

Seks. Ten raj ciała. Dla niego najlepsza ucieczka. Zatonąłby w jej gorącym, jędrnym ciele i kochał się z nią do szaleństwa. Aż nie myślałby o niczym innym. Aż wreszcie zasnąłby, zamiast tylko leżeć godzinami, zachodząc w głowę i zamartwiając się bez końca.

To nie był taki zły pomysł, prawda?

Nieprawda. Najgorszy pomysł z możliwych. Nie zawdzięczał swojego sukcesu sypiani z potencjalnymi partnerami biznesowymi.

Nigdy się do czegoś takiego nie posunął.

Steffi Leigh była pretekstem, jakim się posłużył, żeby wybrać się do Australii. Bracia narzekali, że za ciężko pracuje, ale upierał się, że sam musi sprawdzić sens tego przejęcia. Prawda wyglądała jednak tak, że polował na coś o wiele bardziej osobistego, a nie chciał ranić bliskich, mówiąc im o tym już teraz. Nie dopóki się nie upewni. Nie dopóki nie dowie się wszystkiego – nawet jeśli to będzie najgorsze.

– Jack? – spytała delikatnie.

Milczał zbyt długo, gapiąc się na nią, czy raczej pożerając ją wzrokiem. W jej oczach była teraz nie tylko iskra, która się rozpalala, ilekroć się do niej zbliżał, ale też wyraz troski, który go tak odrzucił, gdy zobaczył ją po raz pierwszy.

Znowu dostrzegła jego niepokój. Nie mógł tego znieść tak samo jak wtedy, w hotelowym holu.

Ściągnął marynarkę i cisnął ją na absurdalnie małe tylne siedzenie tego kobiecego autka.

Stephanie zrobiła okrągłe oczy.

- Co pan robi?

- Gorąco mi. - Szczera prawda: było mu gorąco. Ale nie z powodu żaru, który lał się z nieba.

Poluzował krawat. Potem ściągnął go i rzucił na wierzch marynarki. Później rozpiął dwa górne guziki koszuli, rozpiął mankiety i podwinął rękawy do łokci.

- Pozwoli pani?

- Naturalnie.

Ale teraz nawet makijaż nie był w stanie ukryć jej rumieńca.

Zatem nie tylko on czuł, jak między nimi iskrzy.

Telefon zasygnalizował nadejście kolejnego esemesa. Jack odwrócił się z westchnieniem, by wyciągnąć aparat z kieszeni kurtki, i odczytał wiadomość na ekranie. Jego prywatny detektyw przysłał szczegóły planowanego spotkania.

Czytając je czarno na białym, Jack poczuł ucisk w gardle. Znowu zalała go fala niepokoju. Zacisnął zęby. Zjechał cały świat - strefy wojen, miejsca niebezpieczne, pustynie i lodowe odludzia. Ale nigdy jeszcze nie czuł takiego przerażenia, jak dzień przed, gdy odebrał telefon, czy teraz.

Jednak czekał na to spotkanie ponad dwadzieścia lat - czym w porównaniu z tym jest kolejne czterdzieści osiem godzin?

Torturą. Tym właśnie. Czystą, morderczą torturą.

I tak, do diabła, chciał uciec gdzieś na czas jej trwania.

Potrzebował zająć czymś myśli przez te następne dwa dni albo oszaleje.

Popatrzył ponownie na Stephanie, na jej złote loki, z takim pietyzmem ułożone i na doskonałą bladą cerę. Oczy i wargi jej błyszcząły, a sukienka barwy mięty podkreślała zalety filigranowej figury.

Nie wyglądała jak postać z jej bloga. Wyglądała o niebo lepiej. Przez tę iskrę w oku. Nie przez makijaż i strój, ale to, jak się zachowywała i czym emanowała. I pewność, że część siebie ukrywa.

Była niemożliwie irytująca i atrakcyjna zarazem.

Tak, gotów był zrobić wszystko, byleby nie myśleć o czekającym go spotkaniu. Absolutnie wszystko. Chętnie przegryzłby się przez te warstwy słodkiego, grubego lukru. Ewidentnie kryło się pod nim więcej treści - więcej ciastka - niż początkowo sądził.

Ale nie chodziło tylko o niego. Chciał zobaczyć, jak ona się w tym pogrąża, jak się zatracą. Chciał patrzeć, jak oczy jej mętnieją, a policzki się rumienią bez pomocy różu. Chciał zobaczyć ją wilgotną, spoconą, zaczerwienioną i śmiejącą się. A potem krzyczącą z rozkoszy. Chciał, żeby straciła zmysły. I chciał, żeby to było przez niego.

Niestosowne marzenie. Graniczyło z obłędem. I molestowaniem seksualnym.

Musiał nad tym zapanować.

Nie żeby od lat się nie kochał. Miewał przecież wakacyjne romanse z kobietami,

które nie wiedziały, kim jest. Gdy się dowiadywały, zrywał kontakt. Były chwilową ucieczką od jego prawdziwego życia.

Teraz też chciał uciec. Chciał wziąć ją na ręce i wrzucić do najbliższego basenu, tak by móc jej się dobrze przyjrzeć. Chciał zobaczyć ją mokrą.

Z trudem panował nad swoimi rękoma, by jej nie dotknąć. Ale panował.

Bo nie skłamał, gdy mówił, że nie przypomina swojego brata playboya, George'a. Albo Jamesa.

Prawda bowiem wyglądała tak, że wcale nie byli spokrewnieni. To był powód jego bólu. Jack nie był Wolfe'em.

- Odbierze pan?

Jego telefon znowu dzwonił. Jack z trudem oderwał wzrok od Stephanie i odczytał imię brata na wyświetlaczu komórki.

- Nie - rzucił krótko.

Nie czuł się na siłach rozmawiać z nim teraz. Nie potrafiłby ukryć napięcia w głosie, a nie chciał się jeszcze tłumaczyć. Ale gdy tylko aparat przestał dzwonić, rozbrzmiał sygnał esemesa.

- Zajęty gość.

Jack odłożył aparat na tyle siedzenie.

- Prowadzę firmę. Bycie zajęтым to cena, jaką się za to płaci.

Chwilę później odezwała się jej komórka.

- Przepraszam. Muszę odpisać jednemu z fanów. To cena, jaką się płaci za prowadzenie bloga.

Jack przeczytał tylko kilka jej wpisów i obejrzał kilka sekund jednego z filmików, który zaraz wyłączył zirytowany jego egzaltowanym tonem. Ale ufał swoim doradcom, którzy twierdzili, że Steffi Leigh to strzał w dziesiątkę. Najwyraźniej zarabiała na blogu tyle, by nie potrzebować prawdziwej pracy. Mimo to zależało jej na tym kontrakcie. Na tyle, że była miła dla niego, nawet gdy wcale nie miała na to ochoty. Co znaczyło, że potrzebowała tej umowy. Bardzo.

Ale dlaczego? Potrzebowała pieniędzy na zakupy, ciuchy, utrzymanie poziomu życia? Nie minęła godzina, odkąd się poznali, a już chciał wiedzieć o niej wszystko.

- A co jeśli to ja bym panią gdzieś zabrał?

- Ponieważ nalegał pan, by prowadzić, zakładałam, że taki właśnie ma pan zamiar. À propos, uwielbiam parkować w niedozwolonym miejscu tak długo.

Nagle Jack już wiedział, co robi. Długa przejażdżka zabytkowym kabrioletem z piękną kobietą u boku to fantazja każdego mężczyzny.

- Zejdzie nam trochę dłużej, niż zakładaliśmy - powiedział bez cienia skruchy. - Ale warto.

- Przykro mi. Nie mogę zostać dłużej, niż się umawialiśmy.

- Dlaczego nie? Ma pani jakieś inne plany? Otwarcie jakiejś nowej restauracji?

- Nie, ale...

- W takim razie nie ma problemu. - Nie dał jej czasu na sprzeciwy. - Możemy uciec na chwilę.

- Już mówiłam, że nie potrzebuję uciekać przed niczym w moim życiu.

- Każdy potrzebuje czasami uciec. Chce pani, żebym kupił jej bloga?

Otworzyła usta.

- Szantażuje mnie pan?

Nie miał takiego zamiaru, ale to ciekawe, że ten pomysł przyszedł jej do głowy. Zdecydowanie zaprzętały ją ciemne myśli.

- Chodzi mi tylko o to, że moglibyśmy wtedy wyczerpująco omówić ewentualną transakcję. Prowadzenie auta pomaga mi myśleć. I podejmować decyzje.

Nadal się wahała.

Jack rzadko spotykał się z odmową. Może to go zepsuło, ale tak właśnie sprawy się przedstawiały. Był przyzwyczajony dostawać to, o co prosi. I w interesach i z kobietami. Ale tylko dlatego, że oferował coś w zamian. Nie uczucia. Gotówkę. Albo koneksje. Albo jedno i drugie.

- Muszę rzucić okiem na pewne ustronie. - Miał tam zabukowany nocleg.

- Ustronie?

Skinął głową.

- Może być fajną inspiracją na materiał na bloga. Przy okazji chętnie zobaczę, jak pani pracuje.

Prawda wyglądała tak, że Green Veranda nie nadawała się do jej bloga. Ani do żadnego z przewodników Wolfe'a. Miejsce było zbyt drogie i zbyt elitarne, by potrzebować takiej reklamy. Nastawione na celebrytów i ultrabogaczy, gwarantowało samotność i prywatność.

Ale teraz Jack wcale nie pragnął aż takiego odosobnienia - nie w obliczu tych dwóch dni czekania rozciągających się przed nim jak czyściec. Potrzebował rozrywki.

I miał ją siedzącą tuż obok.

- Ustronie czyli jakieś spa? - spytała.

- Tak jakby. Bardzo kosztowny prywatny hotel. Będzie pani mogła zatrzymać się na noc? - Z każdą chwilą coraz bardziej zapalał się do tego pomysłu.

- Zatrzymać się na noc?

Rozbawił go pełen zgrozy ton słyszalny w jej głosie. Postanowił, że później wyprowadzi ją z błędu - na razie za dobrze się bawił, widząc jej reakcję i obserwując, jak bije się z myślami: czy szepnąć tak, czy warknąć nie. Niemal słyszał, jak serce jej bije.

W końcu postanowił zdjąć ciężar decyzji z jej barków.

- Oczywiście. - Wrzucił z uśmiechem bieg i włączył się do ruchu. - Bo teraz to ja porywam panią.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jack Wolfe nie potrzebował ani żadnych sztuczek, ani uroku, by postawić na swoim – miał pieniądze.

Z powodu możliwości, które reprezentował, Stephanie nie mogła mu odmówić. A teraz wiedziała, że nie wahał się wykorzystać tego faktu. Wiedziała także, że Jack Wolfe ma w sobie coś szelmowskiego – impulsywność, jakiej nigdy by się nie spodziewała po ponuro wyglądającym mężczyźnie, którego ujrzała w hotelu.

Zostać na noc? W życiu.

Samochód pędził drogą wyjazdową z miasta. Słońce prażyło, mieszając jej w głowie. A może ten żar bił od niego? Na ustach błąkał mu się łobuzerski uśmieszek. I jeszcze ta rozchełstana koszula, odsłonięte przedramiona. Wyglądało na to, że zdjął nogę z hamulca nie tylko samochodu. Na domiar złego był tak niewiarygodnie pociągający, że z trudem oddychała. Oblizwała wargi. Wiedziała, że może zaprotestować. Zażądać, żeby zawrócił i natychmiast odwiózł ją do hotelu. Gdyby nalegała, ustąpiłby. Nie zamierzał jej przecież na serio porwać.

Ale jaki miała wybór? Zostać, spełniając jego kaprys, albo pożegnać się, również z szansą zawarcia kontraktu. Poza tym prawda wyglądała tak, że głęboko w trzewiach pragnęła spędzić z nim więcej czasu.

– Czy wie pan, dokąd jedzie?

– Mniej więcej. – Szelmowski uśmieszek zamienił się w pełnoekranowy uśmiech. Jack wyglądał na nieziemsko zadowolonego z siebie. I nieziemsko przystojnie.

Zalało ją uczucie słodkiej pokusy. I wcale nie chodziło tylko o Jacka. Stephanie zawsze marzyła o tym, by wyruszyć kiedyś bez planu przed siebie, zobaczyć, gdzie poniosą ją nogi. Zobaczyć pustynny interior swojego kraju, zbadać nieskończenie nieznanne możliwości.

Tyle że raz, gdy spróbowała, niemal zniszczyła resztki swojej rodziny.

Dan.

Zmroziły ją wspomnienia popełnionych błędów. Żal palił jak rozgrzane do czerwoności żelazo i tak silnie, jak w dzień katastrofy.

Czuła się odpowiedzialna za niepełnosprawność brata. Miał przed sobą tyle wspaniałych możliwości i wszystkie legły w gruzach. Kiedyś był gwiazdą sportu, a teraz przywiązany do wózka inwalidzkiego kaleką. Kiedyś czekała go świetlana przyszłość, teraz jego przyszłość zależała od niej.

To przez wzgląd na niego tu była.

Nie po to, by flirtować. Musi się skupić. I jak najszybciej sprawdzić co z bratem.

Wysłała szybko esemesa do Dana i drugiego do Tary, żeby się upewnić, że u niego wszystko w porządku. Ale nie zamierzała zdradzać Jackowi prawdziwego powodu decyzji o sprzedaży bloga. Ani brać go na litość. Nie chciała sprawiać wrażenia zdesperowanej.

– Niech mi pani opowie coś więcej o swoim blogu. Publikuje pani najróżniejsze ze-

stawienia, wyliczanki i rankingi, tak?

Skinęła głową. Jej blog nadal nosił tytuł „Wyliczanki”. Ale początkowo te rankingi i spisy były tylko pretekstem do komentarzy na temat codziennych absurdów, którymi bawiła swoich znajomych. Potem ewoluował i teraz, choć zestawienia straciły walor ciętego komentarza do rzeczywistości, nadal dbała o to, by jej wpisy był zabawne i zajmujące.

- Bo rankingi i zestawienia są chwytliwe? - dopytywał się. - Dziesięć sposobów na noszenie stringów czy coś w tym guście?

- Coś w tym guście - mruknęła. - Zestawienia są łatwe i szybkie w czytaniu. Ludzie je uwielbiają. Są bardzo popularne. Ot, i cała tajemnica.

- Sporządza pani takie listy w odniesieniu do wszystkiego? Również w życiu prywatnym?

Posłała mu lodowate spojrzenie, ale uszy ją paliły. Owszem, mogłaby sporządzić obszerny spis rzeczy, które chciałaby z nim zrobić. Żadna z nich nie wiązała się z pracą.

- Owszem - odpowiedziała dziarskim tonem Steffi Leigh. - Dzięki temu jestem dobrze zorganizowana.

- Czyli ma pani też spis tego, co chciałaby osiągnąć w życiu?

- Podobnie jak wielu pańskich podróżników ma spis miejsc, które chcieliby zwiedzić.

- Proszę opowiedzieć mi o hejterach. Jak sobie pani z nimi radzi?

- Nie radzę sobie - rzuciła, nagle spoważniała. - Ignoruję ich.

- Tak po prostu? To takie łatwe?

Nigdy nie było.

- Pozwalam, żeby odpowiadali im moi najzagorzalsi fani. Kiedyś moderowałam komentarze, ale zajmowało to za dużo czasu.

- Ale nadal wszystkie je pani czyta?

- Tak.

- I nie dotyczą pani?

- Dlaczego miałyby dotyczyć? Pozytywnych komentarzy jest zdecydowanie więcej. To o nich myślę, gdy przygotowuję kolejny materiał na bloga.

- A wpisy są o wszystkim? Nie ma tematów zakazanych? W jaki sposób decyduje pani o treści? Kierując się strategią czy kaprysem? - Zerknął na nią. - Proszę mnie źle nie odebrać. Nie krytykuję, chcę tylko zrozumieć pani sukces.

Bo nie mieściło mu się w głowie, że takie nic jak ona mogło osiągnąć coś tak ogromnego? Ona z kolei nie mogła pojąć, jak może ją pociągać ktoś tak irytujący. Naprawdę te osiemnaście miesięcy bez randek to było zdecydowanie zbyt długo.

- Cóż - posłała mu uśmiech zza zaciśniętych zębów. - Jest dużo informacji o produktach do włosów i makijażu. Porady modowe. Od czasu do czasu jakieś fanaberie typu jak zrobić serwetkę koronkową z papieru toaletowego albo uszyć pantofle z okładek komiksów. Co mi wpadnie do głowy. Ale planuję zawartość i mam listę tematów. No i oczywiście są jeszcze rekomendacje lokali, restauracji. Miejsc wartych odwiedzenia.

- W pani ustach brzmi to tak łatwo i przyjemnie, podczas gdy oboje wiemy, że takie nie jest.

Ten komentarz wystarczył, by znowu pomyślała o nim cieplej.

- A najlepsza podróż, na jakiej pani była?

Stephanie zawahała się, przypominając sobie tę feralną wyprawę na Terytorium Północne. Dan akurat nie miał żadnego zgrupowania sportowego ani zawodów i mogli pojechać. Wszystko było idealnie - dopóki nagle nie dostał gorączki i nie pojawił się ból głowy. Stephanie podobało się piękno bezkresnego pustkowia. Ale teraz na samo wspomnienie robiło jej się niedobrze.

- Uwielbiam miejski gwar Sydney... zakupy... restauracje - rzuciła w końcu, wchodząc w rolę Steffi Leigh.

- A poza Australią?

Stephanie wzruszyła ramionami.

- Nie miałam okazji bywać często za granicą.

Nie miała okazji w ogóle bywać za granicą, mimo że jej mama mieszkała teraz we Francji z mężem numer trzy. Bo, w przeciwieństwie do matki, ona nie rzuciłaby całego swojego życia dla mężczyzny. Nie zapomniałaby o swoich powinnościach i zobowiązaniach. A Dan potrzebował kogoś. Z braku laku, to musiała być ona.

Tamta feralna wyprawa była pierwszą, jaką Stephanie zaplanowała, i tak się wtedy na nią cieszyła, bo, owszem, od dziecka pragnęła podróżować. Ale Dan dochodził jeszcze do siebie po grypie i miał osłabioną odporność. I gdy byli dziesiątki mil od domu, na absolutnym pustkowi, nagle bardzo, naprawdę bardzo się rozchorował.

Ból głowy. Gorączka. Wysypka.

Stephanie jeszcze nigdy się tak nie bała. Dan o mały włos nie umarł. I przez to zapalenie opon mózgowych stracił władzę w kończynach - w ręce i w nodze. Wszystkie jego marzenia o sporcie, sławie i bogactwie legły w gruzach.

A wszystko przez to, że ona uparła się na tę wycieczkę na pustkowia, gdzie nie można było liczyć na pomoc medyczną.

- A co z Queenstown w Nowej Zelandii? Kilka dni temu był na ten temat wpis na pani blogu.

A, Queenstown... Stephanie oblała się rumieńcem. Koleżanka ze szkoły pomogła go jej napisać.

- Miałam na myśli Europę.

- Mhm - mruknął, zjeżdżając na inną autostradę. - Kawalki o podróżach na pani blogu są naprawdę niezłe. Widać, że musiała pani spędzić trochę czasu w miejscach, które pani opisuje.

Cóż, ktoś na pewno go spędził. Tyle że to nie zawsze była ona.

Tara pomagała jej przygotowywać zestawienia dotyczące produktów do makijażu, a przyjaciółki ze szkoły i uczelni - rankingi restauracji oraz miejsc turystycznych destynacji. Poza tym internet był nieograniczonym źródłem wiedzy.

Prawda wyglądała tak, że Steffi Leigh była oszustką, jedną wielką podróbką - karykaturą kobiety i nawet nie autorką wszystkich pomysłów, którymi się dzieliła.

Musiała więc bardziej uważać na to, co mówi Jackowi. Gdyby wiedział, ile pomocy potrzebuje, by przygotować materiał na bloga, w ogóle nie byłby zainteresowany jego kupnem.

- W zasadzie nie pisałam o miejscach poza Australią. Myślę, że moglibyście to wykorzystać, jeśli zdecydujecie się przejąć blog.

- Niewykluczone.

- A pan? Jaka była pańska najpiękniejsza przygoda? Musiał pan przeżyć ich wiele - rzuciła z nieskrywaną zazdrością w głosie.

- Mamy taką tradycję w rodzinie: rok w podróży. Tylko z plecakiem i kilkuset dolarami.

- Serio? Bez wielkiej gotówki? Bez pięciogwiazdkowych hoteli? - Odwróciła się i popatrzyła na niego z ciekawością. - I dokąd pan pojechał?

- Włączyłem się po świecie, tak jak wcześniej moi bracia. Większość czasu spędziłem w Południowowschodniej Azji. W pewnej małej wiosce w Indonezji.

- Pracując?

- Jako wolontariusz. W sierocińcu.

Teraz Stephanie naprawdę mu zazdrościła. I żeby to ukryć, uciekła się do kpiny.

- Czyli odbębnił pan rok pracy dla innych, żeby teraz z czystym sumieniem resztę życia spędzić w pięciogwiazdkowych hotelach?

- A pani, panno pięć sposobów na szpetny świąteczny sweter, pracuje pani charytatywnie?

- Jasne. - Głównie w domu. Ale dalej ciągnęła w nonszalanckim stylu: - Jakieś przyjęcie koktajlowe. Obiad charytatywny. Aukcje sztuki. Wie pan, jak to idzie - łągała jak z nut. Nigdy nie należała do tego zamożnego towarzystwa nierobów. - Pański telefon znowu dzwoni - skrzywiła się, słysząc głośny dzwonek.

- Przeżyje pani jakoś to, że nie odbiorę?

- A czy to nie jest niegrzeczne?

- Bardziej niegrzeczne jest wysyłanie esemsów w trakcie rozmowy. - Wskazał wymownie na telefon w jej dłoni. - To pani jest uzależniona od swojego smartfona. Aktualizuje pani status w mediach społecznościowych co pięć sekund?

- Informowałam Tarę, że będę trochę później, żeby się nie denerwowała. Pan nie kontaktuje się z rodziną w trakcie podróży?

- Nie.

- No ale teraz najwyraźniej ktoś pana potrzebuje. A co jeśli to coś pilnego?

- Mamy specjalny dzwonek na takie okazje.

Przez sekundę patrzyła na niego z otwartymi ustami.

- Zmyśla pan.

- Owszem.

- A jeśli ktoś się o pana martwi?

Przez twarz przebiegł mu wyraz napięcia.

- Nie mogę odebrać. Prowadzę, jeśli pani nie zauważyła.

- Chce pan, żebym odebrała? - spytała odruchowo.

Ni stąd ni zowąd uśmiechnął się.

- A mogłaby pani? Byłoby wspaniale.

- Dobrze. - Odwróciła się i sięgnęła po aparat. - Telefon Jacka Wolfe'a. Mówi Steffi Leigh. W czym mogę pomóc? - spytała słodkim tonem.

- A... Steffi. Jest tam Jack? Mogę z nim rozmawiać?

Kobieta. Młoda, zdyszana, z tonem desperacji w głosie.

- Przykro mi - odpowiedziała wolno Stephanie. - Prowadzi teraz, a w samochodzie nie ma zestawu do telefonu. Mogę mu przekazać wiadomość.

- Tak, proszę. Mówi Bella.

Bella. Ładne imię dla kochanki. Stephanie szła o zakład, że była wysoka, szczupła i olśniewająca.

- Proszę mu powiedzieć, że zarząd czeka na ten raport i bardzo naciskają na konkretną datę. Wiem, że Jack nie chce, żeby mu przeszkadzać, bo jest bardzo zajęty, ale oni chcą jak najszybciej poznać jego opinię. Bez tego nie podejmą decyzji.

Co? Czyli nie żadna osobista sprawa.

- Poza tym to włoskie wydawnictwo naciska na spotkanie i nie mam już jak ich zbywać. Inne pilne sprawy opisałam w mejlu. Gdyby mógł go przejrzeć w wolnej chwili, byłoby wspaniale.

- Jasne. Coś jeszcze?

- W zasadzie tak... - przyznała Bella przeproszającym tonem. - Ten fotograf dzwoni codziennie od czwartku, pytając o decyzję w sprawie zdjęć, które przesłał. Wiem, że Jack chciał je przejrzeć osobiście. Dobrze by było, żeby w takim razie to zrobił, bo nie chcielibyśmy go stracić na rzecz konkurencji, jeśli okażą się dobre. O, i jeszcze parze, która robi ocenę francuskiej trasy rowerowej, ukradziono cały sprzęt, gdy czekali na pociąg. Oczywiście, byli ubezpieczeni, ale teraz miejscowy burmistrz się do nas dobija, bo się boi, że jego miasto dostanie złą ocenę. Nie chce rozmawiać z nikim poza Jackiem. Poza tym...

- Dobrze, rozumiem. Dziękuję, Bella. Muszę kończyć. Za chwilę wjedziemy w tunel i stracę zasięg. Do usłyszenia.

Stephanie rozłączyła się i odliczyła do dwudziestu, zanim odważyła się spojrzeć na Jacka.

Prowadził ze wzrokiem wbitym w drogę, na której nie było śladu tunelu.

- Proszę się nie przejmować. Słyszałem większość. Zajmę się tym później.

- Wygląda na to, że ma pan dużo na głowie.

- Zawsze. Ale najwyraźniej pani podobnie. - Wskazał na telefon w jej drugiej dłoni, który teraz wibrował.

Stephanie z ulgą przeczytała wiadomość od Tary.

„Wszystko tutaj dobrze. Nie martw się. Baw się dobrze. Zrób to, co ja bym na twoim miejscu zrobiła, i dużo więcej”.

Zaśmiała się w duchu. Nie było rzeczy, której Tara by nie zrobiła, gdyby to ona siedziała obok takiego ciacha jak Jack Wolfe. Stephanie zaczęła wystukiwać odpowiedź.

- Nie może się pani obejść bez telefonu nawet przez kilka godzin? - spytał Jack lekko zirytowany.

- Jasne, że mogę - zadeklarowała Stephanie bezmyślnie, szczęśliwa, że wszystko dobrze w domu.

- W takim razie mam propozycję - rzucił nagle autorytatywnym tonem. - Proszę otworzyć schowek na rękawiczki i włożyć tam swój telefon. Mój też. A wcześniej wyciszyć oba.

Zabrzmiało to jak polecenie prezesa zarządu i naczelnego dyrektora.

- Mówi pan poważnie?

- Śmiertelnie.

Wiedziała, że nie żartuje. Nawet specjalnie go nie winiła za to, że chciał uciec,

zważywszy na tę litanie prośb i spraw do załatwienia, jaką zasypała go Bella. Ona jednak nie mogła sobie na ten komfort pozwolić. Musiała być pod telefonem na wypadek, gdyby Dan jej potrzebował. Ale nie mogła też wyjaśnić tego Jackowi. Z drugiej strony Tara właśnie ją poinformowała, że wszystko u nich gra, zatem...

- Nie wolno nam dotykać telefonów - ciągnął Jack. - Przez najbliższe sześć godzin.

- Sześć godzin? - Nie będzie ich aż tak długo?

- Dwie godziny drogi, dwie godziny, żeby się rozejrzeć, i dwie godziny na powrót - wyjaśnił krótko. - W porządku?

- Chyba... tak. - Zawsze to lepsze niż zostać na noc.

- I przez cały ten czas zero telefonów. Pierwszy kto się złamie, przegrywa.

- Co przegrywa?

Jego uśmiech był zbyt zuchwały jak na jej gust.

- Powinna pani raczej spytać, co wygrywa zwycięzca.

Odwróciła się do niego z przestraczem.

- Co pan wygra, jeśli to ja się złamię?

- Możliwość posmakowania.

- Czego?

- A jak pani myśli?

- Mój blog jest na sprzedaż, ale ja nie, panie Wolfe - szepnęła, próbując przywołać lodowaty ton. Bez powodzenia.

- Jeszcze nie. I mam na imię Jack.

- Nigdy, panie Wolfe.

- Czego się boisz? Mówię o jednym pocałunku.

Wpatrywała się w niego. Prowadził dalej, jak gdyby nigdy nic. Jakby właśnie nie zaproponował czegoś absolutnie karygodnego. I karygodnie kuszącego.

Wreszcie na nią zerknął.

- Chyba nie chcesz mi wmówić, że o tym nie myślałaś.

- Uroda uderza ci do głowy - rzuciła, dziękując w duchu za te warstwy makijażu, które ukrywały jej rumieniec.

- Uważasz, że jestem przystojny?

- Władza uderza ci do głowy - poprawiła się, ignorując pytanie. - I zachowujesz się niestosownie.

- Moja władza? - Zrobił skonsternowaną minę. - Ale to przecież ty masz coś, czego pragnę, prawda? Czy w takim razie to nie ty masz nade mną władzę?

Że niby chodzi o bloga? Oczywiście, że to bloga pragnął. I wołała, żeby pragnął go bardziej niż jej. A nie miała zamiaru sprzedać go za psie pieniądze. Zatem musiała zachowywać się tak, jakby to ona pociągała za sznurki. I jakby jej nie zależało.

Wsadziła oba telefony do schowka i zamknęła go stanowczym ruchem. Potem zwinęła palce w pięść. Dziwnie było nagle znaleźć się bez internetu. Ale podjąć rzuconą rękawicę i pokonać Jacka jego własną bronią? Nie mogła sobie takiej szansy darować.

- A jakiej nagrody ty zażadasz? - rzucił mimochodem, nie odrywając oczu od drogi.

O, już ona da mu popalić.

- Dwie godziny harówki.

Dałaby sobie rękę uciąć, że nigdy w życiu tak naprawdę nie pracował - nawet nie w czasie wolontariatu w sierocińcu.

- Harówki? Takiej jak?

- Takiej jak przenoszenie stosu cegieł z jednego końca podwórza na drugi. I z powrotem. Przez dwie godziny. Będę pilnować, czy nie robisz przerw, choćby na minutę.

- To trochę nudne, nie uważasz? Znudziłoby ci się.

Przeglądanie się, jak się poci? Raczej nie.

- Nie sądzę.

- Dlaczego? - Odwrócił głowę i coś niebezpiecznego przemknęło mu przez twarz.

- Lubisz patrzeć?

Nie była w stanie odpowiedzieć na żar tych oczu. Sięgnęła więc do torebki, wyjęła okulary przeciwsłoneczne i wsunęła je na nos. Potem wbiła wzrok przed siebie. Ignorując jego triumfalny śmiech.

A później spróbowała - naprawdę spróbowała - wczuć się w rolę Steffi. Przez dobre czterdzieści minut zabawiała Jacka historyjkami sprzed choroby Dana, gdy dopiero zaczynała prowadzić vloga. Słuchał, ale nie zadawał już pytań ani nie wyskakiwał z własnymi tematami. W końcu zamilkła zmęczona. Im bardziej się oddalali od miasta, tym bardziej schodziło z niej napięcie.

Żadnych telefonów. Internetu. Zero kontaktu z światem zewnętrznym. Zero trosk. Tylko długa połać drogi. I wolność.

Oparła łokieć o drzwiczki auta i podparłszy ręką głowę patrzyła na Jacka. Zerknął na nią, świadom jej uwagi.

Uśmiechnął się.

Ale nie tym przekornym uśmiechem. Ani nie kurtuazyjnym spod znaku „czy wszystko dobrze”. Tylko takim prawdziwym, intymnym. Wspaniałym.

Bez zastanowienia uśmiechnęła się w odpowiedzi. Chwilę potem powieki zaczęły jej ciążyć, więc je przymknęła.

Gdzieś z oddali usłyszała jeszcze jego stłumiony chichot.

- Jesteś pewna, że mimo wszystko nie chcesz od czegoś uciec, księżniczko?

Ale była zbyt senna, by odpowiedzieć. Prawda zaś wyglądała tak, że lubiła patrzeć.

Na niego.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie było światła. Nie widziała go... Słyszała tylko jego wołanie o pomoc i głuchy łoskot, gdy upadł. Nie mógł się podnieść, a ona nie miała dość sił, by postawić go na nogi. I byli zupełnie sami.

„Dan, proszę – błagała, żeby spróbował. – Proszę”.

– Steffi?

Niski głos wyrwał ją z ciemności.

Wyprostowała się tak gwałtownie, że pas bezpieczeństwa się napiął, wbijając ją z powrotem w fotel.

– Wszystko dobrze, kochanie?

Jack Wolfe pochylał się nad nią, mierząc ją badawczym spojrzeniem. Błękitne jak niebo oczy przepełniała troska i coś jeszcze, czego wołała nie nazywać. Zamrugła.

– Śpiąca Królowna nie powinna miewać koszmarów.

Powiedział to spokojnie, ale usłyszała pytanie w jego tonie. Momentalnie cała się spięła.

– Nie jestem Śpiącą Królowną – mruknęła, nie wiedząc, gdzie podziąć oczy. Jak mogła zasnąć i to do tego tak głęboko? Może jeszcze krzyczała przez sen? Chrapała? Śliniła się? Czym prędzej popatrzyła na swoją sukienkę.

– Spokojnie, księżniczko, wyglądasz idealnie nawet we śnie.

– Myślisz, że wyglądam idealnie?

– Wiesz, że tak.

Nie potrafiła powstrzymać uśmiechu zadowolenia na dźwięk jego chrapliwego potwierdzenia. Zerknęła na niego. Uśmiechał się w odpowiedzi – leciutkim uśmiechem, który ledwo przełamywał poważny wyraz jego twarzy. W aucie zrobiło się nagle gorąco, a po jej głowie krążyła tylko jedna myśl: przysuń się bliżej.

Nie. Zły pomysł.

Odchrząknęła.

– Która godzina?

– Za wczesna, by sięgać po telefon. Spokojnie, jeszcze daleko do północy, więc małe są szanse, że samochód zamieni się w dynię.

– Nie jestem też Kopciuszkiem.

– To dobrze się składa, bo ja nie jestem księciem z bajki.

Popatrzyła szybko na niego, w lot chwytając sens jego słów: mogą się sobie podo- bać, ale nie powinna liczyć z nim na żadne „i żyli potem długo i szczęśliwie”.

Skinęła głową i zmieniła temat.

– Jesteśmy już na miejscu?

– Prawie. – Jack uruchomił ponownie silnik i skręcił kierownicę. – Zjechałem na pobocze, żeby cię obudzić, by ci nie umknął widok. – Wskazał na przednią szybę.

Stephanie wciągnęła powietrze, gdy zorientowała się, że są w środku majesta- tycznego lasu.

Otaczały ich wysokie, rosłe drzewa, które musiały liczyć setki lat. Drzewa, paprocie i ptaki, przy których czuła się nic nieznaczącą drobiną, a jednak wyjątkową. Jakby znaleźli się w jakimś zaginionym świecie, zakazanym raj. Wokół nie było śladu ludzkiej obecności, z wyjątkiem drogi, po której jechali.

- Jesteś pewien, że nie zabłądziliśmy?

- Jestem pewien. Pięknie tu, prawda?

Skinęła tylko głową, bo słowa nie były w stanie oddać jej wrażień.

Nagle droga się rozszerzyła, a potem zakończyła szerokim podjazdem. U jego szczytu zmaterializował się nagle, jakby wyrósł spod ziemi, piękny budynek: wysoki, dwupiętrowy drewniany pałac o idealnych proporcjach.

Weranda, która okalała budynek, pomalowana była na kolor soczystej zieleni, który zlewał się z koronami drzew. Hotel był usytuowany tak, by chłonać promienie słońca późnego lata i nawet z samochodu było widać, że nie jest to żaden z grubych ciosany, hipisowski pensjonat. Wykończenie stolarki były wspaniałe, i tak precyzyjne, że musiał przy niej pracować naprawdę mistrzowski rzemieślnik.

- Niesamowity... przepiękny. - Stephanie nie mogła oderwać zachwyconego spojrzenia od budynku. - Nikt by nie podejrzewał, że coś takiego może się znaleźć w leśnych ostępach.

- Właśnie. Dlatego oferuje takie genialne odosobnienie. A poczekaj tylko, aż zobaczysz basen. Albo winnicę. Nie tak źle się zapowiada, co?

Nie tak źle? Zapowiadało się nieziemsko. Nigdy jeszcze nie widziała równie pięknego miejsca.

Wysiadła z samochodu i ruszyła za Jackiem w kierunku schodów.

- A nie musimy się zameldować? - Skoro to był hotel, powinien się tu gdzieś kręcić personel.

Odwrócił się i spojrzał na nią spod uniesionych brwi.

- Recepcjonistce albo komuś w tym rodzaju? - ciągnęła.

Uśmiechnął się i pokręcił głową.

- Apartament jest otwarty, personel wie, że miałem przyjechać. Cały budynek jest do naszej dyspozycji. A ja byłem tu już wcześniej, więc znam zasady.

Przyjechał wtedy w towarzystwie jakiejś kobiety? Stephanie wolała nie wiedzieć. I zaraz uderzyła ją kolejna myśl. Skąd niby personel wiedział o tym, że się zjawia? Przecież Jack miał być na spotkaniu z nią w Melbourne? Ale nie miała czasu się nad tym zastanowić, bo Jack był już przy drzwiach.

- Chodź i zobacz wewnątrz - zawołał.

Nie mogła się oprzeć pokusie, zaintrygowana. Przystanąła w progu. Pokój nie był ogromny, ale prezentował się zapraszająco i kusił chłodem. Część drewnianej lakierowanej podłogi pokrywał luksusowy dywan. Ściany były pomalowane na biało. Nad kominkiem wisiał duży obraz - widać było od razu, że nie reprodukcja, a oryginał - a w jednym z kątów pokoju na malutkim cokole stała rzeźba. Ścianę po przeciwnej stronie zajmowała sięgająca od podłogi po sufit biblioteczka wypełniona książkami. Oprócz tego sofa i dwa fotele. Za otwartymi drzwiami widać było łazienkę. Białe ręczniki, drewniane dodatki i spokój.

- Z tego okna widać basen - powiedział Jack.

Stephanie wyjrzała na zewnątrz. Przepiękny zielonobłękitny basen wyglądał jak

naturalny staw w samym środku lasu. Obok niego ustawiono pojedyncze meble, ale jej uwagę przykuło piękne łóże z baldachimem: materac i poduszki obleczone białym płótnem plus białe zasłony, które zwieszały się z trzech stron, by chronić jego użytkowników przed słońcem i ciekawskimi spojrzzeniami.

Nie sposób było odmówić miejscu romantycznej atmosfery. Aż się prosiło, żeby pstrykać jedno zdjęcie za drugim. Niestety nie miała ze sobą przyzwoitego aparatu fotograficznego, a jej komórka pozostawała zamknięta w samochodzie. Jack stał przy łóżku i Stephanie wbrew swej woli zobaczyła oczyma wyobraźni, jak na nim leży: nagi, podniecony i głodny. Natychmiast wyszła na werandę, żeby uciec od atmosfery niebezpiecznej intymności, jaka panowała w pokoju. Ignorując dwa fotele z trzciny, oparła się o barierkę i odetchnęła. Jednak już po chwili usłyszała odgłos kroków za plecami.

- Jeśli będziesz bardzo cicho, może uda ci się zobaczyć jedną ze swoich ukochanych kolczatek - powiedział Jack, opadając na fotel z tyłu.

- Myślałam, że nie przepadasz za zwierzętami - rzuciła słabo.

- Nie przepadam za ogrodami zoologicznymi, ale uwielbiam obserwować zwierzęta w ich naturalnym środowisku. Naturalne środowisko wiele mówi o zamieszkującym je stworzeniu.

Czy znowu pił do jej pokoju, który tak chciał zobaczyć? Niedoczekanie.

Najwyraźniej czytał w niej jak w książce, bo zaraz dodał:

- Nie martw się, i tak w końcu poznam twoje sekrety.

- Nie mam żadnych sekretów.

- Każdy ma jakieś.

Krew ścięła jej się lodem. Zatem podejrzewał, że coś ukrywa. Oczywiście, że tak. Słyszał, jak krzyczała przez sen. Postanowiła odbić piłeczkę.

- Zdradź mi jeden ze swoich.

- Za dwa dni mam spotkanie, na które czekałem całe życie - powiedział, patrząc jej w oczy. - Ale śmiertelnie się go boję.

Przyjrzała mu się badawczo, świadoma, że mówi prawdę. I to nie byle jaką.

- A co jest sekretem? Spotkanie czy fakt, że się go boisz?

- I to, i to.

Nie potrafiła oderwać od niego wzroku i zniszczyć intymność chwili.

- Z kim się spotykasz? - drążyła dalej.

- Nic więcej nie powiem. Przynajmniej dopóki ty mi czegoś nie zdradzisz.

Nie miała takiego zamiaru. Choć gdzieś podświadomie korciło ją, by się przed nim otworzyć. Ale nie mogła. Nie kupiłby wtedy bloga. A szansa jego sprzedaży była jedynym powodem, dla którego tu była. Postanowiła zmienić temat.

- Chciałabym opisać to miejsce na blogu. Jest takie ekskluzywne. Mogłabym przesznuć listę pomysłów wnętrzarskich na osiągnięcie podobnego efektu sanktuarium w prywatnym domu.

- Tak je odbierasz? Jak sanktuarium?

- A ty nie?

- Jest spokojne - przyznał. - Świetnie mi się tu pracuje.

- Nie mówisz poważnie - rzuciła mu pełne wyrzutu spojrzenie. - Praca tutaj to jak świętokradztwo.

Zaśmiał się.

- To idealne miejsce do pracy.

- W takim razie zostawię cię, żebyś mógł się jej oddać w spokoju.

Wyciągnął rękę i chwycił ją za nadgarstek.

- Co jeśli to nie pracy chcę się oddać?

Zesztywniała. Ich spojrzenia się spotkały. Czuła się bardziej usidlona jego wzrokiem niż uściskiem dłoni.

- Co jeśli nie chcę być dziś sam w nocy?

- W takim razie powinieneś zostać w mieście. Już mówiłam, że nie mogę tu nocować. - Musiała się jakoś oprzeć tej próbie uwiedzenia. Bo właśnie to próbował teraz zrobić, tak łatwo, tak od niechcienia. Nie mogła zostać. Pomijając niestosowność takiego zachowania, nie miała przecież niczego ze sobą: żadnych ubrań, kosmetyków, niczego. Steffi Leigh zniknęłaby w okamgnieniu, gdyby tylko Stephanie zanurzyła się w tym basenie.

- Jutro z samego rana cię odwiozę - kusił dalej.

I Stephanie, choć przecież nie mogła zostać, odruchowo spytała:

- A są tu dwie sypialnie?

Powoli zwolnił uścisk na jej nadgarstku.

- Wydaje ci się, że co proponuję?

Och, oboje doskonale wiedzieli, nie mógł teraz zgrywać się na świętego.

- To ty chcesz się zakładać o pocałunek, nie ja.

Zaśmiał się.

- Są dwie sypialnie. Dwa łóżka. Musielibyśmy jednak dzielić łazienkę. Chcesz ją obejrzyć? - spytał i nie czekając na odpowiedź, ruszył przodem do domu.

Chcąc nie chcąc, podreptała za nim.

Łazienka była niesamowita. Zamiast ściany miała ogromne przeszklenie z pięknym widokiem na otaczające drzewa. Stephanie zarejestrowała błysk koloru, gdy za szybą przefrunął ptak.

Miała wrażenie, że znalazła się w raju. I jest równie silnie kuszona.

- Szyba jest specjalnie przyciemniana tak, by nikt z zewnątrz nie mógł zajrzeć do środka - wyjaśnił Jack.

Stephanie przeniosła wzrok na ogromną wannę, mogącą swobodnie pomieścić dwie osoby. Wyobraziła sobie, jak wypełnia się ciepłą wodą z masą bąbelków. Jak cudownie byłoby w niej leżeć i popatrywać na leśny krajobraz z mężczyzną u boku... w jego ramionach.

Tak dawno już nie wylegiwała się w wannie. Nie była sam na sam z mężczyzną. Tak dawno już nie robiła niczego dla siebie.

Popatrzyła na Jacka, który sam w sobie był pokusą nie do odparcia, i poczuła, jak opuszcza ją silna wola.

Jack stał w progu poruszony wyrazem jej twarzy. Wyglądała tak, jakby nigdy wcześniej nie widziała równie zbytkownego miejsca. Co nie miało sensu, zważywszy na zdjęcia z wypraw, które zamieszczała na stronie, i rankingi luksusowych restauracji. Przeniósł wzrok na jej nogi - dość blade jak na fakt, że ostatnio opowiadała na blogu o swojej fantastycznej wycieczce do Nowej Zelandii. Ale może zamiast pły-

wać z delfinami spędziła ten czas przed monitorem komputera.

Tak naprawdę niewiele go to obchodziło, bo uśmiech malujący się na jej twarzy był autentyczny i zmysłowy. Oczy jej błyszczały i miał wrażenie, że teraz widzi ją bez tej całej fasady: prawdziwą i pełną pożądaną.

Które on też czuł.

Niemal nie zaproponował, by nie zrzuciła sukienki i nie zrelaksowała się w kąpielni. Razem z nim. Ale na to było jeszcze za wcześnie. Była zbyt płochliwa, natychmiast by się wycofała. Poza tym pamiętał, jak uroczo i bezbrinnie wyglądała, gdy spała w samochodzie. Makijaż, poza, ten cały wizerunek to był tylko pancierz, za jakim się kryła. W niczym nie przypominała tego pewnego siebie stworzenia, za jakie chciała uchodzić. Przez sen wzywała pomocy...

Pytanie tylko dlaczego.

Jack Wolfe wiedział, gdy ktoś coś ukrywa. Te uciekające w bok spojrzenia, nagłe zmiany tematu. Wiedział, jak bolą potem takie sekrety, gdy wychodzą na jaw. Jego rodzice ukrywali przed nim prawdę całymi latami. Nieważne, że z miłości i po to, by go chronić – gdy poznał prawdę, zabolalo jak cholera. I odbiło się to na jego zdolności zaufania drugiemu człowiekowi.

Mógłby kazać ją prześwietlić swojemu detektywowi, ale nie chciał tego robić. Wolał, żeby sama się przed nim otworzyła.

Okej, nie chodziło mu tylko o rozmowę.

Zatem Stephanie ma swoje demony. Wszyscy jakieś mają. Teraz liczyło się tylko to, że oboje mogą na chwilę przed nimi uciec. Razem. Pragnął tego. Niemal równie mocno jak jej. I niemal tak, jak ona jego pragnęła. Widział to.

- Głodna? – spytał.

- Słucham? – Momentalnie się spłoszyła.

Uśmiechnął się w duchu. Nic nie szkodzi. To tylko kwestia czasu. Podobało mu się to polowanie.

- Jedzenie – wyjaśnił. – Chcesz coś zjeść? Stek? Rybę? Warzywa? A może jedzenie rujnuje ci figurę?

- Nie mogę zostać – rzuciła słabo.

Oczywiście, że mogła. I zostanie. Ale na razie nie było potrzeby o tym dyskutować.

- Nie możesz wyruszyć w powrotną drogę bez porządnego posiłku. Na co masz ochotę? – rzucił, z trudem panując nad swoim libido.

- A w jaki sposób mamy złożyć zamówienie? Przez telefon?

- Możesz skorzystać z komórki – zachęcił skwapliwie, marząc o tym, by ją pocałować. – Ale wiesz, co się wtedy stanie. – W końcu, gdy uparcie milczała, wyjaśnił: – Jest tu interkom. Zamówię coś dla nas.

Skinęła głową. Gdy wrócił po kilku minutach, z miejsca zaproponował:

- Może czekając na jedzenie, napijemy się na werandzie szampana?

Pokręciła głową.

- Żadnego alkoholu. Czekają nas długa droga do domu.

Zatem bała się, że starci zahamowania. Czy to dlatego, że już jest tego bliska? – zastanawiał się Jack. Ale podobała mu się myśl, że będzie zupełnie trzeźwa, gdy w końcu mu ulegnie. Jego satysfakcja będzie wtedy o wiele większa. A już jego

w tym głowa, by ona też była zadowolona.

- W takim razie sok?

- Poproszę. Ale nie chcę, żebyś rezygnował z drinka przez wzgląd na mnie.

- Nie piję alkoholu. Moja matka była uzależniona. Nie chcę popełnić tego samego błędu. - Nie miał pojęcia, dlaczego to powiedział. Żeby ją szokować? Bo zrobiła wielkie oczy. Postanowił rozładować sytuację żartem. - Ja jestem uzależniony tylko od podróży.

- I chyba jeszcze od pracy?

Posłał jej szeroki uśmiech.

- W moim przypadku to jedno i to samo.

Stephanie usiadła na werandzie na jednym z wiklinowych foteli ze szklaneczką soku w dłoni. Słońce zaczynało zachodzić, oblewając cudowną czerwonopomarańczową poświatą wierzchołki drzew i tafłę wody w basenie. Jack przeprosił ją i gdzieś zniknął. Była świadoma, że musi stąd uciekać, dopóki jeszcze jest w stanie, ale chwilę później pojawił się, pchając wózek na kółkach. Wyglądał tak doskonale w białej koszuli i marynarskich spodniach, że chęć ucieczki natychmiast wywietrzała jej z głowy. Dałaby sobie rękę uciąć, że srebrne półmiski kryją jakieś wymyślne dania i potrawy, których nie będzie w stanie przełknąć. Jednak się myliła. Gdy Jack uniósł pokrywki zamaszystym gestem, ujrziała soczyste plastry owoców, mięs, serów i warzyw. Wszystko świeże i prawdziwe. Ślinka napłynęła jej do ust.

- Nie znoszę plastikowego jedzenia, jakie serwują w samolotach. A dania restauracyjne są czasami zbyt obfite - powiedział na widok jej zachwyconej miny. - Czasami najlepsza jest prostota.

Przytaknęła skinieniem głowy.

- Ale chyba będziesz musiała zdjąć rękawiczki. Nie mamy sztućców.

Niechętnie zsunęła je z dłoni.

- Nie kłamałam w sprawie swoich paznokci - rzuciła ze wstydem.

Ujął jej rękę i popatrzył na poobgryzane prawie do krwi paznokcie.

- Każdy się czymś denerwuje - powiedział, pocierając kciukiem jej dłoń. Usiłowała stłumić dreszcz, jaki ją przebiegł, i przegnać z głowy obraz, jak ją dotyka w bardziej intymnych miejscach.

Seks.

Ledwie co go posmakowała w życiu, a tu nagle nie jest w stanie myśleć o niczym innym. Niczego innego pragnąć.

- Obrzydliwy zwyczaj. - Rozejrzała się, szukając gorączkowo pretekstu do zmiany tematu. - Chyba powinnam zrobić kilka fotek na stronę.

- To by wymagało użycia telefonu - zauważył, a potem roześmiał się, widząc jej minę. - Spokojnie, przez jeden dzień bez aktualizacji twój blog się nie zawali. Poza tym głowę daję, że masz gotowy materiał na takie sytuacje. Nikt nie zauważy... A co jest po drugiej stronie kamery? - spytał. - Twoje filmiki są zawsze rejestrowane w tym samym kącie. Dlaczego nie korzystasz z innych pokoi?

- Ludzie przyzwyczaili się do tej scenerii, tego właśnie oczekują. Lubią formaty... rutynę. Chcą tylko, by treść się zmieniała.

- Podczas gdy twój idealny wizerunek pozostaje bez zmiany? Myślisz, że straciła-

byś fanów, gdybyś pokazała swoje poobgryzane paznokcie? Co jest złego w odrobinie rzeczywistości?

- Nic - odpowiedziała. - Ale moja strona jest formą ucieczki od niej.

- A mówiłaś, że nie masz od czego uciekać.

Na to nie miała odpowiedzi.

Reszta posiłku upłynęła im na lekkiej pogawędce na niezobowiązujące tematy. Ale Stephanie czuła w środku narastający niepokój. Musiała się upewnić, czy z Danem wszystko w porządku.

Zatem gdy Jack zniknął, by poprosić niewidzialny personel o zabranie wózka z resztkami jedzenia, szybko zeszła na paluszkach po schodach do samochodu. Otworzyła schowek na rękawiczki, wyciągnęła telefon i szybko napisała esemesa do Tary.

„Będę jeszcze później. Proszę, sprawdź i daj mi jak najszybciej znać, czy z Danem wszystko okej”.

Chwilę później otrzymała odpowiedź.

„Zostań, jak długo chcesz. Tutaj wszystko dobrze. Zaszalej”.

Super. Ale Stephanie nie zamierzała szaleć, tylko po prostu przyjechać później.

Odwróciła się, żeby pospieszenie schować z powrotem telefon, zanim Jack ją przyłapie, ale wtedy właśnie usłyszała jego kroki za plecami.

- Nie mogłaś się powstrzymać, co? Musiałaś zadzwonić?

Wyprostowała się, gotowa do obrony.

- Zachodzą okoliczności łagodzące.

- Nie. - Podeszedł dwa kroki bliżej, niemal jej dotykając. - Mieliśmy zakład. Przegrałaś. Ja jestem górą. - Uśmiechnął się. - Ale oboje wiemy, że ty też na tym wygrywasz.

- Czyżby? Powinnam się uważać za szczęściarę? - Przewróciła oczyma, ale nie mogła zapanować nad przyspieszonym oddechem. - Jesteś taki arogancki, że pewnie uważasz, że specjalnie po niego sięgnęłam.

- A nie było tak?

- Musiałam wysłać esemesa.

- Możesz się oszukiwać, jeśli to ci pomaga, ale nadszedł czas zapłaty. - Stał przed nią na szeroko rozstawionych nogach, gotów udaremnić każdą próbę jej ucieczki. Gdyby chciała taką podjąć.

- Nie mówisz poważnie.

- Jak najpoważniej na świecie.

Widziała, że nie żartuje. Spróbowała z innej beczki.

- To niewłaściwe.

- Owszem. Ale mieliśmy umowę.

Stephanie gryzła wewnątrz policzka. Zatem pozwoli mu się pocałować. Zupełnie niewzruszona, po czym odejdzie, jak gdyby nigdy nic. Czekala sztywno z lekko uniesioną brodą, żeby się zbliżył. Nie zamierzała mu tego utrudniać. Ani ułatwiać. Widziała pożądanie w jego wzroku. Jakaś jej część chciała natychmiast wziąć nogi za

pas. Druga część chciała się do niego przycisnąć - nie tylko ustami. Sama nie była pewna, która chęć jest silniejsza. Jack tymczasem stanął tuż przy niej. Wstrzymała oddech, niezdolna wykonać żadnego ruchu. Sparaliżowana słodkim oczekiwaniem.

Tyle że teraz on się zawahał. Wyraz jego twarzy się zmienił, gdy popatrzył na jej usta, potem z powrotem na oczy. Wyraźnie coś rozważał. Przez chwilę wydawało się, że się odwróci, nie zrobiwszy niczego, ale potem delikatnie opuścił głowę i, trzymając resztę ciała dobrych kilka centymetrów dalej, musnął wargami jej policzek. Trochę za blisko ucha i trochę za długo, by przypominało to braterski całus, ale zdecydowanie nie był to zmysłowy, gorący francuski pocałunek, jakiego się spodziewała.

Jakiego pragnęła.

Odsunął się, lustrując badawczo jej twarz. Ona tymczasem nie potrafiła ukryć rozczarowania. Uciekła w sarkazm.

- Łau - rzuciła cierpko. - Totalny odjazd. Rzuciłeś mnie na kolana.

- Wiem - zaśmiał się cicho, ale zaraz zamilkł. - Pocałuję cię, jak należy, jeśli naprawdę tego chcesz.

Zduszony szept w upalny wieczór. Kusząca obietnica. Przyglądał jej się badawczo.

A dlaczego przyszło mu do głowy, że jest inaczej? Że ona tego chce?

- Stephanie? - Przechylił lekko głowę w oczekiwaniu na jej odpowiedź, jakby chciał wyłapać niemal niesłyszalny dźwięk. - Chcesz, żebym cię pocałował jak należy?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Naprawdę nie znał jeszcze odpowiedzi? Stephanie patrzyła na niego spod ściągniętych brwi. Dlaczego się zawahał, skoro powietrze aż iskrzyło od pożądania między nimi? Przecież chciał ją wcześniej pocałować. Po to tylko był ten głupi zakład. A gdy go już wygrał, na dobrą sprawę zrezygnował ze swojej nagrody. Bo chciał ją pocałować tylko za jej pełną zgodą? Z jej pełnym udziałem?

No, za coś takiego rzeczywiście należy mu się nagroda.

Spijała jego namiętne spojrzenie i zachodziła w głowę, dlaczego w sumie miałyby nie dać się ponieść temu ogromnemu pociągowi, jaki był między nimi. Nie zaszaleć? Ten jeden jedyny raz...

- Czy chcę, żebyś pocałował mnie jak należy? - powtórzyła. Wspięła się na palce i wbiła wzrok w jego usta, napawając się słodkim oczekiwaniem, zanim udzieliła odpowiedzi, którą oboje już znali. - Chyba tak.

Usłyszała, jak się zaśmiał, i zobaczyła, jak się poruszył, ale była szybsza. W ułamku sekundy przycisnęła wargi do jego ust.

I to był ostatni moment, gdy miała jeszcze nad czymś kontrolę.

Objął ją ramionami i przyciągnął bliżej, a potem jeszcze bliżej, tak że ich ciała zwały się niemal w jedno. Jego wargi najpierw delikatnie pieściły jej, a potem się w nie wpiły. Dokładnie tak, jak chciała być całowana: zmysłowo, zuchwale, nieokiełznanie.

Zamknęła oczy gotowa rozkoszować się tą chwilą ucieczki. Bo nie łudziła się, że Jack się w niej zakochał. Nie po jednym popołudniu spędzonym razem. Dla niego to też była ucieczka. Tylko Stephanie nie wiedziała od czego.

Wiedziała jedynie, że pragnie jej tak samo mocno jak ona jego.

Jedną ręką pieścił ją po plecach od talii w górę, drugą muskał jej pośladki. Czuła dreszcze wszędzie, gdzie jej dotykał, i apetyt na więcej. Wsunęła dłonie w jego włosy, przyciągając go bliżej, gotowa zgodzić się na wszystko, gotowa żądać wszystkiego. Jego język wyczyniał zmysłową magię w jej ustach. Jęknęła, gdy musnął jej podniebienie i wsunął się jeszcze głębiej.

Pocałunek za pocałunkiem.

- Stephanie - wymruczał nagle i się odsunął. Z trudem otworzyła oczy i popatrzyła na niego skonsternowana. Kamień spadł jej z serca, gdy zobaczyła, że w jego oczach nadal płonie pożądanie. - To zły pomysł.

Ale nawet gdy to mówił, przeciągał dłonią po jej pośladkach, przyciągając jej biodra do swoich. Poczowała siłę jego erekcji na swoim brzuchu. Zadrżała.

- Tak.

Ściągnął brwi.

- Ale ja chcę...

- Tak.

Najpierw uśmiechnął się przelotnie, ale zaraz pokręcił głową sfrustrowany.

- Nie rozumiesz. Chcę iść na całość.
- Tak. Domyśliłam się po mowie twojego ciała.
- Ale nie chcę, żeby sprawy się skomplikowały.
- Super. Bo ja nie komplikuję spraw - wymruczała.

Po prawdzie, nie miała ku temu wielu okazji. Od czasu choroby Dana chłopcy jakoś nie pchali się drzwiami i oknami. Wcześniej zresztą też nie było ich wielu. Po jednym nieudanym związku postanowiła skupić się na innych sprawach. Teraz upłynęło już tak wiele czasu, odkąd ostatni raz się kochała, że nie była pewna, czy jeszcze pamięta, jak to się robi. Wiedziała tylko, że nie chce, by ta chwila się skończyła. Jeszcze nie teraz. Cóż złego jest w kilku pocałunkach? Może nawet czymś więcej, jeśli będą chcieli?

Patrzył na nią i widziała, że bije się z myślami.

- Ale żadnych rozmów o pracy tutaj. Nie teraz. Nie dziś wieczorem - rzucił niespodziewanie szorstkim tonem.

- Nie ma sprawy. - Przebiegła językiem po spierzchniętych wargach. - Zero pracy, dopóki nie wrócimy do Melbourne. - Po prawdzie blog, kontrakt, to wszystko dawno wywietrzało jej z głowy.

- Chcę postawić to jasno i wyraźnie - upierał się dalej.

- Sprawdźmy, czy zrozumiałam - mruknęła przeciągle. - Żadnych zobowiązań. Dochodzisz i odchodzisz, tak?

- Tak. - Skinął głową ze smutnym wyrazem twarzy.

- Super. Mogę nawet odejść przed tobą - uśmiechnęła się zadowolona, gotowa na namiętność bez zobowiązań. Bez ryzyka niszczącego romansu.

Patrzył na nią badawczo przez chwilę, a potem szybko pochylił się i ją pocałował.

- Nigdzie nie odejdziesz, dopóki nie dojdiesz - wymruczał na jej ustach. - Chcę zobaczyć, jak dochodzisz. Chcę cię smakować, gdy będziesz szczytować.

O, zatem to zamierzał zrobić? W porządku. Nie miała nic przeciwko.

Oddech jej przyspieszył. Niewiarygodnie, że mogło ją tak podniecić tych kilka wyszeptanych sprośności. Taki dziki pociąg seksualny zaczynał ją trochę przerażać. Nie mogła zapominać o swoich zobowiązaniach.

Ujęła jego twarz w swoje dłonie i wyszeptwała:

- Dziesięć minut.

Odwrócił szybko głowę i ucałował jej dłoń, a potem popatrzył jej w oczy rozbawiony.

- Dziesięć minut? - Nie mógł powstrzymać śmiechu. - Żartujesz sobie chyba.

- Nie. Muszę wracać do miasta. Dziesięć minut.

- Tara nakarmi twojego kota. Zostań na noc. - I nie czekając na jej odpowiedź, pochylił się i ją pocałował.

Znowu rozpląnęła się w zmysłowym raju. Nigdy jeszcze nie czuła do nikogo takiego pociągu. Nigdy jeszcze coś tak prostego jak dotyk nie sprawiało jej takiej rozkoszy.

- Muszę wracać - wydyszała, odrywając usta. Starając się, by zrozumiał. - Dziesięć minut.

Roześmiał się niskim, zmysłowym śmiechem. Pełnym obietnicy.

- Czyli wygląda na to, że mam dziesięć minut, by sprawić, żebyś zmieniła zdanie.

Objął ją za pupę, uniósł i przeszedł z nią kilka kroków. Ułożył ją na masce samochodu. Stephanie odruchowo rozsunała nogi, robiąc dla niego miejsce. Zajął je. Metal karoserii był rozgrzany od słońca, ale to było niczym w porównaniu z żarem, jaki czuła w środku. I widziała w jego oczach.

- Dziesięć minut - powiedział cicho.

A potem nie było już żadnych słów. Tylko pocałunki. Pieszczoty. Jego ręce na jej talii, na jej udach, jego język na jej szyi. I gdy myślała, że zaraz zemdleje z rozkoszy, wyszeptał:

- Zostań na noc.

- Nie mogę - jęknęła niemal zdruzgotana.

Pocałował ją znowu i wbił się w jej podbrzusze.

- Zostań na noc. Na całą cholerną noc. Ze mną.

Nie dał jej czasu na kolejną odmowę, tylko dalej ją całował, wsuwając jednocześnie nieskończenie delikatnie palce pod jej majtki.

Jęknęła, gdy poczuła ich dotyk. Chłód na wilgotnym żarze. Delikatny, rytmiczny, przyprawiający o szaleństwo. Potem zadarł jej spódnicę do góry, przykląkł i sprawnie zsunął z niej majtki.

- Wyobrażałem sobie tak ciebie przez cały dzień - wymruczał. - Ciepłą, mokrą i rozwartą szeroko przede mną.

- Jack - westchnęła.

- Zostań na noc.

Pokręciła lekko głową, niezdolna już do głośnego protestu.

Uśmiechnął się. To nie był uprzejmy uśmiech.

Jęknęła, gdy znowu musnął dłonią wewnątrz jej ud. Tak, chciała powrotu tych palców, tęskniła za ich dotykiem.

Ale to nie ich dotyk poczuła tym razem. Zarzucił sobie jej nogi na ramiona i wsunął dłoń pod pośladki, ustawiając ją pod właściwym kątem.

Poczuła pierwsze liźnięcie. Nigdy wcześniej nie uprawiała takiego seksu - nie na dworze, nie tak intymnego. Nie po kilku godzinach od poznania mężczyzny.

- Mam sprawić, żebyś śpiewała? - spytał chrapliwym głosem.

- Spraw, żebyśmy krzyczała - szepnęła, zamykając oczy.

I po kilku sekundach dzikiego tańca jego języka była tego krzyku bliska. Wtedy właśnie przestał. Spojrzał na nią z błyskiem determinacji w błękitnych oczach.

- Zostań na noc. Zgódź się.

Uświadomiła sobie wtedy, jaki ma plan. Nie zamierzał pozwolić jej dojść, dopóki mu nie ulegnie. Parzyła na niego: podnieconego, skupionego na jej rozkoszy, i wtedy coś w niej pękło.

Dlaczego nie miałyby mieć jednej nocy tylko dla siebie? Ten jeden jedyny raz? Kogo to skrzywdzi?

Widział, że się łamie.

- Stephanie? - Wsunął w nią palec.

- Tak... - westchnęła z rozkoszy.

- Zostajesz na noc - oznajmił.

A potem przycisnął do niej twarz, objął wargami najwrażliwszą część jej ciała, wsuwając ją głęboko w swoje gorące usta i pieszcząc językiem.

- O, tak - załkała, nieprzytomna z rozkoszy, gdy ssał ją, doprowadzając do orgazmu.

Krzyknęła i zacisnęła mocniej palce na jego włosach. Gdy spazm się skończył, Jack wsunął delikatnie ręce pod jej plecy, czekając, aż odzyska oddech.

- Dokończ to - wyszeptała. Chciała poczuć go w sobie. - Proszę.

- Jeszcze nie. Nie teraz, gdy mam całą noc. Chcę jeszcze ciebie posmakować. - Pocałował ją głęboko. - Bo smakujesz cudownie.

Zadrżała w jego ramionach i sama objęła go mocniej. Tak bardzo pragnęła poczuć go w sobie.

- Tak namiętnie - wymruczał. - Wiedziałem, że z tobą tak będzie. - Chwycił ją za rękę i delikatnie ściągnął z maski na ziemię. - Zostajesz.

Skinęła głową.

- Ale muszę wykonać telefon.

Nie chciał puścić jej ręki. Drugą dłonią dotknął jej policzka.

- Wstydzisz się?

- No... zwykle nie zachowuję się w ten sposób - wymamrotała.

Zapadła chwila milczenia.

- A powinnaś - powiedział w końcu prosto. - I nie powinnaś się wstydzić. Chodźmy do środka.

Schylił się, podniósł jej majtki z ziemi i schował do kieszeni. A potem chwycił ją w ramiona i uniósł z ziemi.

- Masz zamiar zanieść mnie do środka na rękach? Lepiej nie marnuj energii.

- Noszenie cię na rękach nie jest marnowaniem energii.

Roześmiał się i szybko pokonał schody, a potem przeniósł ją przez sypialnię prosto do łazienki. Postawił na ziemi i widząc jej pytające spojrzenie, wyjaśnił:

- Widziałem, jakie wrażenie na tobie zrobiła po przyjeździe. Chcę zobaczyć, jak się nią cieszysz. - Odpiął zamek jej sukienki i zsunął z niej materiał. Stała teraz tylko w białym biustonoszu i szpilkach. Bez majtek.

Zrobił krok w tył i się jej przyjrzał.

- Każdy centymetr jest doskonały, prawda?

- A dziwi cię to?

- Nie. - W jego oczach pojawił się dziwny wyraz czułości. - Mogę rozpuścić ci włosy?

Skinęła głową. Nie poruszyła się, gdy stanął za jej plecami i zaczął delikatnie wyciągać z loków szpilki.

- Są dłuższe, niż myślałem - powiedział, przebiegając palcami po luźnych pasmach. - I bardziej rude. Przez całe popołudnie chciałem to zrobić.

Potem odkręcił kurki i gdy woda lała się do wanny, zdjął jej biustonosz i zsunął z nóg szpilki.

- Traktujesz mnie jak księżniczkę - powiedziała, gdy ponownie ją uniósł.

- A to źle? - Wsadził ją delikatnie do wody.

- Nie dołączysz do mnie?

Wanna była wystarczająco duża dla nich obojga.

- Nie tym razem - odpowiedział z tłumionym śmiechem. Ale oparł się o brzeg i na nią spojrzał. - I co? Równie przyjemnie, jak sobie wcześniej wyobrażałaś?

- Nie mogę się skupić na panoramie lasu, gdy pochylasz się tak nade mną. A poza tym teraz jestem w nastroju na pieszczoty, a nie podziwianie widoków. Naprawdę uważam, że pora, żebyś ty też się rozebrał.

Choć w ubraniu prezentował się wyjątkowo seksownie.

- W swoim czasie.

- Nie. - Wstała, nagle zdeterminowana, i wyszła z wanny. - Teraz.

Co powiedziawszy, opuściła łazienkę i nie oglądając się za siebie, ruszyła do sypialni. Z bijącym sercem i nadzieją, że pójdzie za nią.

To ogromne łóżko było wspaniałe. Stephanie nie mogła uwierzyć, że jest w takim miejscu z takim mężczyzną.

Czysta fantazja.

Nagle zamarła i obróciła się na pięcie, żeby na niego spojrzeć.

- A czy przypadkiem nie powinieneś nocować dziś w Melbourne? W hotelu Rabeburn?

Skinął głową z szelmowskim uśmiechem.

- Miałem zarezerwowany nocleg tutaj na jutro.

- Kiedy w takim razie skontaktowałeś się z tutejszym personelem, żeby poinformować, że zjawisz się dzień wcześniej? I to z osobą towarzyszącą?

Bo przecież telefony leżały w schowku z zakazem ich używania. Mieli zakład.

Nie odpowiedział. Ale patrzył na nią z miną winowajcy.

- Zadzwoiłeś do nich - domyśliła się Stephanie. - Kiedy spałam w aucie. - Zmrużyła oczy. - Oszukiwałeś.

- Tak - zgodził się, ale nie wyglądał na skruszonego. - Miałem zamiar się przyznać.

- Kiedy? W przyszłym stuleciu?

- Nie. Gdy będę gotowy zapłacić karę. Dwie godziny ciężkiej, twardej harówki - przypomniał jej i zaczął odpinać swoją koszulę. - Co chcesz, żebym zrobił?

- Dobrze wiesz.

- Powiedz mi. - Zrzucił koszulę i odpiął rozporek spodni.

Nie mogła.

- Chcesz, żebym cię jeszcze całował?

Skinęła powoli głową.

- Chcę, żebyś się napracował. Żeby to była naprawdę ostra, twarda orka.

- Będę tyrał, ile sił. I już jestem twardy. Jestem twardy, odkąd tylko zobaczyłem cię po raz pierwszy.

- Nieprawda. Patrzyłeś na mnie tak, jakbyś chciał mnie zabić.

- Nie. - Zsunął spodnie. - Po prostu nie chciałem cię pragnąć.

- Dlaczego nie?

- Miałem inne sprawy na głowie.

- A teraz?

- Teraz myślę tylko o tobie.

- Udowodnij to.

Podeszła do łóżka i rozłożyła się na samym jego środku. Serce jej waliło, gdy patrzyła, jak Jack pozbywa się resztki ubrań. Potem, całkiem nagi i niewiarygodnie piękny, obszedł pokój, zapalając kilka zapachowych świeczek rozmieszczonych dys-

kretnie w kącikach pokoju. Rozeszła się woń – świeża i subtelna. Następnie bez cienia wahania otworzył jedną z szuflad i wyciągnął opakowanie prezerwatyw.

Stephanie marzyła, by poczuć go w sobie. Teraz, zaraz, natychmiast.

Podniósł głowę i spojrzał na nią.

– Jesteś piękna.

Pokręciła głową.

– To tylko makijaż.

– Nie, to twoje oczy, nie to, co jest napaćkane na powiekach. A jeśli idzie o makijaż... – uśmiechnął się – trochę zmienił miejsce.

– Rozmazał się? – pisnęła. – To próbujesz mi powiedzieć? Że mam oczy pandy? I niby to jest piękne? Chcesz bzyknąć niedźwiadka?

Odrzucił głowę do tyłu i się roześmiał.

Zerwała się z łóżka, ale chwycił ją, przytrzymał i opadł razem z nią na materac. Przyklęknął zaraz, pochylając się nad nią i mierząc ją gorącym spojrzeniem. Wiedziała, że podobnie jak ona sama, chce się zatracić w dotyku, w rozkoszy, w zmysłowym wrażeniu. Nie będzie żadnych konsekwencji. Żadnego potem. Liczyło się tylko teraz, tylko przyjemność. Boska swoboda dotykania, smakowania, napawania się drugim ciałem. Czysta cielesna rozkosz.

I Stephanie się jej oddała. Objęła go mocno, przesuwając dłońmi po jego skórze, przyciągając go bliżej, całując każdą możliwą część jego ciała. Aż wreszcie jęknął, przetoczył się z pleców i przyszpilił ją do materaca.

Krzyknęła, gdy wszedł w nią silnym, nagłym pchnięciem. Zamknęła oczy, by w pełni odczuć zalewającą ją przyjemność, i wydała jęk, zdyszany, niekontrolowany jęk czystej rozkoszy.

– Ciasno. – On też wciągnął powietrze. – Wszystko dobrze?

Nie była w stanie mu odpowiedzieć. Mogła tylko czuć. Chciała tylko czuć. I było to takie przyjemne.

– Stephanie?

Troska w jego głosie wyrwała ją z sensualnej mgły.

– Minęło trochę czasu... – Nie potrafiła spojrzeć mu w oczy. Mnóstwo czasu minęło od jej ostatniego razu. I prawdę mówiąc, ostatni raz był jedynym razem. I nie bardzo udanym. Nigdy wcześniej się tak nie zatraciła. Zesztywniała, zawstydzona.

– Przepraszam.

– Nie przepraszaj. – Niemal jęknął, ze świstem wciągając powietrze przez zaciśnięte zęby. – Na pewno cię nie boli?

– Nie... Jest fantastycznie.

– Popatrz na mnie.

Uniosła powieki. Opierał się na łokciach i parzył jej prosto w oczy. Jakby przeszywał na wskroś jej zboląłą duszę.

– Stephanie.

– Proszę... nie powstrzymuj się.

Mimo to nadal się wahał.

– Chcę iść na całość – zapewniła go i dodała błagalnie: – Proszę.

Pocałował ją, a potem wsunął pod nią ręce, przyciągając ją bliżej. Rozłożyła szerzej nogi, obejmując go jedną i zaciskając wokół niego ramiona, tak że znaleźli się

w pełnym objęciu kochanków.

W końcu zaczął się ruszać, wchodząc w nią głębiej. Czysto instynktownie odpowiadała pchnięciem na pchnięcie. Rozpoznała w nim potrzebę, która przemawiała do jej trzewi, desperacką potrzebę ukojenia w seksie.

Uciec? Zatracić się?

Tak, błagam.

Była o krok od szczytowania, ale tym razem chciała je przeżyć razem z nim. Jednocześnie. Wydawało się niemal niemożliwością, by czuć takie zgranie, dzielić coś tak intymnego z kimś, kogo ledwo знаła. Ale to było coś więcej niż „tylko seks”. Więcej niż zwykła „ucieczka”. To było tak niewiarygodnie intensywne, jak się obawiała, że będzie. I było fantastyczne.

Czuła, że Jack też jest blisko, jego ruchy stały się szybsze, ostrzejsze, skóra była zlnana potem. A w oczach miał czystą desperację.

- Chcę to czuć - ścisnęła go, zamykając głęboko w sobie, mocniej obejmując ramionami, tak że stali się jednością.

A potem usłyszała jego krzyk i zalała ją fala triumfu. Zamknęła oczy i sekundy później sama zapadła się w otchłań.

Po kilku długich, bardzo długich chwilach leżała nadal bez tchu, niezdolna się poruszyć, mimo że Jack się od niej oderwał.

- Jack? - Wyciągnęła rękę, by go odszukać.

- Tutaj jestem. - Jego głos dochodził z bliska. Rozbawiony.

Otworzyła oczy. Leżał na boku, przyglądając jej się z czułością.

- Chyba zapomniałem wspomnieć, że cierpię na bezsenność - mruknął, przebiegając dłonią po jej plecach.

- Istotnie.

Wykrzesła z siebie dość energii, by uklęknąć, nagle wesoła i swawolna, jak nigdy wcześniej.

- Mogę ci tylko współczuć. - Pchnęła go, tak że opadł na plecy, a potem usiadła na nim okrakiem i pochyliła się, by wyszeptać mu tuż przy ustach: - I gratulować sobie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jack nie żartował w sprawie bezsenności. O czwartej nad ranem leżał, słuchając cichego, regularnego oddechu Stephanie – i robił to co najmniej od godziny. Nie zadali sobie trudu zaciągnięcia zasłon, zatem obserwował miliony gwiazd nad ciemnymi koronami drzew.

Jakaś jego część, ta egoistyczna, chciała ją obudzić, ponownie się w niej zatracić. Przyjemność, jaką sprawiło mu pieszczanie jej, zadowalanie jej, była o wiele większa, niż oczekiwał – a oczekiwał wiele.

Dała mu zapomnienie, którego pragnął. Na chwilę przegoniła z jego głowy dręczące go myśli, które normalnie usiłował – bezskutecznie – zagłuszyć podróżami, pracą, szaleńczym tempem. I przed którym teraz, tuż przed spotkaniem z mężczyzną będącym być może jego prawdziwym ojcem, musiał uciec, by przeżyć.

Próbował leżeć nieruchomo i dostosować swój oddech do jej oddechu, rozkoszując się jej ciepłem w swoich ramionach. Jednak jej bliskość budziła w nim żądę i to także była tortura: być tak blisko, a nie móc zrobić tego, czego pragnął. W końcu nie mógł już dłużej tego znieść. Było jeszcze ciemno, gdy wykradł się z łóżka, założył bokserki i wyszedł do innego pokoju. Zamówił śniadanie i pracował nad raportem, a potem zaczął się przechadzać po werandzie.

Minęły jeszcze dwie godziny, zanim Stephanie się obudziła. Podniósł głowę znad iPada i patrzył, jak się do niego zbliża. Pragnął jej tak bardzo, że aż bolało.

Wyglądała zupełnie inaczej niż perfekcyjnie ufryzowana, gotowa na selfie bywalczyni, którą poznał dzień wcześniej w hotelu. Miała na sobie tę samą sukienkę, rzecz jasna, ale wygniecioną, już nie jak spod igły. Nieupudrowany nos zaś zdobiło więcej piegów. Rozpuszczone włosy okalały jej twarz chmurą pomarańczowego blondu – promienie porannego słońca migotały w czerwonych pasemkach, rozpalając i jego do czerwoności.

Ale isierki w jej oczach były czymś zupełnie nowym. Świadomość, że to on jest ich sprawcą, cieszyła go.

Mimo to te oczy nie do końca miały śmiałość na niego popatrzeć. Wstydziła się? Jak to możliwe po tym wszystkim, co wyczyniali w nocy?

Przebiegła tylko wzrokiem po zastawionej jedzeniem tacy i stosie dokumentów.

– To pracy lubisz się oddawać tutaj, tak? – rzuciła przekornie z uniesioną brwią.

– Muszę kiedyś skończyć ten raport. – Oparł się na krzesło.

– Czyli moja obecność ratuje cię od pracoholizmu?

Ratowała go od czegoś znacznie bardziej ponurego, ale nie chciał o tym rozmawiać. Odpowiedział więc również żartem: – A brak Wi-Fi tutaj ratuje cię od uzależnienia od internetu.

Roześmiała się, a potem posłała mu nieśmiałe, niby wstydlive spojrzenie spod rzęs.

– Jak będziemy łagodzić zespół abstynencyjny?

- Przychodzi mi do głowy kilka sposobów.

Nie mógł się już dłużej powstrzymać. Wyciągnął ramię i chwycił ją za nadgarstek.

- Zostań jeszcze jedną noc.

Nie odpowiedziała, ale nie wyrwała ręki.

- Nie masz żadnych zobowiązań w Melbourne - powiedział. - Twój blog przetrwa jeszcze jeden dzień bez ciebie.

- Ale ty masz masę roboty - odpowiedziała wreszcie cicho, ledwie na niego patrząc.

Zawsze czekała na niego jakaś robota. Zawsze robił więcej, niż musiał.

- Praca to wymówka - przyznał. - Chciałem po prostu być sam. Ale teraz wolę być tu z tobą.

Wtedy na niego popatrzyła, przesuając gorącym powolnym spojrzeniem od jego twarzy, przez nagą pierś, po wyrzucenie w jeszcze przed chwilą luźnych bokserkach.

I po raz pierwszy w życiu Jack nie był w stanie się poruszyć. Nie chciał, by wyraz tych oczu się zmienił. Nie chciał, by ta chwila minęła.

Ale zaraz zrobiło się jeszcze lepiej - ponieważ to ona wykonała ruch, podchodząc i siadając mu okrakiem na kolanach. Zalała go dzika, nieokiełzana żądza. Jego ręce odruchowo zaczęły wędrować po jej udach, odgarniać spódnicę, tak by mógł dotknąć jej pięknej miękkiej skóry.

- Proszę, tylko mnie znowu nie torturuj.

- Nie torturuj?

- Nie męcz mnie, dopóki nie powiem „tak” - wyjaśniła szeptem.

- Ale męczenie ciebie jest takie przyjemne. - Przesunął uda, by znaleźć się bliżej niej. - Znowu się rumienisz. - Roześmiał się. Potem otrzeźwiał. - Naprawdę nie robisz tego często, co?

- Jeśli chodzi ci o zachowanie bezwstydnej latawicy, to tak. Nieczęsto.

- A skąd nagle ta purytańska nuta? Nie ma nic złego w tym, że dwoje dorosłych sprawi sobie nawzajem przyjemność.

- Wiem. - Zamilkła.

- Ale chyba tego nie żałujesz? - Jego ręce nagle znieruchomiały, w dole brzucha poczuł zimno.

- Prawdę mówiąc, właśnie odkryłam, że uwielbiam być bezwstydną latawicą - wyszeptwała ze śmiechem.

A potem go pocałowała.

I to wystarczyło. Zerwał się z krzesła, postawił ją na ziemi i obrócił twarzą do lasu.

- Ręce na balustradę - rozkazał chrapliwie.

Już je tam sama położyła, by nie stracić równowagi. Wyciągnął prezerwatywę spod dokumentów i ściągnął bokserki.

Nie pojmował, dlaczego im dłużej z nią przebywa, tym łatwiej traci kontrolę. Czy nie dość miał seksu przez całą noc?

Najwyraźniej nie.

Odwróciła głowę i posłała mu przez ramię delikatny uśmiech. Odgarnął na plecy jej włosy, które tak pięknie wyglądały na białych łopatkach.

- Nadal tak mocno cię pragnę - wymruczał, stopą rozstawiając szerzej jej nogi. - Nie mogę się nasycić. - Przechylił jej biodra i wbił się w nią.

Jęknęła. A wtedy zaatakował jeszcze mocniej, przyspieszył pchnięcia i jej oddech się zmienił. Bawił się z nią - torturował bez litości od tyłu - z jedną dłonią na jej piersiach, drugą między jej nogami, aż poczuł, że cała się trzęsie w jego ramionach, że zaciska się na nim szczelnie. Krzyknęła tak głośno, że milion ptaków poderwało się z drzew, formując wspaniałą barwny ekran.

Otaczał ich odgłos łopoczących skrzydeł. Ale to on, Jack, właśnie miał odlot.

- Zostanę - wyszeptała, opierając głowę na jego ramieniu, gdy skończyli. - Jeszcze kilka godzin. Ale muszę zawiadomić Tarę.

Odprawiał ją wzrokiem, gdy wchodziła do apartamentu. Kryło się w tym coś więcej niż tylko chęć poinformowania troskliwej przyjaciółki. Widział niepokój w głębi jej oczu, gdy wydawało jej się, że na nią nie patrzy. Nie powiedziała mu wszystkiego. Ukrywała coś przed nim.

- Jest jeszcze za wcześnie, by do kogoś dzwonić. - Przebiegł dłonią po jej wspaniałych plecach. - Myślę, że powinniśmy zjeść śniadanie w łóżku.

Stephanie nie chciała marnować czasu na sen, ale organizm nie dał jej wyboru. Rozciągnięta na materacu - zrelaksowana, syta - nie była w stanie utrzymać otwartych oczu.

Teraz zamrugła, uniosła powieki i zobaczyła, że słońce wlewa się do pokoju. Musiał być już późny poranek.

I znowu leżała sama w wielkim łóżku.

Nie mogła tego znieść. Chciała poczuć, jak to jest budzić się w jego ramionach. Wychodzić ze snu z wspaniałym uczuciem, że ktoś ją obejmuje. Chce być z nią blisko.

Głupie.

Tu nie chodziło o bliskość. Tylko o seks. Po prostu brakowało jej doświadczenia. Nigdy wcześniej nie była z mężczyzną, który tak dobrze rozumiał kobiece ciało. Po trafił dawać taką przyjemność. Raz za razem.

I jeszcze raz.

Ale musiała zachować trzeźwą głowę. To było po prostu spotkanie ciał. Doznanie zmysłowe. Nic więcej. Żadnych uczuć. Jej serce było bezpieczne. No i przede wszystkim powinna wysłać esemesa do Tary i dać jej znać, że zabawi dłużej. Oras do Dana. Sięgnęła po aparat.

Wtedy do sypialni wszedł Jack. Nie ogolił się ani nie zadał sobie trudu włożenia koszuli, a Stephanie podejrzewała, że nie zawracał sobie głowy także włożeniem majtek pod te luźne dzinsy... Chwilka.

- Skąd masz te spodnie? - Usiadła na łóżku, przyciskając telefon do piersi.

- Dostarczono tu w nocy mój bagaż - wyjaśnił.

No tak. Oczywiście. Tymczasem ona będzie skazana na wymiętą sukienkę i brak majtek.

- Kazałem też podesłać kilka rzeczy dla ciebie. - Oparł się o drzwi z uśmiechem błakającym się na ustach.

Ze co?

- Kiedy to zrobiłeś?

- W nocy. Gdy spałaś.

- A jakie dokładnie rzeczy kazałeś dla mnie przysłać? - spytała nagle czujna.

- Nic wielkiego. Nie ekscytuj się.

Miał zwyczaj podrywać kobiety i wywozić je na weekend, a potem kupować im kilka ciuszków i jakiś horrendalnie drogi drobiazg na do widzenia, żeby miło wspominały wycieczkę? Tak właśnie to rozgrywał?

A czy to ma jakieś znaczenie? - pytała siebie Stephanie. Przecież chodziło tylko o seks. Ale miało.

- Nie musisz nic z tego nosić, skoro nie chcesz. Zostań w swojej sukience, jeśli wolisz. Albo lepiej: zostań nago. I zostań kolejną noc.

Co złego będzie w jeszcze jednej nocy? - biła się z myślami Stephanie. Od choroby Dana nie miała ani jednej tylko dla siebie. Żadnych imprez, nawet wyjścia do kina z przyjaciółką. Przez osiemnaście długich miesięcy, od wyjazdu matki, Stephanie dzień i noc siedziała kamieniem w ich malutkim mieszkanku, pracując zdalnie, tak by być na każde zawołanie brata: podać mu jedzenie, przysunąć picie, poprawić poduszki, zmienić DVD... rozmawiać z nim.

Ale stan Dana się nie poprawiał. Stephanie nie miała pojęcia, co zrobić, by wyciągnąć go z depresji, w której się pogrążył. Odmawiał przyjmowania lekarstw, nie chciał jeździć na rehabilitację, na spotkania grup wsparcia. Twierdził, że dobrze mu jest w domu. Ale wcale nie było mu dobrze. Jej też nie.

- Wszystko w porządku?

Podniosła głowę. Jack wpatrywał się spod ściągniętych brwi na telefon w jej rękę.

- Jakies problemy?

- Nie. Wszystko dobrze.

Odłożyła aparat na stolik, wyskoczyła z łóżka i przeszła obok niego.

- Idę pod prysznic - rzuciła do Jacka przez ramię i uśmiechnęła się na widok jego oniemiałej miny. - Przydałoby się towarzystwo.

Jego ręce natychmiast powędrowały do spodni.

- Fantastycznie.

Pół godziny później Jack wniósł dużą błyszczącą torbę do sypialni.

- Są twoje, jeśli chcesz - oznajmił z ukłonem i wyszedł.

Wprawdzie z niechęcią, ale nie bez ciekawości, Stephanie rozłożyła na łóżku zawartość. Dwie sukienki, jeszcze z metkami, jedna krótka, druga długa, obie seksowne, obie przepiękne, obie markowe i horrendalnie kosztowne. I obie w idealnym rozmiarze.

Stephanie zrzędała mina. Tak, ewidentnie robił już coś takiego wcześniej. Popatrzyła na ostatni strój. Granatowa piżama z jedwabiu. Czy naprawdę myślał, że będzie chciała nosić coś takiego w łóżku?

Kręcąc głową, jeszcze tylko chwilę się zastanawiała, zanim podjęła decyzję.

Gdy wyszła na taras, opierał się o werandę z filiżanką parującej kawy w rękę.

- Nie jest to może idealnie skrojona sukienka z wczoraj, ale mam nadzieję, że jest ci wygodnie. - Objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

- Bardzo wygodnie, dziękuję. - Stephanie zerknęła na jedwabną piżamę, którą

miała na sobie. Zawiązała końce bluzy na supeł, by ją bardziej dopasować, i wsunęła na nogi czółenka. – Jakies zastrzeżenia?

– Absolutnie żadnych. Do twarzy ci w niej. Samochód został zatankowany – dodał w zamyśleniu. – Masz ochotę na przygodę?

– Tak – odpowiedziała krótko. Chciała uciec raz jeszcze.

– Jakies życzenia co do miejsca wycieczki?

– Po prostu jedźmy. Wszędzie, byleby nie do domu – rzuciła, nie dbając o to, jak wiele mówiąca jest ta uwaga.

Nie musiała już ukrywać, jaką przyjemność sprawia jej obserwowanie Jacka, gdy prowadzi. Odwróciła się zatem na siedzeniu, by łatwiej móc studiować jego profil.

Zerknął na nią i uniósł brwi.

– Wiedziałem, że lubisz patrzeć.

Wydawał się zadowolony, gdy nie zaprzeczyła.

– No więc? Mistrzu turystycznych przewodników, dokąd jedziemy?

– Do prawdziwego sanktuarium – odpowiedział. – Zwierzęcego.

Emerald Springs, maleńka klinika dla rannych dzikich zwierząt, mieściła się zaledwie kilka mil od hotelu Green Veranda.

Stephanie odczytała informację na szyldzie.

– Dzisiaj zamknięte dla zwiedzających.

Jack wysiadł z auta i ruszył w kierunku głównego wejścia.

– Nie jesteśmy zwiedzającymi.

– Tylko?

– Sponsorami.

Popatrzyła na niego okrągłymi z szoku oczyma.

– Chcesz powiedzieć, że przekazałeś im jakąś bazońską sumę za to, by nas dzisiaj tu wpuścili?

– Mniej więcej – rzucił beznamiętnie. – A to takie straszne z mojej strony?

– Jack Wolfe, domyślam się – powitała ich jakaś kobieta, gdy tylko weszli. – Tak się cieszymy, że mógł pan do nas dzisiaj dołączyć. – Uśmiechnęła się szeroko i poprawiła włosy. – To dla nas naprawdę ogromna przyjemność.

Jack uśmiechnął się do niej w odpowiedzi.

Okazało się, że jest dyrektorką placówki i zaproponowała, że osobiście ich po niej oprowadzi.

– Naprawdę nie wiem, jak panu dziękować – piała. – Pańska dotacja znacząco poprawi warunki naszej pracy.

Jack czuł się niezręcznie, świadom, że Stephanie nie spuszcza z niego wzroku.

– Ale proszę pamiętać, że była anonimowa – powiedział.

– Oczywiście. – Kobieta uśmiechnęła się i pochyliła w stronę Jacka ciut za blisko. – To tylko między nami.

Kątem oka dostrzegł, że Stephanie uniosła brwi i odeszła w kierunku szklanej klatki z ogromnym węzem. Z przepaszającym uśmiechem on także uwolnił się od dyrektorki i stanął obok terrarium.

– Nie przerażają cię węże? – mruknął.

– Oczywiście, że przerażają – odpowiedziała Stephanie, nie patrząc na niego. – Ale

są fascynujące.

Odwrócił się i popatrzył jej prosto w oczy.

- Tak.

- Zdaje mi się, że zależało panu szczególnie na zobaczeniu kolczatki? - przerwała im dyrektorka ze wzrokiem wbitym w Jacka.

- Tak, Stephanie uwielbia kolczatki - odpowiedział z naciskiem i patrzył, jak uśmiech kobiety nieco przybladł.

Tak, najwyraźniej postanowiła ignorować fakt, że był w towarzystwie innej kobiety. I to nie byle jakiej. Ujął dłoń Stephanie, by to podkreślić, zadowolony, gdy musnęła palcami wnętrze jego dłoni w odpowiedzi.

- Oczywiście. - Dyrektorka z uśmiechem przybrała ton profesjonalnej przewodniczki. - Mamy dla pani dzisiaj naprawdę wyjątkową gratkę, Stephanie. Proszę tylko włożyć te rękawiczki...

Co powiedziawszy, otworzyła klatkę i wyjęła z niej malutką kolczatkę - tak maćkupką, że mieściła się w dłoni Stephanie, która tuliła maleństwo wniebowzięta.

Jack napawał się jej reakcją, zachwyconym spojrzeniem, autentycznym entuzjazmem bijącym z jej twarzy.

- Musisz pogłaskać tę księżniczkę - powiedziała mu z szerokim uśmiechem i wielkimi z zachwytu oczyma.

- Koniecznie. - Spojrzał jej przelotnie w twarz, a potem wziął od niej maleństwo.

- Jest cudowna - zachwycała się Stephanie, patrząc na cudaczne stworzonko.

Jack wiedział, że kolczatki to bojaźliwe zwierzątka, które zwijają się w kulkę jak jeże, gdy coś je przestraszy. I, podobnie jak jeże, mają małe kolce w obronie przed napastnikami. Ten mechanizm obronny przypominał mu zachowanie kogoś innego w pancerzu z makijażu.

W końcu odezwała się dyrektorka:

- Bardzo przepraszam, ale muszę już wracać do biura. A ten maluszek powinien odpocząć.

- Oczywiście. Bardzo dziękujemy. Nie chcemy zabierać pani więcej czasu - odpowiedział gładko Jack.

- Przyślę tu jedną z naszych wolontariuszek, na wypadek gdyby mieli państwo jeszcze jakieś pytania. Możecie zostać tak długo, jak będziecie chcieli. - Uśmiechnęła się szeroko do nich obojga. - Jack, jeszcze raz dziękuję za pański wspaiało-myślny gest.

Włożyła z powrotem kolczatkę do klatki i odeszła.

Jack nie mógł się oprzeć, by nie podejść i nie rzucić jeszcze raz na nią okiem.

- Wydawało mi się, że wolisz oglądać stworzenia w ich naturalnym środowisku - droczyła się Stephanie.

- Ona wróci do niego, gdy tylko będzie dość duża i zdrowa. Każdy czasem potrzebuje pomocy.

Nagle przerwał im pisk:

- Pani jest Steffi Leigh!

Jack odwrócił się na pięcie i uśmiechnął automatycznie na widok zbliżającej się do nich dziewczyny, tak podekscytowanej, jakby właśnie ktoś wydał na jej cześć przyjęcie-niespodziankę. Miała może siedemnaście lat, a na sobie koszulkę khaki z napi-

sem „wolontariusz kliniki Emerald Springs”.

- Owszem. - Stephanie posłała jej uśmiech. - Czytasz mojego bloga?

- Jasne, że tak. Wszyscy czytamy - ekscytowała się dziewczyna. - Ale czad! Nie wierzę, że pani tu jest. Mogę sobie zrobić z panią zdjęcie?

Przez ułamek sekundy Jack się zastanawiał, czy Stephanie nie odmówi - zważywszy na brak makijażu i piżamę, którą miała na sobie.

- Jak najbardziej. Może jeszcze z kolczatką? Żeby było bardziej rozczulające?

Posłała Jackowi spojrzenie.

- Chcesz, żebym strzelił wam fotkę? - Podszedł i wziął od dziewczyny telefon.

- Tak, proszę. - Stephanie przysunęła się do nastolatki i uśmiechnęła promiennie.

- To pani chłopak? - szepnęła dziewczyna, zbyt głośno, gdy pozowały przed klatką.

- Nie. Nie mam chłopaka. - Stephanie nadal uśmiechała się do zdjęcia, ale rumieniec na jej policzkach się pogłębił.

- Pracuję nad tym. - Jack posłał im obu oko zza obiektywu.

Dziewczyna zrobiła wielkie oczy i zaśmiała się. Stephanie spiorunowała go wzrokiem. Jack musiał zacisnąć usta, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

- Nie chce pani z nim chodzić? - spytała nastolatka ponownie zbyt głośnym szepem.

Jack usiłował udawać, że nie dosłyszał tonu niedowierzania w jej głosie.

- Za dobrze prosperuje i jest zbyt przystojny - odpowiedziała Stephanie beznamiętnie, unikając spojrzenia Jacka. - I jest za bardzo przyzwyczajony do otrzymywania bez wysiłku wszystkiego, czego zechce.

Przez chwilę dziewczyna wpatrywała się w nią z rozdziawionymi ustami. Potem je zamknęła i odchrząknęła.

- A... eee... Tara też tutaj jest?

- Nie, w Melbourne. - Stephanie mrugnęła do niej.

- Opisz pani Emerald Springs na blogu?

- Chyba powinnam, nie sądzisz? Myślisz, że to mogłoby wam pomóc?

Nastolatka skinęła głową.

- Byłoby fajowo.

- W takim razie na pewno to zrobię - zadeklarowała Steffi Leigh. - Już mam w głowie gotową listę dwunastu bajecznych aspektów tego miejsca.

- Ale mogę opublikować wcześniej to zdjęcie? - upewniła się dziewczyna.

Jack nie mógł wyjść ze zdziwienia, jak bardzo chciała zadowolić Steffie.

- Jasne.

Ruszył za nimi obiema na zewnątrz, słuchając, jak gawędzą o swoich ulubionych vlogach i rankingach. W końcu się uściskały i zrobił im kolejne zdjęcie przy samochodzie.

- Często czytasz jej bloga? - spytał nastolatkę, gdy oddawał jej telefon po tym, jak już się pożegnała ze Steffi.

- Stale - odpowiedziała z entuzjazmem. - Jest taki zabawny. A ona sama niższa, niż mi się wydawało. I spokojniejsza...

- Jest nieśmiała. Bardziej, niż sądzisz.

I bardziej zdystansowana, a mimo to taka cudowna.

Dziewczyna skinęła głową, jakby знаła Steffi od lat. Może tak było.

- Jest taka kochana, taka kochana. - Nagle weszła w rolę superfanki i protektorki

Steffi. - Zasluguje na wszystko co najlepsze. - Posłała mu znaczące spojrzenie.

- Bez dwóch zdań, - Jack stłumił uśmiech. Już on da Steffi Leigh wszystko, co ma najlepsze. Raz za razem. I jeszcze raz. I to już niedługo.

Nastolatka nachyliła się do niego i wyszeptała konspiracyjnym tonem:

- Myślę, że pana lubi.

- Mam taką nadzieję - odpowiedział również konspiracyjnym szeptem. I uświadomił sobie, że naprawdę ją ma.

Wsiadł do auta i popatrzył na Stephanie.

- Dziękuję, że mnie tu zabrałaś. To było urocze.

- Cała przyjemność po mojej stronie - zapewnił zgodnie z prawdą, wyjeżdżając na drogę i uśmiechnął się na wspomnienie jej radosnego szczebiotania. - Często jesteś rozpoznawana?

- Dość często. A to cię dziwi?

Nie powinno. Widział liczbę osób odwiedzających jej bloga.

- Musisz unikać przez to centrów handlowych?

- Nie robię zakupów w centrach.

- Gdzie w takim razie? W ekskluzywnych designerskich butikach?

Skrzywiła się.

- Nie, w sklepach z używaną odzieżą. Przerabiam potem to, co kupię, korzystając z maszyny do szycia. Na blogu albo siedzę w czarnym topie, gdy Tara prezentuje na mnie jakieś makijażowe sztuczki, albo w jakiejś przeróbce z second handu. To część frajdy.

Vintage, oldskulowy, hippie, stylowy, popularny.

Tymi określeniami zasypał go kierownik od marketingu, gdy rekomendował blog Steffi jako potencjalny nabytek. Wszystkie były wierne. A mimo to niepełne.

- Chyba nie chcesz mi wmówić, że tę miętową sukienkę też wypatrzyłaś w lumpeksie? - Zbyt doskonale na niej leżała.

- Nie. - Stephanie się zaśmiała. - Uszyłam ją z jakiegoś starego wykroju.

- Sama?

Skinęła głową.

Kolejny talent. Jack pomyślał, że w sumie nie powinno go to dziwić, skoro dzisiaj zamieniła zwykłą piżamę w strój z wybiegów jedynie przez sposób, w jaki ją nosiła. Ta kobieta miała wrodzony smak i styl.

- Jesteś większą zagadką, niż się spodziewałem - wymruczał.

- Wcale nie. - Posłała mu zawstydzone spojrzenie. - Dostajesz to, co widzisz: Steffi Leigh.

- Ale dzisiaj wcale nie przypominasz Steffi Leigh. - Wyjaśnił na widok jej uniesionych brwi: - Zero makijażu.

- Chyba nie zamierzasz teraz mi wmawiać, jak to go niby nie potrzebuję, co? - Obrzuciła go nieufnym spojrzeniem.

- Myślę, że wyglądasz świetnie i w makijażu, i bez niego.

- Dobra odpowiedź. - Cmoknęła go w nagrodę, przyprawiając jego lędźwie o bolesny skurcz. - Gdzie teraz jedziemy? - Odwróciła się i popatrzyła prosto przed siebie.

bie, zmieniając temat.

- Jeść. - Chociaż umierał z głodu, jego ciało domagało się zupełnie innego zaspokojenia.

Spokojnie, chłopcze. Chyba dasz radę wytrzymać kolejną godzinę bez rzucenia się na nią, co? Może...

Dwadzieścia minut później obserwował z niemym rozbawieniem, jak gapi się na budynek i jego dyskretny szyld.

- To jest bardzo ekskluzywna restauracja. Francuska - zauważyła.

- Owszem.

- Nie mogę tu wejść w piżamie.

- Oczywiście, że możesz. Jesteś Steffi Leigh, możesz zrobić wszystko.

Odwróciła się i spojrzała na niego.

- Naprawdę tak myślisz?

- Tak.

Został nagrodzony uśmiechem, tak gorącym i szczerym, że niemal się rozpląnął na jego widok. Gdy widział w jej oczach takie emocje, był jak urzeczony.

- Witamy, panie Wolfe. - Maître otworzył im drzwi. - Jesteśmy zachwyceni, że możemy pana dzisiaj gościć.

Jack zaśmiał się, widząc, jak Stephanie niemal zgrzyta zębami, gdy mężczyzna tak służalczo prowadził ich do prywatnego stolika, który wcześniej zarezerwował.

- Nie podoba ci się tutaj? - spytał ją, gdy tylko maître znalazł się poza zasięgiem ich głosów.

- Wszyscy tu wiedzą, kim jesteś. Skaczą z radości, gdy się pojawiaasz. A potem dalej ci nadskakują, kłaniają się w pas i stają na rzęsach, byleby cię zadowolić... - urwała, gdy popatrzyła na niego przez stół.

I nagle spłonęła, bo wyobraziła sobie, jak sama go zadowala.

Jack się roześmiał i ujął jej rękę.

- Zarabiasz na życie, wydając przewodniki dla samodzielnych podróżników. Takich, którzy nie boją się przespaciać w pełnym karaluchów hotelu. Ale sam zatrzymujesz się tylko w luksusowych hotelach, pięciogwiazdkowych lub lepszych, i jadasz w wytwornych francuskich restauracjach. Jesteś oszustem.

- Po prostu staram się dostosować do stylu życia, do którego ty jesteś przyzwyczajona. - Wzruszył ramionami. - Tylko to, co najlepsze dla Steffi Leigh... najbardziej wyrafinowane...

Podejrzewał jednak, że wcale nie jest przyzwyczajona. I jego ciekawość rosła z minuty na minutę. Bo cały ten piękny obrazek pod tytułem Steffi Leigh nie kleił się.

Entuzjazm, jaki okazywała, był szczery, ale graniczył niemal z naiwnością - jakby nie mogła uwierzyć w swoje szczęście, że tu jest. Może rozliczne podróże ją zblazowały i pozbawiły świeżości spojrzenia, która nagle teraz się obudziła, ale zachowywała się tak, jakby siedziała w zamknięciu i po raz pierwszy od miesiąca oddychała świeżym powietrzem.

I jeszcze te chwile, gdy na jej twarzy pojawiała się pełna ostrożności mina, jakby się bała, że powie coś, czego nie powinna. Jack od urodzenia widywał podobne.

Jego rodzice nigdy nie rozmawiali o jego biologicznym ojcu. Powiedzieli mu, że

wiedzą o nim bardzo niewiele. Że jego biologiczna matka nie chciała o tym rozmawiać. Że nie znają nawet jego imienia.

Ale Jack czuł, że to nieprawda. Że wiedzieli więcej – po prostu nie chcieli mu powiedzieć.

Stephanie siedziała z nosem w menu. Jack zapytał, jakie dania chciałby zamówić.

– Wszystkie... – westchnęła.

– Naprawdę? – Przywołał gestem dłoni kelnerkę. – Pobiesiadujemy trochę, jeśli to pani nie przeszkadza. Jedna porcja z każdego.

– Jack... – przerwała mu Stephanie zbulwersowana. – Nie możemy tego zrobić.

– Oczywiście, że państwo mogą. – Kelnerka uśmiechnęła się do Jacka, wpatrując się w niego maślanymi oczyma. – Wszystkie dania po małej porcji, tak?

– Byłoby idealnie – odpowiedział Jack z uśmiechem i posłał Stephanie spojrzenie pełne triumfu.

– Ona też stanęłaby na głowie, bylebyś...

– Sądzisz? – Zaśmiał się. – Szkoda. Bo ja chcę tylko ciebie. Na głowie. Na stole. Na sto sposobów. W każdej pozycji.

Spojrzał na nią i uświadomił sobie, że to najprawdziwsza prawda. Sam posiłek sprawiał mu tyle samo przyjemności co obserwowanie, jak Stephanie się nim cieszy. Kilka kęsów każdego z przepysznych dań. Roześmiał się, gdy besztła go za takie marnotrawstwo.

– Jesteś kimś, kto może zrobić wszystko – stwierdziła w końcu, opadając na oparcie krzesła i podziwiając piękny obraz, który wisiał na ścianie obok. – Czy tak na co dzień wygląda twoje życie? Podróżujesz sobie po świecie, oglądając najbardziej niesamowite rzeczy, jedząc najbardziej niesamowite dania... bawiąc się jak nigdy.

Zrobiło mu się ciepło na sercu – jeśli ona bawiła się jak nigdy, to on też.

– Normalnie wygląda to zupełnie inaczej – powiedział szczerze. – Jeśli podróżuję, to zwykle po to, by się spotkać z autorami. Zebrania. Naoczne sprawdzanie faktów, to lubię. Napięty harmonogram. Mejle, listy, spotkania. Nie mam czasu na relaks.

– Ale teraz jesteś zrelaksowany?

Skinął głową.

– Ja też. – Uśmiechnęła się.

Coś drgnęło mu w piersi. Nagle nie miał już ochoty myśleć. Ani rozmawiać.

– Wracajmy do łóżka – powiedział.

Wezwał kelnerkę i poprosił o rachunek. Ale gdy tylko kobieta położyła przed nim skórzane etui, Stephanie próbowała je chwycić.

Jack przytrzymał jej dłoń.

– Musisz pozwolić mi zapłacić – upierała się niemal wściekła.

– Nie, wcale nie muszę – odpowiedział gładko.

– A ja nie zamierzam pozwolić się traktować jak jakaś metresa.

Tak go to zaskoczyło, że wybuchnął długim głośnym śmiechem. Stephanie oparła się na krzesło, skrzyżowała ręce na piersi i popatrzyła na niego spode łba.

– Metresa? – powtórzył, nadal się śmiejąc. – Jak w jakimś filmie?

Nie podobało jej się, że za nią płaci. Czy to dlatego wołała założyć piżamę niż designerską sukienkę?

Pięć minut później patrzył, jak idzie przed nim zamaszystym krokiem i wsiada do

samochodu. Trzasnęła drzwiczkami tak mocno, że stary mercedes niemal się rozleciał. Ślad nie pozostał po pełnej entuzjazmu i optymizmu Steffi. Naprawdę była zła?

- Pożyczę piżamę na ten jeden dzień, ale to wszystko - oznajmiła. Siedziała z ramiionami skrzyżowanymi na piersi i uniesionym podbródkiem.

Podobał mu się ten pokaz dumy, ale to nie znaczyło, że nie mógł się z nią jeszcze podrażnić.

- Cóż, możesz mi ją oddać już teraz, jeśli tak źle się w niej czujesz.

Odwróciła głowę i spojrzała na niego z ogniem w oczach, przyjmując wyzwanie.

- Jasne.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zaczęła odpinać guziki bluzy. Jack gapił się na nią, potem szybko rozejrzał się po parkingu.

- Ktoś zobaczy - roześmiał się.

- W takim razie lepiej odpal maszynę. - Rzuciła jedwabną górę od piżamy na tylne siedzenie i zaczęła zsuwać spodnie.

- Poparzysz się od słońca - powiedział szybko. - Twoje piersi. - Ta kremowa skóra. Nie mógł znieść myśli o tym, że mogłoby uszkodzić ją słońce.

- Mam na sobie biustonosz.

Tak, ale i tak zbyt dużo ciała było odkryte, a poza tym nie miała na sobie majtek. Nie mógł się skoncentrować na prowadzeniu.

Wsunęła okulary przeciwsłoneczne na nos i rozparła się na siedzeniu z uśmiechem na ustach. Ale jej policzki zdobił pąs wstydu.

Była tak niesamowicie niezależna - odważna i zdecydowana dowieść swojej racji. I taka spontaniczna. Podobało mu się to. Bardzo. Tyle że musiał jakoś kierować samochodem. Musiał dowieźć ich z powrotem do hotelu. Jak najszybciej.

- Załóż bluzę. Nie chcesz dostać poparzenia słonecznego - niemal błagał pięć minut później.

- Albo kolejnych piegów? - Skinęła głową, ale nie sięgnęła po piżamę.

- Nie lubisz ich? Dlatego ukrywasz je pod makijażem? - Roześmiał się. - Ja je uwielbiam. Zamierzam policzyć wszystkie językiem.

Otworzyła usta i głośno wciągnęła powietrze.

- To jest argument za ich nieukrywaniem.

Zahamował i zjechał na pobocze.

- Nie wybaczę sobie, jeśli się spalisz na słońcu. Droga powrotna trochę potrwa... - A on nie da rady jej znieść. - Stephanie... - Szukał gorączkowo w głowie jakichś argumentów. - Wiesz, że słońce jest tutaj ostrzejsze. - Popatrzył na jej piękne ciało. - Proszę.

- Znasz wszystkie zagrożenia w każdym kraju na świecie? - spytała, ustępując i przykrywając tułów górą piżamy.

Odetchnął z ulgą i wjechał z powrotem na drogę.

- Czytam każdą książkę, którą wydajemy.

- Każdą? Wszystkie wydania?

- Spoczywa na mnie odpowiedzialność. Słyszę z umiejętności wyłapania literówek, które przeoczyli trzej korektorzy.

- Muszą wprost uwielbiać mejle od ciebie.

- O, nie wysyłam mejli. - Roześmiał się z jej ironicznego tonu. - Wzywam ich na dywanik i drę się.

Roześmiała się.

- Nieprawda. Nie drzesz się. Miażdżysz ich jednym spojrzeniem.

- Tak myślisz?

- Potrafisz zmrozić człowieka tymi swoimi oczami. Głowę dam, że umierają ze strachu na samą myśl o tym. Milkiesz i po prostu spoglądasz na nich rozczarowany. Zaśmiał się, ale, dziwna rzecz, miała rację.

- Mam dobry zespół, nie lubią zawalać. Wiedzą, że mają najlepszą pracę na świecie. Każdy zatrudniony w firmie podróżuje. To część kontraktu.

- Nawet korektorzy?

- I sekretarki. A także recepcjonistka z siedziby firmy. Wszyscy.

Stephanie patrzyła na niego zdumiona.

- I ty też... przez cały czas?

- Często. Mam gabinet we wszystkich naszych biurach. Lubię być w ruchu.

- A są jakieś miejsca, w których nigdy nie byłeś?

Czyżby słyszał zazdrość w jej głosie?

- Niewiele - przyznał. - Unikam podróżowania do tych samych miejsc. Jedyńm krajem, do którego regularnie wracam - oprócz domu - jest Indonezja.

- Chodzi o ten sierociniec?

Skinął głową.

- Dlaczego akurat ten?

Zawahał się, skręcając na drogę, która prowadziła do ich tajemnego leśnego rajku.

- Urodziłem się w Indonezji. Tylko przez czysty przypadek i łut szczęścia nie trafiłem do tego sierocińca. Miałem matkę, która sobie nie radziła. Ojca, który... - urwał. - Który był nieobecny. Wolfe'owie mnie zaadoptowali. Poszczęściło mi się.

Naprawdę. Wiedział o tym. I nie chciał ranić bliskich, informując ich o swoich poszukiwaniach biologicznego ojca. Ale potrzebował odpowiedzi. Czuł w środku małą wyrwę i nie wiedział, jak ją zapełnić. Chociaż był pewien miłości adopcyjnych rodziców i braci, chociaż miał przyjaciół, wspaniałą karierę... miał wszystko.

Mimo to wyrwa pozostawała.

I była wypełniona strachem. Rozwiązaniem - jak zawsze - była wiedza. Był teraz w dyspozycji raportu, który nie stanowił najprzyjemniejszej lektury przed zaśnięciem. Zatem spotka się z tym mężczyzną; sam się przekona, jaka jest prawda.

Widział ciekawość w oczach Stephanie. I odruchowo zapragnął odpowiedzieć na niewypowiedziane pytania w jej oczach, choć zwykle nie rozmawiał na ten temat.

- Była bardzo młoda, gdy mnie urodziła. Uciekła z domu... Poznała moich rodziców w podróży. Pomogli jej stanąć na nogi w okresie ciąży. Wówczas byli przekonani, że sami nie mogą mieć dzieci. Lisa, moja biologiczna matka, próbowała początkowo mnie zatrzymać, ale wiedziała, że nie jest w stanie dać mi tego, co mogli mi dać oni. Więc mnie im oddała.

Zacisnął mocniej dłonie na kierownicy.

- Początkowo odwiedzała mnie często... ale koniec końców uległa swoim demonom... - Wzruszył ramionami. Koniec końców nieumyślnie przedawkowała. - Naprawdę mi się poszczęściło, że miałem dwie matki, które mnie kochały. To więcej niż może powiedzieć wiele osób.

Stephanie milczała. Ale to było przyjazne, swobodne milczenie, nie niezręczne. I jakoś tak się stało, że powiedział jej więcej.

- I, jak to czasami bywa, ledwie kilka miesięcy po mojej adopcji moja przybrana

matka zaszła w ciążę. Bliźniaki. Moi bracia są fantastyczni. James jest ratownikiem miejskim. Bohaterem pełną gębą. A George... to narwaniec. Jest inwestorem. Lubi się bawić.

- Nie chcieli pracować w firmie?

Pokręcił głową.

- Nie, każdy z nich wolał pójść własną drogą. Mama i tata ich w tym wspierali.

- A ty postanowiłeś się zająć rodzinnym biznesem.

- Podejrzewam, że odziedziczyłem geny podróżnika po biologicznej matce. Praca w Przewodnikach Turystycznych Wolfe zapewnia dużo okazji do podróży.

Zatrzymał się przed hotelem, czując się nagle bardziej obnażony niż Stephanie, co było idiotyczne, zważywszy że tylko skrawek materiału dzielił ją od stanu całkowitej nagości.

W końcu pozwolił sobie odwrócić się i popatrzeć na nią.

Przyglądała mu się z taką czułością i troską w wielkich oczach, że niemal nie mógł znieść ich spojrzenia.

- Masz wrażenie, jakbyś był im to winien? - Odczekała ułamek sekundy i dopiero wtedy się zreflektowała. - Przepraszam, to głupie pytanie.

Skąd w ogóle przyszło jej do głowy, że jest w stanie zrozumieć skomplikowane związki tego mężczyzny?

- Nie, w porządku. Oczywiście, że mam takie wrażenie, ale oni nie oczekują, że będę dla nich pracował czy coś z tych rzeczy. - Uśmiechnął się.

Może po części powodem, dla którego tak ciężko pracował, było poczucie obowiązku. Potrafiła to uszanować. Potrafiła zrozumieć.

Pochylił się w jej stronę.

- Masz może zamiar włożyć coś na siebie w najbliższym czasie?

Śmiejąc się, pokręciła głową.

Tym wyzwaniem dopiero ją załatwił. Teraz już prawie kompletnie straciła dla niego głowę. Jak zresztą wszystkie kobiety, które dzisiaj widzieli. Wystarczyło, że rzuciły na niego okiem, i już były jego.

I jeszcze ta scena, gdy tulił z taką ostrożnością malutką kolczatkę. Jego opiekuńczość i czułość wobec bezbronного maleństwa wiele o nim mówiła.

No a życie, jakie prowadził... Co rusz przekazując to tu, to tam jakiś datek, co wieczór stołując się w najlepszych restauracjach, zatrzymując się w ekskluzywnych hotelach. To była prawdziwa elita tego świata. I zupełnie nie jej liga.

Dobrze, że już jutro wraca do domu, pomyślała Stephanie. Do rzeczywistości. Do Dana.

- Mam brata - powiedziała, głośno myśląc, gdy wysiadała z auta.

- Tak? Jaki on jest?

Zawahała się, bliska wyznania mu prawdy. Że jest załamany, a ona nie wie, jak go z powrotem poskładać. Pomóc mu stanąć na nogi. Że mu nie wystarcza.

Ale przecież Jack miał dość własnych problemów na głowie. Nie potrzebował jej uzalania się nad sobą. Więc po prostu opowiedziała, jaki Dan był przed chorobą.

- Jest wspaniałym sportowcem. Naprawdę silnym i szybkim. - Uśmiechnęła się na wspomnienie dobrych dni. - Nie ma dyscypliny, w której by nie odnosił sukcesów. Gdy byliśmy młodszy, każdy weekend spędzaliśmy na jakimś zgrupowaniu pływackim,

wieczorami siatkówka, lekkoatletyka, krykiet... Był jak słońce. Nasze dni obracały się wokół jego zawodów.

Był taki aktywny. Prawdziwe oczko w głowie rodziców. Ale gdy ich ojciec zmarł, matka z miejsca wdała się w romans z jednym z trenerów Dana i ich życie naprawdę zaczęło się kręcić wokół sportu.

- Ty też startowałaś? - Jack wziął ją za rękę i poprowadził do basenu na tyłach hotelu.

- Nie - roześmiała się. - Nie mam ani jego talentu, ani predyspozycji.

- Co w takim razie robiłaś w tym czasie?

- Siadałam gdzieś na linii bocznej i układałam listy i rankingi. „Pięć najlepszych kawiarni w pobliżu boiska do krykieta w Melbourne” itp. Tak to się zaczęło.

- Trafił do jakiegoś zespołu? Czy na studia na stypendium sportowym?

Stephanie skinęła tylko głową, niezdolna odpowiedzieć. Ponieważ Dan stracił te szanse. Odwróciła się i zanurkowała basenie. Kiedy się wynurzyła, Jack stał nad brzegiem i obserwował ją z troską w oczach.

- Rodzice muszą być dumni także z ciebie - powiedział.

Roześmiała się z lekką goryczą.

- Dlaczego?

- Z powodu twojego bloga.

Stephanie położyła się na plecach.

- Mama tak naprawdę ma o nim niewielkie pojęcie. Mieszka we Francji z trzecim mężem. Nie potrafi się obejść bez jakiegoś mężczyzny. Nie lubi być sama.

Chciała towarzysza, nie dzieci. Nie potrafiła dać sobie rady z Danem po tym, jak stracił władzę w kończynach. Z jego humorami i depresją.

- A twój tata?

- Zmarł kilka lat temu. Na raka.

- Czyli teraz w Australii zostaliście tylko ty i twój brat, tak?

- Zgadza się.

- I skupiłaś się całkowicie na blogu, tak?

- Rzuciłam studia, kiedy stał się popularny.

- A co studiowałaś?

- Historię sztuki, projektowanie.

- I co zamierzałaś robić po studiach?

- Chyba uczyć. - Wzruszyła ramionami. - Albo pracować w jakiejś galerii.

- A podróże? Przecież chcesz podróżować. Florencja, Paryż, Nowy Jork... Te muzea, dzieła sztuki...

- Kto by nie chciał pojechać do Florencji, Paryża czy Nowego Jorku. Te sklepy, moda... - roześmiała się, przybierając ton Steffi Leigh.

Pomachał jej palcem przed nosem.

- Wcale nie jesteś taką zakupoholiczką, jaką udajesz.

- Nie udaję.

- Nie - odpowiedział zamyślony. - Ale też nie pokazujesz całej siebie na blogu.

Oczywiście, że nie pokazywała.

- Niektóre sprawy powinny zawsze pozostać prywatne.

- Ale nie miłość do sztuki. - Ściągnął podkoszulek i odpiął pasek spodni. - Nie

chciałabyś wrócić na studia?

Marzyła o tym. Ale jeszcze bardziej pragnęła, by Dan jakieś podjął, by uwierzył, że ma szansę na inną przyszłość niż tylko siedzenie na sofie. Nadal miał tyle do zaoferowania światu...

- Może kiedyś... - zbyła pytanie. - Teraz nie mam czasu.

- A chłopaka?

- Nie w prawdziwym życiu - zażartowała.

- Na to też nie masz czasu?

Otóż to. Ale Dan nie był jedynym powodem, dla którego jej serce pozostawało niezajęte.

- Ty nie chcesz odziedziczyć uzależnienia swojej matki, a ja swojej - oznajmiła.

- Jakiego uzależnienia?

- Od mężczyzn. - Stephanie odchrząknęła. - Po śmierci ojca nie radziła sobie z samotnością. Kilka miesięcy później ponownie wyszła za mąż. I po paru kolejnych miesiącach, gdy ten związek nie wypalił, znowu.

I miała w nosie to, co myślą o tym jej dzieci.

Dan skupił się na sporcie - trenował jeszcze więcej, jeszcze bardziej się starał, jedynym celem swojego życia uczyniwszy karierę sportową. I gdy choroba pogrzebała te marzenia, został zupełnie z niczym.

Stephanie skupiła się na blogu - zasyłała się w swoim pokoju i zaczęła wymyślać najbardziej odjechane zestawienia, listy i rankingi, najpierw dla rozrywki swojej i przyjaciół, potem nagle całej zgrai obcych. I przyrzekła sobie, że nigdy nie zostanie żoną i matką; nie uzależni się od żadnego mężczyzny.

- Poza tym naprawdę nie mam czasu na chłopaków - rzuciła krótko.

- Ale masz potrzeby, Steffi Leigh.

Jack dał nura do wody i wypłynął tuż obok niej.

- Nie widziałeś mojej listy „Pięć sposobów na zadowolenie singielki”.

- Jakie to sposoby?

- Pięć „osobistych przyrządów” dla samotnej kobiety.

Roześmiał się.

- Chyba powinienem poczytać tego twojego bloga, gdy wrócimy do miasta.

- Jestem pewna, że znajdziesz tam pouczające wskazówki.

Przyciągnął ją do siebie.

- Ale przecież musiałaś mieć wcześniej jakiegoś chłopaka.

- Na uniwerku. Tak. - Ale był tylko ten jeden. Późno dojrzała. Chodziła do szkoły dla dziewcząt. Zresztą w tamtym okresie to Tara bardziej się podobała chłopakom, a randki były domeną jej matki.

- Jaki on był?

- Chciał więcej, niż byłam gotowa mu dać.

W końcu zgodziła się umówić z chłopakiem, z którym chodziła na historię. Bardzo o nią zabiegał i był miły. Stephanie uznała, że da radę nie zakochać się za bardzo. I rzeczywiście, nie zakochała się. Nie chciała być jak matka, która porzuciła swoje dzieci, pracę, kraj, w pogoni za namiętnością. Wypięła się na zobowiązania.

W końcu chłopak powiedział jej, że jest zbyt zdystansowana. Że nie daje mu tego, czego on potrzebuje. Że zawsze stawia go na szarym końcu.

Prawdopodobnie tak właśnie było.

Gdy tamten związek się rozpadł, skupiła się na blogu. Robiła zdjęcia, wymyślała absurdalne tematy list i zestawień, kręciła filmiki. A teraz, po chorobie brata, nie miała ani czasu, ani okazji, by się umawiać.

Kusiło ją, żeby powiedzieć mu o Danie. Wystarczyło jednak, że jej matka jest skupiona na sobie i absorbująca i że brat jest absorbujący i skupiony na sobie; Stephanie nie chciała iść w ich ślady. Nie chciała obarczać innych swoimi problemami i sobą. Zwłaszcza Jacka. Miał swoje własne zmartwienie. Ona nie będzie mu dokładać. Robić tego, co jej zrobił brat. I matka.

- Chodź, za długo już byłeś na słońcu. Jest tutaj łóżko. Pokochajmy się znowu.

- Nie kochamy się - napomniała bardziej siebie niż jego. - Uprawiamy seks.

- Jak zwał, tak zwał - odpowiedział - ale jest cudownie.

- Fantastycznie.

Objęła go i przyciągnęła do siebie, zasypując pocałunkami, tak by nie ujawnić swoich sekretów.

Chciała powiedzieć mu wszystko. Zaufać mu. Oprzeć się na nim.

I nie mogła.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- To miejsce jest takie piękne, że aż nierealne.

Jack usiadł i popatrzył na nią. To ona była taka piękna, że aż nierealna. Uśmiechnięta, ze zmierzwionymi włosami, owinięta w prześcieradło i tak nieziemsko ponętna, że nie mógł się nią nasycić.

Odoczywali na łożu przy basenie, zaciągnąwszy białe zasłony. Zupełnie jakby znajdowali się na chmurze. W niebie.

- Wszystko jest takie idealne - wymruczała.

Niezupełnie wszystko. Niedługo wyjeżdżała, a on zostanie sam. Usiłował się uśmiechnąć, ale powoli do jego serca znowu wkradał się lęk. Nie chciał, żeby wyjechała. Niemal cały dzień udało mu się nie myśleć o czekającym go spotkaniu. Dzięki niej.

Nie obchodziło go, że cały jest obolały od akrobacji ubiegłej nocy. Pragnął trwać tak w jej objęciach jeszcze jakiś czas.

- Zostań jeszcze jedną noc - wyszeptał, nie mogąc ukryć tonu desperacji. - Nie martw się o bloga - dodał, pewien, że to, o czym mu nie mówi, właśnie z blogiem się wiąże.

Obgryzała paznokcie i spoglądała przed siebie przez szparę w zasłonach, ewidentnie bijąc się z myślami. Podejmując decyzję.

Mógł tylko wstrzymać oddech.

- Jeśli sprzedam ci „Rankingi” - rzuciła w końcu stanowczym, bardzo rzeczowym tonem - nic już nas nie będzie łączyło. I całkowicie wycofam się z bloga.

Zmroziło go. Nic ich nie będzie łączyło? W porządku. Potrafił znieść odrzucenie jak mężczyzna. Te związek i tak przecież nie miał przyszłości. Stephanie była tylko przelotną znajomością. Rozrywką. Ale nie chciał, żeby porzuciła bloga. Za dużo dla niej znaczył. Nie pozwoli na to.

- Nie musisz się wycofywać. Nie bój się, że to, co było między nami, odbije się na twojej pracy. Mieszkam w Stanach. Dużo podróżuję. Najprawdopodobniej nigdy się już nie spotkamy - rzucił lekko, choć przyszło mu to z ogromnym trudem.

Ale choć przestała obgryzać paznokcie, wyglądała na jeszcze bardziej zdenerwowaną.

- Muszę ci o czymś powiedzieć.

Serce mu mocniej zabiło. Długo czekał na to wyznanie. Choć, sądząc po jej minie, nie będzie to coś miłego.

- Nie prowadzę bloga samodzielnie. - Owinęła się szczelniej prześcieradłem. Czekal. - Pomagają mi przyjaciele. Nie mogę jeździć do tych wszystkich miejsc sama. Znajomi wysyłają mi rekomendacje miejsc, które odwiedzili. Zawsze je weryfikuję, zawsze porównuję z opiniami osób trzecich, ale prawda wygląda tak, że zestawienia nie są moim samodzielnym dziełem. Do tego porady i sztuczki makijażowe Tary... jest tego coraz więcej... - Wciągnęła powietrze. - Więc, sam widzisz, je-

stem oszustką.

To ukrywała przed nim? O to przez cały czas chodziło? Próbował stłumić śmiech.

- Nie jesteś.

A to wyznanie jeszcze tylko to potwierdzało.

- Jestem - upierała się. - To jest autorski blog Steffi Leigh, tymczasem pracują przy nim inni ludzie.

- Wszyscy mają asystentów. Nawet najwięksi artyści. Nikt nie pracuje samodzielnie. Nie ma nic złego w takiej pomocy - zapewnił. - Martwiłbym się raczej, gdybyś nie zlecała pewnych zadań na zewnątrz. Zostań na noc. Jutro muszę być w Melbourne, wrócilibyśmy razem rano. - Potrzebował jej obecności, jej pomocy na tę ostatnią noc przed spotkaniem, albo oszaleje.

Długo milczała, a on tylko wstrzymywał oddech, marząc o tym, by ją pocałować, pieścić. Ale nie mógł zrobić tego tym razem. W końcu położyła mu dłoń na policzku w geście delikatnej pieśczości.

- Nie potrafię ci odmówić - wyszeptała.

Wreszcie odetchnął i z jękiem ją pocałował.

Nie było go koło niej. Znowu.

Przez chwilę Stephanie leżała bez ruchu sparaliżowana zawodem. To była ich ostatnia noc razem. A jego znowu obok niej nie było. Potem sprawdziła godzinę w telefonie: druga trzydzieści nad ranem. Pora na sen, nie na pracę czy zamartwianie się. Domyślała się, co z dwojga złego Jack robi.

Odłożyła aparat na stolik nocny - był prawie całkiem rozładowany, a ona nie wzięła ładowarki. Ale już niedługo wróci do domu, a to wszystko zostanie tylko wspomnieniem.

Owinęła się prześcieradłem i wyszła na paluszkach przez otwarte drzwi na werandę. Jack siedział na wiklinowym krześle. Na stoliku obok leżał stos papierów, ale ponieważ lampka się nie paliła, z pewnością nie pracował. Wyglądał na pogrążonego w myślach.

Raczej niewesołych.

- Nie możesz spać? - spytała.

- Bezsensowność, mówiłem - rzucił, siląc się na lekki ton. Bez powodzenia.

- Jack?

- Jutro poznam swojego biologicznego ojca - wypuścił ostro powietrze. - Nie wie, kim jestem. Myśli, że to spotkanie biznesowe. Mama i tata też nie wiedzą, że po to właśnie poleciałem do Australii. Nikt nie wie.

Zszokowana, próbowała to sobie poukładać w głowie.

- Dlaczego mu nie powiedziałaś?

- Ojcu? Nie jestem pewien, czy w ogóle wie o moim istnieniu, a z tego, co czytałem w raporcie, może nie być specjalnie tym faktem zainteresowany.

Serce jej się krajało na myśl o tym, co musi przeżywać. Nic dziwnego, że jest taki spięty.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Według doniesień jest raczej bezwzględny typem.

- Nie każdy ma taką opinię, na jaką zasługuje. Oboje o tym wiemy.

- Tak. - Zawahał się. - Ale chodzi jeszcze o coś innego.

Czekała, modląc się w duchu, by mówił dalej. Bo podejrzewała, że tego potrzebuje, a ona chciała słuchać.

- Moi adopcyjni rodzice zawsze twierdzili, że nic o nim nie wiedzą. Że nie znają nawet nazwiska. Gdy pytałem, szybko zmieniali temat.

- Myślisz, że cię okłamywali?

- Okłamywali? Nie. Po prostu mi nie mówili. Nie wspominali nawet o swoich podejrzeniach. Pewnie uważali, że mnie chronią. Ale niewiedza jest gorsza. Muszę wiedzieć. Dlatego wynająłem prywatnego detektywa.

- Boisz się, że ich zdenerwujesz? - spytała. - Dlatego im o tym nie powiedziałaś?

Skinął głową, a ją serce zabolalo.

- Czyli... jutro, tak?

- Tak.

- Nic dziwnego, że nie możesz spać.

Popatrzyła mu w oczy. I znowu ujrzała w nich ten głód. Potrzebę.

Jedną jego potrzebę potrafiła zaspokoić. Fizyczną. A tego jedynego wieczoru także emocjonalną. Mogła się nim bez trudu zaopiekować, chciała to zrobić, nawet za cenę własnego zaangażowania i późniejszego bólu.

- Mogę pomóc ci uciec.

Razem mogli to zrobić jeszcze przez kilka kolejnych godzin. Czowała, że on też tego chce.

- Jesteś pewna? - spytał.

Zaśmiała się, pochyliła i go pocałowała. Potem wyciągnęła prezerwatywę z opakowania leżącego na stoliku. Podała mu ją.

- Udawajmy, że jest tylko ta noc. Tylko teraz.

Niespecjalnie musieli udawać, bo rzeczywiście tylko tę jedną noc jeszcze mieli.

Kiedy był gotów, usiadła na nim okrakiem, przytrzymując się jego szerokich ramion. Wplótł palce w jej włosy, trzymając jej głowę uniesioną, tak by ją widzieć.

Nie pocałowała go. Nie zainicjowała żadnej gry wstępnej. Tylko jedno mogła w tej chwili uczynić. Powoli, nie odrywając od niego spojrzenia, zsunęła się na niego, zespalaając się z nim, biorąc go głęboko w siebie - jego ból, smutek, niepokój. Wszystko.

Zadrzała. Oddech jej przyspieszył, ale się nie poruszyła. On także. Oboje po prostu trwali w tej chwili zespolenia, jedności, absolutnego spokoju. I radości. Patrzyli na siebie długo, niezdolni się poruszyć, oderwać, całkowicie pochłonięci błogością chwili. W końcu powoli unióśł dłonie do jej piersi, objął je i zaczął kciukami zataczać delikatne kółka wokół jej nabrzmiiałych sutków. W końcu musiała się poruszyć. Zaczęła powolny taniec, ale jego palce przyspieszyły tempo, aż w końcu zaczęła się wic na skraju rozkoszy.

Jęknęła, gdy wsunął rękę między nich, by jej pomóc.

- Jeszcze nie - szepnęła. - Proszę.

- Nie jesteś gotowa?

- Chcę, żeby to trwało dłużej...

Objął ją i unióśł. Przeszedł z nią kilka kroków, ciągle w niej, i ułożył na łóżku, opadając na nią.

- Nigdy jeszcze nie było mi tak dobrze - wymruczał przy jej ustach.
- To dlaczego przestałeś?
- Kotku, ja jeszcze nie zacząłem...

Jack muskał palcami jej plecy, wędrując nimi to w dół, to w górę. Uwielbiał dotyk jej ciepłej gładkiej skóry. Uwielbiał jej nieskrępowaną namiętność.

Jutro miał się spotkać z mężczyzną, który jest jego biologicznym ojcem. Poznać odpowiedzi, których tak się bał. Ale może to spotkanie nie będzie takie straszne? Może z tą księżniczką u boku wszystko jest możliwe?

Leżąc w jej ramionach, uświadomił sobie nagle, że już go to nie obchodzi. Że ta bolesna wyrwa w środku - zwykle wypełniona lękiem, wątpliwościami i najgorszymi wyobrażeniami - zniknęła.

Liczyło się tylko to, że jest tu z nią. Liczył się jej uśmiech i świadomość, że jest jej bliski tak, jak ona jemu. Jej świeży zapach. Dotyk jej jedwabistych włosów na jego piersi.

Zasnęła. On nie. Ale tym razem leżał spokojnie, ukojony.

Dała mu coś, czego nikt inny wcześniej nie dał. Nigdy wcześniej nie czuł takiej bliskości z drugim człowiekiem. Jakby rozumiała jego zmartwienie, strach. Wchłonęła je w siebie i zniknęły.

I teraz czuł już tylko spokój.

Powieki mu opadły, gdy w końcu spłynął na niego sen. Instynktownie jeszcze zdążył ją tylko mocniej objąć, przyciągając bliżej do siebie.

Jak talizman trzymała z dala koszmary.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Jack. - Stephanie pochyliła się nad nim. - Jack, musimy wstawać.

Słońce wlewało się przez okno i choć niechętnie go budziła, wiedziała, że za nic nie chciałby przegapić umówionego spotkania.

Unióśł powieki z wyrazem szoku w oczach.

- Cholera, zasnąłem. - Potarł dłonią twarz. - Naprawdę zasnąłem.

Skinęła głową i wyprostowała się, zabierając dłoń z jego piersi.

- Musimy się zbierać, jeśli mamy dotrzeć do miasta na czas.

- Tak. - Potarł znowu twarz. - Dzięki.

Stephanie wstała z łóżka.

- Wezmę tylko prysznic.

- Jasne. - Nie zaprotestował, nie próbował jej objąć, nie poszedł za nią.

Z jego nieobecnego wyrazu twarzy wiedziała, że już wyrzucił ich mały romans z myśli. Po balu. Sprawa skończona. Pora wracać do rzeczywistości.

Stała pod zimnym prysznicem i usiłowała się z tym pogodzić. Chodziło przecież tylko o seks. O nic więcej. Dała mu to, czego potrzebował. Oprócz szczerości, uświadomiła to sobie teraz. Szczerości, która była dla niego taka ważna. A ona nie była z nim szczerą. Nie okłamała go wprawdzie, ale nie powiedziała mu wszystkiego.

Tak jak przez te wszystkie lata jego rodzice.

Tyle że to, co zataiła, nie miało przecież dla niego znaczenia. Dan nie wiązał się ze sprawą bloga.

Uspokojona, ubrała się szybko i wyszła na werandę. Po dziesięciu minutach pojawił się Jack. Z powrotem w garniturze, odprasowanym, podobnie jak jej sukienka, przez niewidzialny hotelowy personel. Ogolił się, pozbywając tego seksownego dwudniowego zarostu podróżnika. Zupełnie jakby ktoś cofnął czas do momentu, gdy pierwszy raz się spotkali. Znowu był olśniewającym, cokolwiek sztywnym biznesmenem. Zupełnie nie z jej ligi.

- Chodźmy - rzucił ponuro.

Skinęła głową bez słowa.

W trakcie długiej drogi powrotnej do Melbourne milczał, z pewnością krążąc myślami wokół czekającego go spotkania. Nie mogła już nic zrobić, by zmniejszyć jego napięcie. Poza tym sama się denerwowała. Nie otrzymała żadnej wiadomości od Tary ani Dana.

Od dwóch dni nie rozmawiała z bratem. Czuła się okropnie z tego powodu. Zawsze obiecywała sobie, że nie będzie taka jak matka. Nie zapomni o własnej rodzinie przez jakiegoś faceta. Tymczasem właśnie to zrobiła.

Starła się ukryć swoje zdenerwowanie. Jack miał na głowie dosyć własnych problemów.

- Cholera. Nie wierzę, że zaspałem - westchnął teraz i znowu zerknął na zega-

rek. - Możemy najpierw pojechać na to spotkanie? Potem odwiezę cię do domu i wezmę stamtąd taksówkę

- Jasne. Nigdzie mi się nie spieszy - skłamała.

- Naprawdę możesz na mnie poczekać?

- Naprawdę.

Musiała się ugryźć w język, by nie powiedzieć, że może czekać na niego wieczność, jeśli tylko poprosi.

Jack nie mógł uwierzyć, że zasnął. Że w ogóle udało mu się zasnąć i to przed takim dniem.

To był cud. Ten cud siedział teraz obok niego. I gorączkowo esemesował. Znowu nie mógł się oprzeć wrażeniu, że Stephanie coś przed nim ukrywa, ale nie miał czasu teraz z nią o tym rozmawiać.

Gdy wjechał na parking przed budynkiem, w którym mieściło się biuro jego biologicznego ojca, serce dziko biło mu w piersi, a ręce były zimne i wilgotne. Złościł się na siebie, że tak się tym denerwuje. W końcu jakie znaczenie ma ta sprawa? Był szczęśliwy - miał cudowne życie - wspaniałą rodzinę, wspaniałą pracę, wspaniały seks, jeśli i gdy tylko tego chciał.

- To nie powinno długo potrwać - rzucił słabo.

Bo tak naprawdę nie miał pojęcia jak długo może potrwać. Nie wiedział nawet, jak i co ma powiedzieć, jak to rozegrać. Wejść i strzelić z grubej rury: „Czołem, tato”?

Po raz pierwszy w życiu nie mógł zrobić ruchu.

- Jack? - Stephanie odpięła swój pas i przechyliła się przez siedzenie. Odwróciła do siebie jego twarz i uśmiechnęła się lekko:

- Będzie dobrze.

Nie mogła tego wiedzieć. On też nie. Ale już sam widok jej oczu sprawił, że poczuł się lepiej.

- Ko wie? - dodała czule. - Może się zaprzyjaźnicie i będziesz bez przerwy przyjeżdżał do Melbourne. Wtedy moje zestawienia i rankingi naprawdę mogą ci się przydać. - Puściła do niego oko.

Uśmiechnął się. Przyjeżdżać bez przerwy do Melbourne? Wtedy by ją bez przerwy widywał.

Wziął głęboki oddech i poczuł, jak żyły wypełnia mu energia. Popatrzył w jej niebieskozielone oczy i ją pocałował. Potem bez słowa wysiadł z auta i z uśmiechem na ustach ruszył w kierunku przysadzistego budynku, w którym mieściła się siedziba firmy budowlanej Darrena Thompsona.

Tak, nie miałby nic przeciwko widywaniu jej.

Rezygnując z windy, ruszył schodami na trzecie piętro, gdzie przywitała go uśmiechnięta recepcjonistka. Jak na razie wszystko szło normalnie. Był przyzwyczajony do tego, że ludzie witają go z uśmiechem. Może dalej też będzie okej. Nie musiał długo czekać, by się o tym przekonać. Chwilę później sekretarka wprowadziła go do gabinetu na końcu korytarza.

Darren Thompson stał za cokolwiek zabałaganionym biurkiem. Był o jakiś cal niż-

szy od Jacka. Miał ciemne włosy, przyprószone siwizną. Ale oczy innego koloru.

Jack wiedział, że sam ma oczy po matce.

- Jack Wolfe, prezes zarządu Wolfe Enterprises. Co pana sprowadza do mojego małego królestwa? - Darren wskazał mu krzesło po drugiej stronie biurka i sam usiadł. - Chce pan zacząć stawiać domy?

Zatem przeprowadził mały wywiad na jego temat. Ale nie mógł znać prawdziwego powodu wizyty Jacka - jego adopcja trzymana była w sekrecie.

- Nie przyszedłem w sprawach biznesowych. - Jack nie mógł usiąść. Podeszedł do okna i popatrzył na parking. Niemal się uśmiechnął na widok żółtego autka. Wziął głęboki oddech i odwrócił się twarzą do ojca. - Rodzina Wolfe'ów mnie adoptowała. Moją biologiczną matką była Lisa Kelly. Urodziłem się dziewiętnastego lipca dwadzieścia osiem lat temu.

Darren ani drgnął.

- A co to ma wspólnego ze mną?

- Rok przed moimi narodzinami był pan chłopakiem mojej matki.

Mężczyzna patrzył na niego długo. Bez słowa.

- Sądzę, że jest pan moim biologicznym ojcem - dodał w końcu Jack, gdy milczenie stało się zbyt znaczące.

Sam nie chciał w to uwierzyć. Raport prywatnego detektywa nie należał do przyjemnych lektur. Darren Thompson znany był z szemranych biznesowych praktyk, fatalnego stosunku do pracowników oraz nie najchlubniejszego życia prywatnego. Został kiedyś zatrzymany za znęcanie się i przemoc domową, ale ofiara - jego ówczesna narzeczona - odmówiła wniesienia skargi.

Jack chciał poznać Darrena, skonfrontować te doniesienia z rzeczywistością, wyrobić sobie własną opinię na jego temat.

- Żadne badanie krwi nie daje stuprocentowej pewności. - Usta Darrena ledwie się poruszały, gdy w końcu się odezwał. - Nigdy cię nie uznam.

Łał. Prosto z mostu i bez ogródek. Jackowi krew niemal ścięła się w żyłach.

- Chcesz pieniędzy? - spytał Darren. - To dlatego to zmyśliłeś?

- Nazywam się Jack Wolfe - odpowiedział Jack tak chłodno, jak potrafił. - Jeśli wie pan cokolwiek o Wolfe Enterprises, ma pan świadomość, że nie potrzebuję pańskich pieniędzy.

- Fakt, że dali ci nazwisko, nie oznacza jeszcze, że dają też kasę - rzucił szyderczo Darren. - Tego typu rzeczy, adopcje i te inne, robi się często na pokaz. Przygarnia się jakiegoś porzuconego dzieciaka, by zmiękczyć wizerunek rodu bezwzględnych biznesmenów.

- Moja matka mnie nie porzuciła.

Wybrała jego przyszłość. A sprawa adopcji nigdy nie trafiła do prasy, Wolfe'owie nie usiłowali zbić na niej żadnego kapitału.

- Nie? Była uzależniona od kasy i wszystkiego, co jej dawałem. Przez chwilę nawet nam się układało, ale potem powiedziała mi, że jest w ciąży. - Darren przewrócił oczyma. - Skąd niby mam mieć pewność, że jesteś mój? Z tego co wiem, mogła spać z połową miasta. Podejrzewam nawet, że to robiła. Była gotowa na wszystko za działkę. Zawsze ubierała się zbyt wyzywająco i była zbyt przyjacielska. Musiałem zrobić z nią porządek.

- Zrobić z nią porządek? - zapytał Jack lodowatym tonem.

Darren nie dodał nic więcej.

- Kazałem jej iść na skrobankę, ale zwiąła.

Oczywiście, że zwiąła. Gość był bydlakiem i pewnie zagroził, że znowu „zrobi z nią porządek”. Musiała być przerażona, skoro uciekła tak daleko. I nigdy nie wróciła do tego kraju. Teraz Jack po części rozumiał, dlaczego wspomagała się narkotykami.

Żółć napłynęła mu do ust.

- Dziękuję za pański czas. - Odwrócił się i ruszył do drzwi.

Nie zamierzał przeproszać za to, że mu przeszkodził.

Przeproszać za to, że się urodził.

Trzydzieści sekund i po sprawie. Zgodnie z jego najgorszymi wyobrażeniami.

- Jack?

Zamarł. Nie mógł znieść dźwięku swojego imienia w ustach tego człowieka, ale odwrócił się i na niego popatrzył.

Darren wstał zza biurka z błyskiem wyrachowania w oczach.

- Naprawdę jesteś prezesem tej firmy wydającej przewodniki?

- Tak - powiedział Jack sztywno. - Naprawdę jestem.

- Hm... - Darren poluzował sobie kołnierzyk. - Trochę mnie zaskoczyłeś, chłopcze. Może powinniśmy spędzić trochę czasu razem. Poznać się lepiej.

Gość był gorszy od najgorszych wyobrażeń Jacka. Nie tylko był bydlakiem i damskim bokserem, ale jeszcze interesowali go wyłącznie ludzie, którzy mogli przynieść mu jakąś korzyść. Finansową.

- Nie sądzę - odpowiedział. - Myślę, że już dość się znamy.

Wyszedł z biura i zbiegł po schodach. Nic dziwnego, że matka uciekła od tego drania na drugi koniec świata - do Indonezji, a potem do Stanów. Nic dziwnego, że rodzice utrzymywali, że nic o gościu nie wiedzą. Chcieli go chronić przed takim indywidualistą. Facetem, który chciał za wszelką cenę postawić zawsze na swoim i nie obchodziło go, jak to robi. Co Jack mógł po nim odziedziczyć?

Zatrzymał się przed budynkiem i popatrzył w stronę żółtego mercedesa.

Czyż nie zmusił Stephanie, by z nim została? Nie uwiódł jej, nie licząc się z ceną, jaką ona za to zapłaci? Myślał tylko o sobie, swoich pragnieniach.

Jak rasowy egoista.

Ale przecież się zgodziła. Została. Gdyby nie chciała, zaprotestowałyby, prawda?

Bo z jakiego innego powodu by z nim została?

Ponieważ chciała, żeby kupił jej bloga.

Nagła świadomość spłynęła na niego i zabolęła. Bardzo.

Jakiż był głupi, że miał nadzieję. Głupi, że dopuścił do siebie kogoś tak blisko, po to tylko, by dać się zranić.

Nagle zawibrowała jego komórka. Odebrał.

- Czy to Jack Wolfe?

- Słucham.

- Mówi Tara.

- Tara? - Ta przyjaciółka Stephanie i macherka od makijażu?

- Usiłuję złapać Steffi. Czy nadal jest z panem?

- Siedzi w samochodzie. - Serce mu mocniej zabiło. - A mogę w czymś pomóc?

- Chodzi o Dana.

Jakiś problem z kotem?

- Co się stało?

- Nie mogę się z nim skontaktować. Dobijałam się tak, że niemal zdarłam do krwi kłkcie, ale nie otwiera. Zostawiłam w środku swój klucz, gdy się wczoraj na niego wydarłam, i nie mogę się teraz dostać do środka.

Jack nic z tego nie rozumiał.

- Jak kot ma otworzyć drzwi?

- Kot? Mówię o jej bracie. O Danie.

Tej gwiazdzie sportu? A on czasem nie był na jakimś uniwerku?

- Jestem pewna, że jest w środku. Nigdy nie wychodzi - dodała Tara. - Tak się martwię.

- Powoli, Tara. Powiedz mi to jeszcze raz spokojnie.

- Myślałam, że dobrze mu zrobi taki zimny prysznic. Tak ją wykorzystuje. Pomyślałam, że jak zostanie trochę sam, doceni, ile ona dla niego robi.

W jaki sposób jej brat ją wykorzystuje?

- Po półtora roku Steffi jest na dobrą sprawę zakładniczką w tym domu. Wyjechała na dwa dni, a on od razu robi coś takiego. To straszne.

- Przestań się mazać i powiedz, o co chodzi.

- Wydarłam się wczoraj na niego za to, że tak ją traktuje, i wyszłam, żeby to sobie przemyślał. A teraz on nie otwiera drzwi. Nie odbiera telefonu. Jestem przerażona.

- Boisz się, że coś sobie zrobił?

- Tak. Czy mam wezwać policję? Pogotowie?

Co mu jest?

- Nie powiedziała ci? Nie wierzę. Chociaż nie, wierzę. Jest uparta jak osioł.

- Tara! - warknął. - Co, do cholery, mu dolega?

Na sekundę zapadła zupełna cisza. Potem usłyszał, jak wciągnęła głośno powietrze.

- Osiemnaście miesięcy temu dostał zapalenia opon mózgowych. Amputowano mu nogę i rękę. Powinien się rehabilitować, stawać powoli na nogi, ale żyje jak inwalida i zdał się całkowicie na Steffi. A teraz nie otwiera drzwi.

- Gdzie jest jej mieszkanie?

Odszukał je szybko na mapie, kiedy Tara podawała mu adres, i ściągnął brwi, gdy zobaczył, że mieści się w bloku sąsiadującym z centrum przemysłowym. Raczej nie sztywne mieszkanie, jakiego można by się spodziewać w przypadku kogoś takiego jak Steffi Leigh.

- Jesteśmy niedaleko. Powinniśmy szybko dojechać na miejsce - rzucił do słuchawki, żeby uspokoić Tarę, ale był tak zszokowany, że ledwie mógł zebrać myśli.

- Czyli to dlatego chce sprzedać bloga - mruknął bardziej do siebie niż do Tary i ruszył w kierunku samochodu. - Oczywiście. Tkwi kamieniem w domu, usługując bratu, który zgłasza ciągle nowe roszczenia. Nie ma własnego życia. Ograniczony dochód. Oczywiście, zarabia trochę na reklamach, ale przecież nie może się żywić próbkami kosmetyków, które dostaje.

Z bratem inwalidą na karku Stephanie nijak nie mogła odmówić Jackowi. To dlatego się uśmiechała, przystawała na jego każdą propozycję, spełniała każde życzenie.

Zrobiło mu się niedobrze.

- Tak - potwierdziła Tara. - To nie może tak dłużej trwać. Steffi musi zacząć żyć własnym życiem.

- Co zamierza zrobić?

Chwila milczenia, z jaką Tara skwitowała to pytanie, była krótsza tym razem, ale i tak wymowna.

- Czy w ogóle z nią nie rozmawiałeś?

Cóż, on z nią rozmawiał. Otworzył przed nią serce. Myślał, że jest między nimi więź, nie tylko seksualna, że łączy ich coś więcej. Ale ona się przed nim nie otworzyła. Nie ufała mu na tyle, by to zrobić. Za bardzo się bała.

Zabolało go to mocno.

- Muszę z nią porozmawiać - powiedziała Tara.

- Powiem jej za minutę, żeby do ciebie zadzwoniła.

- Dobrze. I powiedz jej, że bardzo mi przykro. Ogromnie przykro.

Ale to Jackowi było przykro.

I był wściekły.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Stephanie nie miała żadnej wiadomości od Tary i nie mogła się skontaktować z Danem, bo bateria w jej głupim aparacie kompletnie się rozładowała.

Podniosła wzrok znad telefonu i popatrzyła w stronę budynku, w którym zniknął Jack. Teraz martwiła się nie tylko o brata i o przyjaciółkę, ale także o jego spotkanie z nieznanym ojcem. I była zła na siebie z tego powodu. Za bardzo się zaangażowała. Tymczasem przecież łączył ich tylko seks. I to przelotnie. Nawet jeśli jej się wydawało, że jest w tym coś więcej. Musi stawić czoło rzeczywistości. Nie była kobietą, którą wybrałby na stałe mężczyzna taki jak Jack. Daleko jej było do modelki czy celebrytki. A nawet gdyby jakimś cudem się w niej zakochał, to i tak nie mogła opuścić Australii, bo Dan jej potrzebował.

Nagle otworzyły się drzwiczki od strony kierowcy i Jack wsiadł do auta.

- Szybko poszło - zauważyła. - Wszystko w porządku?

Najwyraźniej nie. Twarz miał bladą, szczękę zaciśniętą i patrzył przed siebie, ostentacyjnie unikając jej wzroku. Włożył kluczyk do stacyjki, zapalił silnik, zapiął pas i wyjechał na drogę.

- Jack? - Spojrzała na niego z ukosa. - Nie chcesz o tym rozmawiać?

- Podobnie jak ty o swoim bracie inwalidzie.

Zamarła. Wiedział o Danie. Skąd. Od kiedy?

- Tara dzwoniła - wyjaśnił w odpowiedzi na jej nieme pytanie i rzucił jej na kolana swój telefon. - Lepiej z nią porozmawiaj.

Stephanie momentalnie serce podeszło do gardła. Z trudem wybrała numer przyjaciółki.

- Co się stało? - spytała słabo, gdy ta odebrała.

- Nie wiem. - Tara była bliska łez. - Nie otwiera drzwi. Nie odbiera telefonu.

Mam wezwać dozorcę, żeby wyważył drzwi?

- Kiedy go ostatni raz widziałaś?

- Wczoraj w porze lunchu.

- Ale wieczorem napisałaś mi, że wszystko z nim w porządku. Nie widziałaś się z nim wtedy?

- Pomyślałam, że dobrze mu zrobi, jak sobie uświadomi, ile dla niego poświęcasz...

- Zostawiłaś go samego? - przerwała jej Stephanie. - Wiesz, że nie może... nie potrafi...

Nie potrafił być sam. Nie tak długo.

- Nic mu nie jest - odparowała Tara. - Mógłby sobie radzić o niebo lepiej. Po prostu cię wykorzystuje.

- To mój brat - przerwała jej Stephanie. - A ja ci zaufałam! Już jadę. Poczekaj tam na mnie.

- Czyli raczej jednak nie kot, co? - rzucił Jack sarkastycznie, gdy się rozłączyła.

Okłamała go i był na nią najwyraźniej wściekły.

- Nie sądziłam, że powinniśmy o tym rozmawiać. To nie miało nic wspólnego z blogiem ani kontraktem - usiłowała się wytłumaczyć.

Zaśmiał się tylko w odpowiedzi.

- Rozumiem. Nie martw się o to.

Ale się martwiła. O Dana, o Tarę, o siebie samą. A teraz jeszcze o Jacka. Nawet nie wiedziała, jak mu poszła rozmowa z ojcem.

Ale Jack najwyraźniej nie chciał o tym rozmawiać.

A ona powinna myśleć teraz tylko o bracie.

Chwyciła telefon i zaczęła wystukiwać numer domu.

Jackowi serce się kroilo, gdy patrzył na jej zdenerwowanie. Gryzła paznokcie i co rusz wybierała numer domu. Starał się jechać jak najszybciej. I czekał w milczeniu, dając jej szansę, by coś mu wyjaśniła. Opowiedziała. Cokolwiek.

Nie skorzystała z niej.

W końcu z prawdziwą ulgą zaparkował przed jej blokiem. Wysiadł z samochodu i otworzył jej drzwiczki.

- Idę z tobą - oznajmił stanowczo, na wypadek gdyby usiłowała go powstrzymać.

- Nawet nie próbuj oponować.

Stephanie zignorowała go i pomaszerowała prosto do budynku. W środku wbiegła po schodach aż na szóste piętro.

Przed drzwiami czekała zdenerwowana Tara.

- Strasznie cię przepraszam - powiedziała, rzucając się w jej stronę.

- Nie przepraszaj. Porozmawiamy później. Teraz muszę się upewnić, że nic mu nie jest.

Ręce jej drżały, gdy otwierała zamek.

- Dan? - zawołała, gdy weszła do środka. - Dan? Gdzie jesteś?

Żadnej odpowiedzi. Zajrzała do sypialni. Nie było go tam.

Zasłony w salonie były zaciągnięte, Stephanie miała wrażenie, że od jej wyjazdu. Brat leżał na sofie w dresie i poplamionym podkoszulku. W telewizorze leciały kreskówki. Oderwał w końcu wzrok od kolorowych obrazków i na nią spojrział.

- Kupiłaś kukurydziane chrupki?

Przez chwilę Stephanie gapiła się na niego bez słowa z rozdziawioną buzią. Potem wzięła głęboki oddech.

- Tara dobijała się godzinami do drzwi. I dzwoniła do ciebie. Ja też dzwoniłam. Dlaczego nie odbierałeś? - Słuchawka leżała tuż obok niego.

Popatrzyła na ponurą linię ust brata i zrozumiała. Specjalnie nie odbierał. Chciał, żeby się martwiła. Żeby odchodziła od zmysłów.

Teraz była naprawdę zła.

- Obraziłeś się, bo ci się skończyły kukurydziane chrupki?

- Lubię kukurydziane chrupki - odpowiedział.

- Wyjechałam na dwa dni odpocząć po raz pierwszy od... - Nie mogła dokończyć zdania. - Masz o to do mnie pretensję?

- Zniknęłaś - mruknął.

- Tara wpadała, żeby sprawdzić, czy wszystko u ciebie w porządku.

- Tara jest podła.

- A ty jesteś małym zepsutym...

- Tara! Nie! - Stephanie odwróciła się do przyjaciółki, by ją powstrzymać, żeby nie pogorszyła sytuacji. - Wracaj do domu. Potem porozmawiamy.

Tara odwróciła się z ociąganiem.

- Zadzwoń, gdy będę ci potrzebna - rzuciła na odchodne.

Wtedy od ściany odkleił się Jack. Stephanie zmierzyła go oniemiałym spojrzeniem. Zapomniała, że tu z nią przyszedł. Rozejrzała się dookoła i zobaczyła to, co on musiał zobaczyć. Poobtłukiwane naczynia nie od kompletu na zabałaganionym stoliku obok Dana. Starą, poplamioną sofę. Absolutny brak czegokolwiek pięknego lub czystego. Obraz tak totalnie różny od tych, do których był przyzwyczajony w luksusowych hotelach i modnych restauracjach. I na pewno po drodze zajrzał też do jej sypialni, zobaczył ten jeden ładny róg pokoju i całą obskurną resztę.

- Stephanie - powiedział. - Mogę...?

- Nie - warknęła, nagle wściekła i upokorzona jak jeszcze nigdy w życiu. Wyglądał tu tak absurdalnie nie na miejscu w tym swoim doskonałym cholernym garniturze. Cały zrobiony z pieniędzy. Jeden jego but kosztował pewnie więcej niż ich sofa. - Mógłbyś zostawić nas samych?

Twarz mu stężała.

- Jak widzisz, wszystko jest dobrze, nic się nie stało - wycedziła przez zaciśnięte zęby. - Przykro mi, że niepotrzebnie się kłopotalesz.

Ruszyła korytarzem, zakładając, że pójdzie za nią.

Poszedł.

- Stephanie...

- Nie - powtórzyła, otwierając frontowe drzwi. - Jeśli nie potrzebuję pomocy najlepszej przyjaciółki, to na pewno nie potrzebuję też twojej.

Wyglądał na zagniewanego.

- Śmiertelnie się boisz przyjąć pomoc od kogoś, co? Trochę to ironiczne, zważywszy, że najwyraźniej poświęcasz własne życie po to, by pomóc bratu. Ale może to tylko pretekst, by uniknąć prawdziwego życia. Wymówka, jaką się posługujesz, by chować się tu w środku, gdzie możesz podtrzymywać ten swój fantastyczny wizerunek idealnej, zabawnej Steffi Leigh. Bo za bardzo się boisz, by dopuścić kogoś do prawdziwej siebie.

O mały włos go nie spoliczkowała. Bo przecież dopuściła go do siebie.

- Słusznie. - Skinęła głową. - Podczas gdy ty spędzasz życie na uciekaniu przed problemami. - Specjalnie użyła jego ulubionego słowa. - Wykorzystujesz pracę jako pretekst po to, by nie podarować przypadkiem nikomu - rodzinie, przyjacielowi, ko-chance - więcej niż dwóch dni swojego cennego czasu.

Odrzucił głowę, jakby go rzeczywiście spoliczkowała.

- Słusznie - zgodził się, naśladowując jej ton sprzed chwili. - Pójdę już w takim razie i spełnię twoje niskie oczekiwania wobec mnie.

Ale gdy się odwrócił, coś ją nagle zakłuło w sercu. Przypomniała sobie, przez co właśnie przeszedł.

- A co z...?

- Blogiem? Nie martw się. Ustaliliśmy wcześniej, że cokolwiek się zdarzy między nami, nie wpłynie na tę sprawę.

Czyli od początku tylko o blog mu chodziło. Ona chciała spytać o jego ojca, ale najwyraźniej uznał, że nie ma już potrzeby się jej zwierzać. I dobrze.

- Zatem wyjaśnione - rzuciła lodowato. - Dzięki...

- Do widzenia - uciał krótko i wyszedł.

Zatrzasnęła za nim drzwi. Zamknęła na zamek. Potem przymknęła oczy, by powstrzymać łzy.

Minęło pięć minut, zanim poczuła się na siłach wrócić do brata.

- Co sobie myślałeś? - spytała. - Dlaczego nie odbierałeś tego głupiego telefonu? Chciałeś mnie ukarać? Chciałeś, żebym się czuła winna? - Oczy napełniły jej się łzami. - Jak długo mam jeszcze za to płacić, Dan? - Bo teraz miała wrażenie, że przyjdzie jej płacić do końca życia. - To nie była moja wina.

- Wiem - warknął. - Ale nigdy nie masz dla mnie czasu.

- Przecież zawsze tu jestem.

- Gapiąc się na ekran komputera.

- Bo próbuję z czegoś nas utrzymać. Żebyśmy mieli co do garnka włożyć.

- Nigdy nie zrozumiesz, jak ja się czuję! - krzyknął nagle.

- Nie. - Urwała, licząc w myślach do dziesięciu, by nie wydrzeć się na niego. Albo nie zalać się łzami. - Pewnie nie zrozumiem. I wiesz co? Nie mogę też tego naprawić. Nie mogę ci pomóc. Staralam się, ale nie potrafię.

Przegrała ze łzami.

- Sam musisz odbudować swoje życie, Dan. Mogę cię wspierać, ale to ty musisz wykonać główny wysiłek. Ja nie mogę już nic więcej zrobić ani powiedzieć. Nie umiem ci pomóc. Próbowalam, ale się nie udało. - Pokręciła głową. - Skończyłam.

Poszła do swojej sypialni i zamknęła drzwi.

- Na lotnisko, proszę - rzucił Jack do taksówkarza.

Musiał zostać sam. Wyjechać. Zapomnieć. Dla Stephanie też tak będzie lepiej. Miała dość własnych problemów na głowie. Nie chciał zwałać jej kolejnego w postaci swojej osoby.

Poza tym nie życzyła sobie jego pomocy. Bardzo wyraźnie dała mu to do zrozumienia. Niemal wypchnęła go za drzwi.

W porządku. Poradzi sobie z tym.

W trakcie lotu do Los Angeles obejrzał sześć filmów. Gdy wysiadł z samolotu, nie mógł sobie przypomnieć tytułu żadnego z nich. Jeszcze w terminalu wyciągnął tablet i wpisał adres jej bloga. Na stronie nie pojawiły się jednak żadne nowe materiały, odkąd się poznali, obejrzał więc ostatni filmik.

Teraz już rozumiał. I dziwił się, jak to możliwe, że jej fani tego nie widzieli - że za tym pogodnym uśmiechem i pełną życia pozą kryje się smutek. Że jest ból i troska w tych wymownych oczach.

Zrozumiał, że nie miał racji. Chciała żyć. Podróżować. Bawić się przygodą. Ale nie mogła, bo opiekowała się bratem i stawiała na rzesach, by jakoś ich oboje utrzymać. Nic dziwnego, że tak ją zachwyciło piękno lasu, taki entuzjazm wzbudził w niej posiłek w restauracji. Kiedy ostatni raz miała okazję jeść na mieście?

Chciałby ją zabierać co wieczór do innej knajpy. Pokazać najpiękniejsze zabytki świata. Dzielić z nią wszystko. Tyle że to ostatnie, czego ona sobie życzyła. Dlatego tak na nią napadł w jej mieszkaniu. Bo miał świadomość, że pojechała z nim do Green Weranda tylko dlatego, że desperacko potrzebowała sprzedać bloga. Nie chciała go zrazić odmową. I chociaż niewątpliwie jej się tam podobało, nie wierzył już, że on jej się podobał. Że się z nim dobrze bawiła.

Myślał, że się przed nim otworzy, ale tego nie uczyniła. Nie powiedziała mu najważniejszego. Dała się mu wykorzystać, bo myślała, że nie ma innego wyjścia. Jack nadal był zły i zraniony z tego powodu. Chciał, żeby Stephanie była wolna, żeby nie musiała już przed nikim innym udawać.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Stephanie wpatrywała się w mejl w oniemiałym milczeniu. Jack złożył ofertę kupna jej bloga. Miała ją czarno na białym. Trzy zdania. Bez najmniejszego wspomnienia wspólnie spędzonych chwil.

Zadzwoiła do Tary.

- Dostałam mejla od Jacka Wolfe'a.

- Kwota jest przyzwoita?

- Skąd wiesz, że chodzi o bloga? - Stephanie ściągnęła brwi.

- Byłby głupkiem, gdyby nie chciał go przejąć.

- Taro, co przede mną ukrywasz? - I nagle do niej dotarło. - Rozmawiałaś z nim znowu? Jak możesz?

- A jak ty możesz z nim nie rozmawiać?

Bo aż do tej chwili się z nią nie skontaktował. A teraz przysłał tylko lakoniczną propozycję kupna bloga za absurdalnie wysoką kwotę.

- Dlaczego bym miała? To sprawa czysto biznesowa.

- Tak. I dlatego z nim spałaś.

- Nie chcę, żeby kupował mój blog z litości. Nie chcę jego współczucia.

- Steffi, jak zwykle się nie doceniasz. To nie dlatego chce go kupić.

Oczywiście, że dlatego. Nie potrzebował jej bloga. Zaproponował, że go kupi tylko z powodu tego, co widział. Z powodu tego, co mu się wydawało, że wie.

- Przyjęłaś ją? - spytała Tara.

- A jak sądzisz? - mruknęła Stephanie. Oczywiście, że odmówiła. W lakonicznym, dwuzdaniowym mejlu.

- Przykro mi - westchnęła Tara. - Nie wiedziałam, że tak cię to zaboli. Chcesz, żebym wpadła?

- Nie, dzięki. Poradzę sobie. Słowo.

Rozłączyła się i otarła jeszcze jedną głupią łzę.

- Stephanie?

O, cholera. Jeszcze raz otarła policzki i odwróciła się do brata.

Stał w drzwiach oparty o kulę.

- Przepraszam, że zachowywałem się jak palant. - Odchrząknął. - Ale chyba po prostu... się boję.

Zaskoczona, znieruchomiała.

- Czego?

- Wszystkiego. Nawet wyjścia z domu.

- Ja też się boję - szepnęła.

Popatrzył na nią.

- Czego?

- Wszystkiego.

Pokonał pokój w kilku skokach i usiadł obok niej na łóżku.

- Myślałem, że już nie wrócisz. Że zostawisz mnie, tak jak mama.

- Nigdy bym tego nie zrobiła - rzuciła szeptem pełnym zgrozy. - Mnie też zostawiła.

- I to na dodatek ze mną. To jeszcze gorsze.

- Nieprawda! - Stephanie zaśmiała się przez łzy. - Kocham cię, Dan.

- Płaczesz nie tylko przede mną, prawda? - Wyraz opiekuńczości na jego twarzy sprawił, że resztki gniewu na niego ją opuściły. - Przez tego gościa w garniturze.

- To była sprawa czysto biznesowa.

Mina Dana wskazywała, że nie do końca jej uwierzył.

- Słyszałem, co wtedy powiedział. Że zasłaniasz się mną, żeby się chować przed życiem.

Zamknęła oczy.

- To nieprawda.

- Myślę, że prawda. Tyle dla mnie poświęciłaś - obstawał przy swoim Dan. - I myślę, że ja też się chowam przed życiem. Wykorzystuję cię. - Spuścił głowę. - Zasługujesz na najlepszego faceta. Tylko najlepszego. Takiego, który będzie wiedział, jaka jesteś niesamowita. A jeśli nie będzie...

- Co wtedy? - Zaśmiała się przez łzy.

- Przywalę mu.

Teraz oboje zanieśli się śmiechem. A potem płakali. Brat objął ją ramieniem.

- Przepraszam - powiedział.

- Ja też. - Oparła głowę na jego ramieniu. - Nie możemy tak dalej żyć. Oboje jesteśmy przerażeni. Samotni. Drepczemy w miejscu.

- Ty nie. Twój blog się rozwija. Jest niesamowity.

- Jest głupi. To jedno wielkie oszustwo. Nie ma w nim prawdziwej mnie.

- To uczyn go prawdziwym - powiedział gładko. - Kiedyś taki był.

Miałaby pokazać resztę pokoju? Jack też to sugerował.

- A co ty zamierzasz zrobić? - spytała.

- Wiem, że masz rację - westchnął Dan. - Muszę coś ze sobą zrobić. Pójść na studia. Może nawet podróżować. Nie mogę dłużej żyć w tym strachu. To większe inwalidztwo niż utrata nogi. I nie mogę cię dłużej blokować. Powinnaś iść do przodu. Każde z nas musi się uniezależnić.

- Dan - pociągnęła nosem - tak mi przykro.

- To nie była twoja wina, Steffi. - Objął ją mocniej. - Ot, pech, los tak chciał. Nie chcę, żebyś mnie zostawiła, ale nie chcę cię też dłużej ograniczać. Znajdę jakiś ośrodek opiekuńczy.

- Nie musisz tego robić. - Łza spłynęła jej po policzku.

- Muszę - rzucił szorstko. - Inaczej będę tu tkwił do końca życia, a ty razem ze mną, bo jesteś lojalna i oboje będziemy mieli zmarnowane życie. Nie chcę tego.

Był dzielniejszy od niej, uświadomiła sobie Stephanie. Bo nagle poczuła przerażenie. Jack miał rację - zasłaniała się Danem, żeby uciec od życia.

- Będę za tobą tęskniła.

- Będziemy się często widywać. To nie będzie bułka z masłem. Na pewno będę miał gorsze chwile.

- Poradzisz sobie. - Stephanie otarła oczy wierzchem dłoni i wzięła głęboki od-

dech. – Oboje sobie poradzimy.

Jack siedział w poczekalni pierwszej klasy na lotnisku z telefonem w dłoni. W końcu zdobył się na odwagę.

– Jack! – Matka odebrała natychmiast, wyraźnie zaniepokojona. – Gdzie się podziewasz?

– W LA. Na lotnisku.

– Wszystko w porządku? Próbowaliśmy się z tobą skontaktować, ale sekretarka powiedziała, że poleciałeś w interesach do Australii.

Słyszał niepokój w jej głosie. Wiedziała, że coś jest nie tak, a on nie był w stanie już tego dłużej ukrywać.

– Poleciałem tam, żeby odszukać swojego biologicznego ojca. Udało mi się. Na moment w słuchawce zapadła cisza.

– O, Jack... Dlaczego nic nie powiedziałeś... Pomogliśmy ci... Dlaczego to ukryłeś?

Wzdrygnął się, słysząc ból jej głosu.

– Gdy byłem mały, ilekroć o niego pytałem... o nim mówiłem... zmienialiście temat. Zmartwieni. Wiedzieliście, kim jest, ale woleliście nic nie mówić.

– Nie wiedzieliśmy – krzyknęła. – Ale jasne, że się martwiliśmy. Byłam przerażona, że zjawi się i nam ciebie odbierze. Nie chcieliśmy cię stracić.

– Nie zrobiłby tego. To bydlak. Nie chce mnie znać. Nigdy nie chciał.

– Gdy dorosłeś, nigdy o niego nie pytałeś – powiedziała ze smutkiem matka. – Myśleliśmy, że zapomniałeś, że się z tym pogodziłeś. Że przestało cię to męczyć. Ale oczywiście męczyło cię.

Nie pytał, bo widział ich niechęć. Ich niepokój. Teraz uświadomił sobie, że oni nie mówili o tym, ponieważ to on przestał pytać. Nie chciał ich martwić. Nie chciał ich ranić.

Obawiał się tak wielu rzeczy.

– Jack?

– Wszystko w porządku. Nie martwcie się.

Ale oczywiście się martwili. Odchodzili od zmysłów z niepokoju.

Zaśmiał się i powtórzył:

– Nic mi nie jest. Słowo. Niedługo wracam do domu.

Rozłączył się, bo nagle uświadomił sobie, gdzie popełnił błąd i musiał przemyśleć sobie wszystko na nowo. Na nowo poukładać.

Nie pytał ich, nie mówił o tym, co czuje... czego chce się dowiedzieć i dlaczego. Uciekał w pracę i ukrywał przed nimi swoje troski. Bo głupio się bał. Ich reakcji. Tak naprawdę wszystkiego. Nie zdawał sobie sprawy z tego, jakim jest tchórzem.

Popatrzył na tablet na swoich kolanach nadal ze stroną bloga Steffi i jej awatarem w rogu ekranu. Kliknął na zakładkę archiwum i obejrzał jej pierwszy filmik nakręcony kilka lat temu. Była taka młoda, taka radosna... Niby Steffi, ale zupełnie inna.

Ścisnęło go w sercu.

Obie z Tarą zaśmiewały się z nosa czarownicy, który Tara przykleiła Steffi. To musiało być na długo przed chorobą Dana. Gdy Stephanie była wolna i szczęśliwa. Nieobciążona odpowiedzialnością i troskami.

Obejrzał kolejny filmik. A potem następny. I jeszcze jeden. Wszystkie śmieszne, odjechane i odjazdowe. Rozumiał już, dlaczego blog ma tylu fanów. I widział teraz też, jak z czasem ewoluował. Jak od wypadku Dana było w nim coraz więcej list, zestawień i rankingów, a coraz mniej Steffi. Kiedy wrócił do strony głównej, zobaczył, że umieściła nowy filmik. „Trzy rzeczy, które można znaleźć w pozostałej części pokoju”.

- Dzień dobry wszystkim.

Uśmiechała się, ale była blada i zmęczona.

- Wiem, że zawsze się zastanawialiście, co jeszcze kryje się w mojej sypialni. Kto jeszcze towarzyszy Steffi Leigh. Cóż, wszyscy znacie Tarę, moją wizażystkę.

Tara wsadziła głowę przed obiektyw i pomachała do kamery.

- Prawda wygląda tak, że oprócz wskazówek w zakresie makijażu, które wam prezentuje, pomaga mi też bardzo przy opracowywaniu list i rankingów. Podobnie jak paru innych moich przyjaciół. Ponieważ ja dużo czasu spędzam w domu razem z moim bratem, Danem, który także jest z nami.

Przekręciła kamerę obiektywem na Dana. Jack pochylił się niżej nad ekranem. Chłopak wyglądał tak samo blado jak Stephanie, ale także się uśmiechał. Miał na sobie podkoszulkę i pomachał do kamery.

- W najbliższym czasie, przez tydzień lub dwa, będę się rzadziej pojawiała na blogu, bo mamy z Danem kilka osobistych spraw do załatwienia. Ale bądźcie cierpliwi, już niedługo wrócimy z nowymi zestawieniami. A tymczasem... skoro jest tutaj Tara... pokaże nam kilka najlepszych trików na zatuszowanie podpuchniętych od płaczu oczu. Jeśli zdarzyło wam się kiedyś wypłakiwać przez noc w poduszkę, wiecie w czym problem. Teraz zobaczycie, jak go naprawić...

Płakała w poduszkę? Dlaczego? Z powodu brata? Sprzedaży bloga?

A może z jego powodu?

Serce zabiło mu mocniej. Cierpiała. Nie mógł tego znieść.

Podniósł telefon i sprawdził pocztę. Nowy mejl. Od niej.

Odrzuciła jego ofertę.

Bez żadnego nawiązania do czasu, który wspólnie spędzili. Po prostu bardzo uprzejme zdanie z równie uprzejmą odmową. Koniec balu.

Zerwał się z krzesła i zaczął chodzić. Byleby coś robić. Nie siedzieć z założonymi rękoma.

I nagle go olśniło. Zaśmiał się gorzko. Stephanie miała rację, gdy mu to wycedziła w oczy. Przez całe życie uciekał. Chował się za pracą, podróżami. Nie pozwalał się nikomu do siebie zbliżyć. Unikał ryzyka. Możliwości odrzucenia.

Ale dla Stephanie warto było zaryzykować. Teraz to wiedział. Przed nią nie chciał już uciekać. Nie chciał się chować. Wiedział, że aby ją odzyskać, będzie się musiał na nowo otworzyć. I tak, bał się tego jak cholera.

Ale nie chciał dłużej być tchórzem.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Rozległo się głośne pukanie do drzwi i Stephanie ściągnęła brwi zaskoczona. Kogo to niesie tak wcześnie rano?

Otworzyła drzwi i musiała odliczyć myślach do trzech, zanim zdołała się odezwać.

- Jack... Nie mogłeś zasnąć?

Popatrzył na nią i to wystarczyło, by jej głupie kolana się pod nią ugięły.

- Myślałam, że opuściłeś już Australię. Dawno temu.

- Opuściłem. Ale wróciłem.

Znowu miał na sobie dzinsy i koszulkę, a na twarzy dwudniowy zarost. Wyglądał na skonanego.

Najwyższym wysiłkiem woli się na niego nie rzuciła.

- Mogę wejść na chwilę? - spytał.

- Oczywiście, jeśli masz ochotę.

Odsunęła się i pozwoliła mu wejść do środka.

Zachowywał się tak uprzejmie i oficjalnie - bez śladu ciepłego uśmiechu czy szelmowskiego błysku w oku, śladu prowokacyjnego tonu.

Przystanął na chwilę w progu.

- Jest twój bat?

Pokręciła głową.

- Wyjechał na kilka dni.

Była taka dumna z Dana. Zaczął walczyć o swoją niezależność i przebywał obecnie w szpitalu na intensywnej rehabilitacji, tak by nabrać sił i oswoić się z protezami, które wreszcie zdecydował się nosić.

- Jak to się stało, że został inwalidą?

- Tara ci nie mówiła?

- Tylko bardzo pobieżnie. - Jack usiadł na brzegu sofy. - Chcę, żebyś sama mi opowiedziała.

Stephanie zrobiła to: zrelacjonowała mu feralną wycieczkę, nagłą chorobę Dana, jej skutki.

- Twoja matka była tam przy was? - spytał Jack, gdy skończyła.

Stephanie zaśmiała się pełnym gorzkiego śmiechem.

- Kiedy tylko stan Dana już na to pozwolił, wróciliśmy do Melbourne. Mama uciekła przed sytuacją w kolejny romans. Wyjechała z facetem do Francji. Ponoć to była miłość jej życia. Kolejna.

- Czyli twoja matka jest uzależniona od mężczyzn. Twój brat jest zależny od ciebie. A na kim ty możesz się oprzeć? - spytał.

- Mam przyjaciół. Tara jest niesamowita.

- Ale połowę swoich problemów przed nią ukrywasz, bo ona zbyt jasno nazywa sprawy po imieniu. Jest zbyt dobrą przyjaciółką.

- Nie chcę jej zanudzać. Poza tym mam też innych przyjaciół. - Stephanie zaczy-

nała się denerwować. – A tak w ogóle to nie potrzebuję Anioła Stróża. Daję sobie radę sama.

– Nie chcesz być zależna od nikogo. – Jack uśmiechnął się smutno. – Jeszcze do niedawna sam taki byłem... Ale ostatnio doszedłem do wniosku, że to nie jest najlepsza droga.

Stephanie zerwała się z krzesła i podeszła do okna. Nie była pewna, czy chce ciągnąć tę rozmowę.

– Pokonałeś taki kawał świata, żeby rozmawiać o Danie?

– W zasadzie tak. – Rozsiadł się wygodniej na sofie. – Żeby odbyć rozmowę, którą powinniśmy byli przeprowadzić, zanim wyjechałem.

– O moim bracie.

– Właśnie.

– A o twoim ojcu już nie? – prychnęła, teraz już naprawdę wściekła, że wtyka nos w jej życie, swoje dalej chroniąc.

– O nim też – rzucił ponuro.

– To co się wtedy stało?

Opowiedział jej pokrótce przebieg tamtej rozmowy. Była poruszona jego beznamiętnym tonem.

– Jack... tam mi przykro.

Potarł dłonią czoło.

– W porządku. Przeżyję to. Moi rodzice i bracia zachowali się wspaniale. Wspierają mnie. Jakoś się pozbieram. Ale najpierw chciałbym cię przeprosić.

– Za co?

– Za to, że zmusiłem cię, żebyś pojechała ze mną do Green Weranda. Żebyś została tych kilka dni, choć przecież wcale nie chciałaś.

Zamrugła.

– Myślisz, że nie chciałam?

– Nie chciałaś mnie zrazić. Musiałaś sprzedać bloga, żeby mieć pieniądze dla brata.

– Czyli uważasz, że zrobiłam to wszystko wbrew swojej woli? – Stephanie nie wierzyła własnym uszom. Ogarnęła ją wściekłość.

– Usiłuję cię przeprosić – rzucił Jack z rosnącym napięciem.

– Za to, że dałeś mi najwspanialsze kilkanaście godzin w życiu? – Podeszła do niego i popatrzyła mu prosto w twarz. – Żałujesz tego?

– Żałuję tego, jak do tego doszło. Uwiodłem cię. Wykorzystałem sytuację.

– Uważasz, że się sprzedałam? Że uprawiałam z tobą seks tylko dlatego, by nie zaprzepaścić szansy sprzedaży bloga?! To śmieszne. Nigdy bym tak nie postąpiła. Kochałam się z tobą, bo cię pragnęłam. Pragnę nadal. Bo seks z tobą jest wspaniałym!

Wyraźnie pobladł.

– Dziękuję – mruknął. – Bardzo mi przykro.

Wzięła oddech i znowu ujrzała ten bezdennie smutny wyraz w jego oczach.

– Dlaczego? Powiedz mi.

– Mój ojciec... biologiczny... to damski bokser. Bydlak i tyran. Bałem się, że jestem taki jak on. Że zmusiłem cię do czegoś, czego nie chciałaś.

- Co za bzdura - zachnęła się Stephanie. - Jak w ogóle możesz tak myśleć?

- A poza tym bardzo mnie dotknęło, że nie powiedziałaś mi o Danie. Myślałem, że coś nas łączy, że naprawdę się do siebie zbliżyliśmy. Ja się przed tobą otworzyłem... tymczasem ty zataiłaś coś tak ważnego.

- Miałaś dość własnych problemów na głowie - szepnęła.

- Ty też masz. Mógłbym ci pomóc. - Znowu popatrzył na nią, nadal wyraźnie zraniony. - Powiedziałaś, że nie ma w twoim życiu nic, przed czym chciałabyś uciec. I skłamałaś.

- Nieprawda. To mój brat... Kocham go i chcę mu pomóc. - Łzy napłynęły jej do oczu.

Chwycił ją w ramiona i przyciągnął do siebie.

- Jak to jest, że ty możesz pocieszać mnie, ale ja nie mam prawa pocieszać ciebie? To nie fair, Stephanie. Zaslługujesz na coś więcej. I ja także.

- Chcesz mnie pocieszać?

- Oczywiście.

Nie chciała uwierzyć w to, co widzi w jego oczach. Za bardzo się bała. Za bardzo ją to przerażało.

- To śmieszne - mruknęła. - Znamy się wszystkiego kilka dni...

- Wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia? - przerwał jej.

Milczała. Przestraszona.

- Ja wierzę. Bo wiem, że kiedy cię po raz pierwszy zobaczyłem, coś we mnie drgnęło. Zaskoczyło. To było niemal fizyczne doznanie. Pociąg seksualny - tak. Na pewno. Ale potem zacząłem cię poznawać. I to, co naprawdę najbardziej mi się w tobie podoba, co na mnie działa, to twoja siła. Lojalność. Dobroć. Chcę tego wszystkiego dla siebie. Dlaczego nie pozwalasz mi się sobą zaopiekować?

- Nie chcę być uzależniona od mężczyzny.

- Ale Tarze ufasz... przyjmujesz też pomoc od innych przyjaciółek. Dlaczego nie ode mnie?

- Budzą we mnie trochę inne uczucia niż ty - wyszeptała.

- Nawet się z tego cieszę - odpowiedział i objął dłonią jej podbródek. - To jakie uczucia ja w tobie budzę?

- Tak silne, że aż przerażające. Wystarczy jedno twoje spojrzenie i jestem gotowa wszystko rzucić, o wszystkim zapomnieć: obietnicach, planach, zobowiązaniach. Nie chcę być jak moja mama.

- Ale ja nigdy nie poproszę, żebyś wszystko dla mnie rzuciła. Dana. Swój blog. Swoje życie. Nie możesz jednak ignorować tego, co jest między nami. - Położył jej dłonie na ramionach i popatrzył w twarz. - Widziałem wielką miłość, Stephanie. Moi rodzice adopcyjni tak się kochają. To nieczęsto się zdarza. Nie możemy zmarnować takiej szansy. Musimy spróbować. Musimy zaryzykować. Nie rozumiesz tego?

Patrzył na nią tymi cudownymi, niebieskimi oczyma.

- Nie wiedziałem, jak bardzo byłem samotny, dopóki cię nie spotkałem. I nie straciłem. - Przytrzymał jej twarz między swoimi rękoma. - Zaufaj mi. Zaufaj sobie. Jesteś gotowa spróbować?

Serce jej dziko waliło. Ale знаła już odpowiedź. Znała ją, zanim jeszcze zapukał do jej drzwi. Bo już się przekonała - nauczyła się od niego i od Dana - że nie może

być dłużej tchórzem.

Bez względu na to, jak bardzo się bała.

- Tak.

EPILOG

Rok później

Jack uśmiechnął się do kierowniczkę sierocińca, gdy się żegnali, a potem objął Stephanie w talii i poprowadził ją do samochodu.

Stephanie była nietypowo dla siebie milcząca, gdy zwiedzali placówkę. Widział ból w jej oczach, gdy rozglądała się dookoła. Wiedział, że z trudem panowała nad sobą, gdy siedzieli z dziećmi – w tym z tymi, które widywał tu co roku – a on czytał im jedną z książek, które przywieźli im w darze.

– Najchętniej zabrałabyś je wszystkie do domu, prawda? – Niemal pękło mu serce ze wzruszenia, gdy zobaczył łzy w jej oczach. Taksówka ruszyła.

Skinęła głową.

– To nie w porządku wracać do tego hotelu...

– Już dobrze... – Przytulił ją do siebie.

– Jak ty sobie z tym radzisz? – Otarła łzę z policzka.

– Staram się pomagać... to jedyne, co mogę zrobić. – Wzruszył ramionami. – Dlatego tak często tu wracam.

Skinęła głową, ale milczała, gdy wysiadała z samochodu. Nie mógł się doczekać, by ją przytulić jak należy, kochać się z nią. Ale najpierw musieli zostać sami.

Trzymał ją za rękę, gdy jechali windą do swojego pokoju w hotelu. Wreszcie byli tylko we dwoje.

Odwróciła się do niego, gdy tylko weszła do środka, i się do niego przytuliła. Cieszył się, że szuka u niego pocieszenia w chwilach kryzysów.

– Myślisz, że moglibyśmy zabrać jedno do domu? Spytała cicho z policzkiem przyściśniętym do jego piersi.

Objął ją mocno i przyciągnął jeszcze bliżej.

– Chciałabyś je adoptować?

– Oczywiście, jeśli by to pomogło choćby jednemu z nich. Ale mam opory przed wywożeniem kogoś z jego rodzinnego kraju.

– Ja wywozłem cię z twojego.

Przeprowadziła się do niego do Stanów. Podróżowali. Prowadziła bloga z najróżniejszych zakątków ziemi. Już nie potrzebowała pomocy przyjaciół i znajomych w zdobywaniu informacji na stronę.

Zaśmiała się.

– Przecież na okrągło tam jeździmy.

Umówili się, że połowę roku będą spędzać w Australii, tak by mogli się widywać z Danem, nie rezygnując z prowadzenia niezależnego życia.

– To co? Zgadzasz się? – spytała, spoglądając na niego prosząco.

Jednak Jack miał chwilowo trochę inne plany.

– Może powinniśmy się najpierw pobrać – powiedział. – Zanim zaczniemy doda-

wać dzieci do naszej pary.

Wpatrywała się w niego okrągłymi oczyma.

Sięgnął do kieszeni i wyciągnął pudełeczko, które ciążyło mu tam już od kilku dni, bo czekał na odpowiedni moment. To z pewnością był taki moment.

Miał nadzieję.

Otworzył pudełeczko i pokazał jej zawartość: przepiękny, mieniący się tysiącem barw diament.

Stephanie stała oniemiała. Jej wielkie oczy znowu wypełniły się łzami.

Jack postanowił pójść na całość i ukląkł. Wyjął pierścionek z pudełka i ujął jej dłoń.

- Kiedy się spotkaliśmy po raz pierwszy, chciałem poznać swoją przeszłość. Potem jednak przekonałem się, że w życiu liczy się budowanie przyszłości. Więc chcę zbudować przyszłość moich marzeń. Z tobą. - Popatrzył na nią. - Ty też tego chcesz? Wyjdiesz za mnie?

- O, tak! - Zarzuciła mu ramiona na szyję, schylając się, by go pocałować. - Kocham cię, Jack.

- Ja też cię kocham, Stephanie. Każdą twoją cząsteczkę. - Wstał i porwał ją w ramiona. - Całym swoim sercem. I oddaję ci to serce. A nie jest małe.

- Wiem - wyszeptała, zanim go pocałowała. - Biorę je. Biorę całe. I dam ci w zamian wszystko co najlepsze... ile tylko zdołam.

- Księżniczko... - Uśmiechnął się do niej. - Już mi to dałaś.